

Twórczość Ludowa

R. XV Nr 3 (46) 2000

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz - sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak



DRUK:

SAMPOL
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

SZKICE I OPRAWOWANIA

Janina Petera: *Tyszowieckie świece, buty i konfederacja* - 1
Olga Sannikowa: *Demonologia i chrześcijaństwo w świadomości ludowej* - 3
Sylwester Łysiak: *„Dziecko w folklorze”. Geneza i funkcje festiwalu* - 5
Dorota Świtata-Trybek: *Pierniki i cukiernicze wyroby odpustowe Emila Widery z Bujakowa* - 9

PROZA

Czesław Maj: *Tomek bimbrant* - 12
Zdzisław Purchała: *I chytrego można przechytrzyć* - 12
Cecylia Słapek: *O św. Janie w ołtorzu* - 13
Jan Kowalski: *Chciał oszukać śmierć* - 14

WIERSZE

Maria Bednarz, Michalina Borodej, Janina Boroś, Franciszka Boryta, Zygmunt Bukowski, Irena Butkiewicz, Józef Chojnacki, Maria Gień, Roman Grabias, Marian Karczmarczyk, Władysław Koczoł, Zofia Kwiatosz, Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk, Alfreda Magdziak, Irena Ostaszyk, Anna Pabis, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Stanisław Rząsa, Zofia Roj-Mrozicka, Stefan Sidoruk, Władysław Sitkowski, Józefa Uryć, Anna Waluś, Czesław Wender, Bernadetta Żołądek.

WIEŚ WE WSPOMNIENIACH

Helena Chłopek: *Pożegnanie dzieciństwa* - 15

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: *Kolędowanie we wsi Błonie - chodzenie z niebem i Żydkiem* - 19

SYLWETKI

Janina Biegalska: *Zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa. Razem od 35 lat* - 22
Lidia Tryka: *Stanisław Gład - skrzypek autentyczny* - 23

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Alfred Gauda: *Park Etnograficzny w Toruniu* - 24

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

Irena Książek: *Obraz kultury ludowej w twórczości Franciszka Salezego Dmochowskiego* - 27

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk) - 30

RECENZJE

Stanisława Niebrzegowska: *Dziś cię opiszę wiosko moja* - 32
Agnieszka Kuczyńska: *Bóg bliski znękanym ludziom. O albumie Frasośliwy* - 33
Stanisława Niebrzegowska: *Znów przyszła wiosna. O twórczości Stanisława Pucha* - 35

RELACJE

Andrzej Ciota: *Góralskie świętowanie* - 37

INFORMACJE

Za zasługi dla kultury ludowej. Nagrody im. Oskara Kolberga po raz 25. - 39
Symposium w lubelskim Trybunale Koronnym. Tradycja i nowoczesność - 40
Zamojskie Dni Folkloru - 41
Dom służebny w Nadrzeczcu - 41
Kowale kuli w Wojciechowie - 42
XV Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Lublinie. Folklor świata - 44
Światowy Festiwal Folklorystyczny w Brunssum w Holandii. „Kultura dla pokoju” - 45
Wystawa w KDTL. „Alfred Gauda - nie tylko dyrektor...” - 46
III Światowy Kongres Dialektologiczny i Geolingwistyczny - 47
W Garkach. Warsztaty i wystawa - 47

OPINIE. POLEMIKI

Edmund Zieliński: *O kondycji kultury kaszubskiej* - 48

ODESZLI OD NAS - 49-50

PERŁKI PRZY DRODZE

Wiesław Bednarz: *Historia przydrożnej kapliczki w Motyczu* - 50

KSIĄŻKI NADEŚLANE - 52

NA OKŁADCE:

I str.: Na I Światowy Zjazd Górali Polskich przyjechali m.in. goście z USA. Na zdjęciu: poczty sztandarowe przed Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach.

IV str.: Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej i imprezy im towarzyszące (np. degustacja potraw góralskich) cieszą się wielkim zainteresowaniem licznych turystów.

Zdjęcia Roman Prószyński

**WALERIA
PROCHOWNIK**

Zrozumienie

Nie wiem
czym wyważyć
uczynki
względem siebie
od miłości bliźniego
bliższa ciału koszula
a przecież powiedział Pan
- miłuj bliźniego swego -
teraz rozumiem
dlaczego tak trudno
według przykazań Bożych
żyć

**ZDZISŁAW
PURCHAŁA**

Idąc przez życie

Spotykam
na swej drodze
kwiaty brzemienne miodem
i chwasty
lecz jakież piękne
i krzyż na skraju drogi
przed którym
nieraz przyklękę
krzyże
co znaczą cierpienie
wśród pól
i w życiu na co dzień
zazdrości mi tego
tak wielu
współczuje
niejeden przechodzień
ile ich wezmę na barki
w swym życiu
gdy taka Twa wola
i razem z Szymonem
z Cyreny
pójdziemy przez łąki
i pola
aż spocznię
u stóp wielkiej góry
w wędrówce
co trwała tak krótko
i do bram niebieskich
zapukam
zapukam z pokorą
cichutko

JANINA PETERA

Tyszowieckie świece, buty i konfederacja

Świeca jaka jest, każdy wie, nie każdy jednak wie, że świece weszły w użycie z początkiem chrześcijaństwa i liczą sobie już dwa tysiące lat. Światło świecy rozprasza mrok, służy bezpośrednio człowiekowi, ale światło świecy ma też ogromne znaczenie religijne, jest „światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi” – pisze św. Jan Ewangelista.

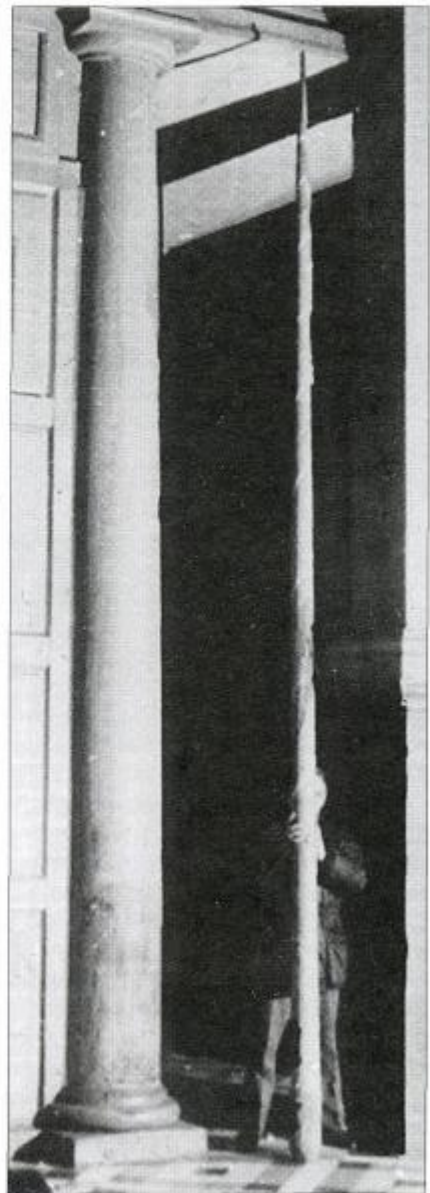
W kościele są niezbędne w obrzędach liturgicznych, poza świecami ołtarzowymi i procesyjnymi znane są świece specjalne, jak np. paschalne i adwentowe. Wszystkie mają znaczenie kultowe.

Szczególnie popularne są świece poświęcane w święto Ofiarowania Pańskiego, zwyczajowo zwane świętem Matki Boskiej Gromnicznej i stąd ich nazwa „gromnice”. Nazwa ta wywodzi się od gromu, czyli pioruna, od którego strzeże świeca poświęcona w to święto obchodzone 2 lutego. Gromnicę ma każdy dom katolicki, jest to zatem świeca zapalana w chwilach trudnych w życiu, podawana umierającemu jako znak gotowości przyjęcia Chrystusa.

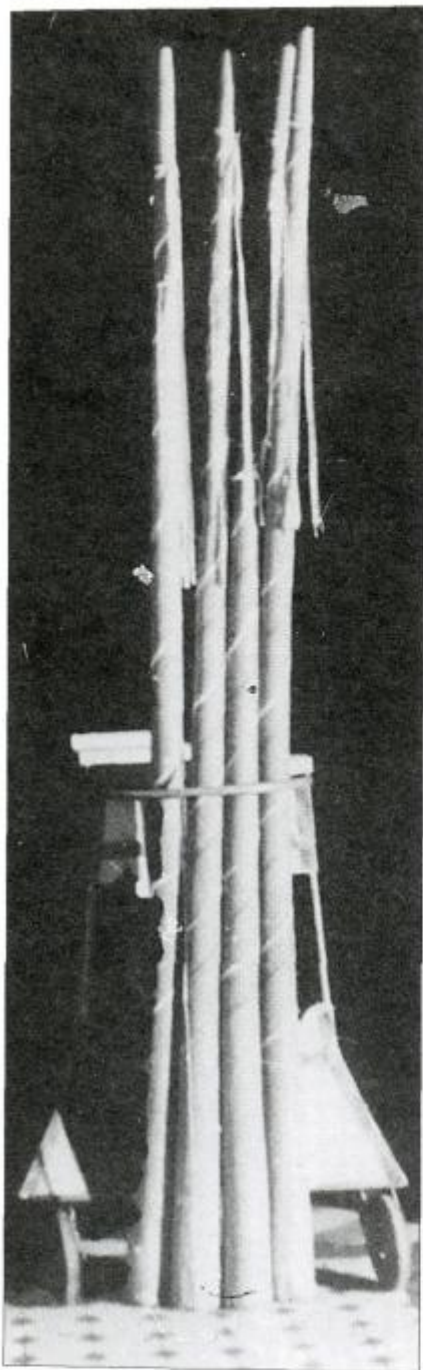
Plomieniem przyniesionej z kościoła poświęconej gromnicy zaznacza się trzy krzyżyki na belce stropowej domu lub na nadprożu drzwi wejściowych.

Gromnica weszła na stałe w obrzędowość ludową, w zwyczaje i obrzędy, w całe życie człowieka. Znana jest w literaturze poczynając od ks. Piotra Skargi do Gustawa Morcinka, w ikonografii od kwatery Tryptyku z Lublina z XVI wieku do obrazu Piotra Stachewicza przedstawiającego Matkę Boską światłem gromnicy odpędzającą wilki.

Zdarzają się świece szczególnie, jedyne w swoim rodzaju, będące unikatami w skali krajowej a nawet w szerszym kręgu kulturowym. Takimi są świece z miasteczka Tyszowce w powiecie tomaszowskim na Lubelszczyźnie.



Tyszowieckie świece z trudem mieszczą się w kościelnej nawie



Nazwano je nawet ósmym cudem świata

W tamtejszym kościele parafialnym p.w. św. Leonarda przechowywanych jest sześć ogromnych świec woskowych, każda o długości ponad 5 m, średnicy dolnej 15 cm, o wadze około 50 kg. Noszone są podczas uroczystych procesji rezurekcyjnych, święta Bożego Ciała oraz miejscowych odpustów. Noszą je młodzi mężczyźni na specjalnych szelkach, oczywiście po uprzednim treningu, czynność ta wymaga bowiem znacznej siły, a także odpowiedniej zręczności.

Wosk na świece dawali tyszowieccy pszczelarze, ale też miej-

scowy Żyd-handlarz (przed wojną) objeżdżał okolicę i kupował wosk z wiejskich pasiek, odsprzedając go następnie bractwu kościelnemu.

Nietypowy był wyrób tak wielkich świec. Dla odlania świcy stawiano odpowiednie do jej długości rusztowanie, u góry zaczepiano knot, niegdyś z cienkiego sznurka lnianego, później bawełnianego, u dołu knot umocowywano w niewielkim cebrzyku. Roztopiony wosk leje się od góry małym strumyczkiem na wierzchołek knota, spływa on w dół stygnąc powoli i formując ostateczny kształt świcy.

Początki świec tyszowieckich sięgają czasów najazdu szwedzkiego i konfederacji tyszowieckiej z 1655 roku. Według żywej do dziś tradycji, Szwedzi zajmując Tyszowce postanowili zniszczyć drewniany kościół parafialny, w którym zawiązała się konfederacja. Odlano wówczas kilka świec, w których umieszczono ładunki z prochu strzelniczego. Po dojściu do nich płomienia miał nastąpić wybuch i pożar kościoła. Manipulację zauważyła przypadkowo przebywająca w kościele żebraczka, ostrzegła ludność, świece usunięto i nie dopuszczono do pożaru. Od tego czasu odlewane są wielkie świece upamiętniające owo zdarzenie.

Według innej wersji świece zostały zapalone i podczas mszy świętej w pewnym momencie zgasły. Gdy okazało się, że wewnątrz zawierały ładunki wybuchowe, uznano to za cud i od tego czasu do dziś odlewane są woskowe olbrzymie świece, zapalane podczas większych uroczystości.

Tyszowiacy świecę taką w latach 80. przekazali klasztorowi na Jasnej Górze w Częstochowie.

Niezależnie od tego, która wersja jest bliższa prawdy, tyszowieckie świece są niewątpliwie ewenementem. Nazwano je nawet kiedyś, i to wcale nie żartobliwie, ósmym cudem świata.

Innym ewenementem są nie wytwarzane już obecnie słynne buty „tyszowiaki”. Wyrabiane były ze skóry wyprawianej przez samego szewca, sposobem domowym znanym tylko wtajemniczonym. Buty były obszerne, szyte od wewnątrz, cholewy sięgały powyżej kolan i były zawijane jak cholewy butów szwedzkich rajtarów. Po-deszwę miały przyszywaną, a

nie przybijaną. Obydwa buty miały jednakową formę, nie było więc buta prawego i lewego, każdy but z pary pasował na każdą nogę.

Smarowano je specjalną „pastą” wyrabianą przez samych szewców ze stopionego dziegciu, smoły i łoju dobranych w odpowiednich proporcjach. Pasta miała zapach niezbyt przyjemny, lecz czyniła but nieprzemakalnym, odpornym na wilgoć i śnieg.

Według miejscowej tradycji wyrób butów przez tyszowieckich szewców sięga niepamiętnych czasów. Podobno już król Władysław Jagiełło zamówił u nich 10 tysięcy par szykując się na rozprawę z Krzyżakami pod Grunwaldem. Miał nawet istnieć odpowiedni dokument, zaginiony w 1947 r., kiedy ówczesne władze w sposób brutalny i bezwzględny zlikwidowały domowe garbarnie i rozwiązały cech szewski skupiający 104 członków. Przed wojną było ich ponad 300.

Tyszowce notowane są jako miasto już w 1419 r. W historii zasłynęły konfederacją tyszowiecką, której owocem było wyparcie z kraju Szwedów, a jej znaczeniu dał wyraz Kajetan Koźmian w poemacie *Stefan Czarniecki* wydanym w 1858 r., pisząc:

„Tyszowce, gród nieznany
ni z murów, ni z gmachów
W niskich swoich gospodach
wśród słomianych dachów,
Brzękiem skruszonych kajdan
znak do walki daję,
Wśród stolic kraju ducha stolicą
się staje”.

Fot. Jan Górak



Słynne tyszowiaki obok herbu miejscowości Fot. Janusz Kawalko

Nosiciele kultury ludowej dopuszczają przyjęcie zarówno prawd chrześcijańskich jak i tradycyjnych wierzeń (w tym również o sile nieczystej). W tym artykule zostaną przedstawione niezmiennie motywy, które znalazły się w demonologii ludowej pod wpływem chrześcijaństwa (np. dusze zmarłych proszące o chrzest), oraz żywa świadomość nosicieli, dotycząca związków Boga z niższymi istotami pozaziemskimi. W artykule wykorzystano zachodnio- i wschodniosłowiański materiał, głównie polski i poleski.



Walka
Dobra
ze Złem
Fot.
archiwum

Demonologia i chrześcijaństwo w świadomości ludowej*

Podejście do problemu żywej świadomości ludu będzie różne w poszczególnych dziedzinach świata słowiańskiego, a także u każdego konkretnego informatora. Niewątpliwie, najbardziej rozpowszechnione „rozwiązanie” problemu związków Boga z ludowymi demonami stanowi wyobrażenie o ich przeciwstawieniu. Człowiek, nie przestrzegający chrześcijańskich norm zachowania, staje się dostępnym sile nieczystej, por. polskie: *Przed obiadem nikt z obecnych nie przeżegnał się i nie pomodlił, dlatego czarny diabeł (ten czarny diabeł) zamieształ ogonem w garnku z zupą* (Śląsk; GZG: 74); poleskie: *Domowyk je** w takich chátach szo ne wérujut’* (woj. briańskie, rej. piński, Łasick). Tego typu wyobrażenia są dobrze znane i zbadane, a więc nie będziemy się przy nich dłużej zatrzymywać.

Istnieje i inne, przeciwstawne „rozwiązanie” rozpatrywanego problemu, które zostanie przedstawione w dalszej części pracy. Jest to hipoteza „harmoniczności” świata Bożego i demonicznego. Siła nieczysta włącza się w sferę działalności Boga, jest posłana (lub nawet stworzona) przez Niego: *Rusalki jest’ – potomu czto jich Boh tak sozdał* (woj. homelskie, rej. żitkowski, Dżakowiczi, zap. T. Bachtjukowa); *Rusalki z witki wone berucia, Boh je nasyłaje¹* (woj. wołyńskie, rej. ratnowski, Reczyca). Duch między przedstawiany jest przez jednego z poleskich informatorów jako robotnik, pracujący na miejscu wskazanym przez Boga: *Miaźnik – éta prósta ad Hóspoda Bóha póslanae. Prawérszczyk takij, prawiaráe méży, paliá* (przedstawiany był jako człowiek z púhoj w rękach) (rej. grodzieński, Chorobiczi, zap. A. W. Gura). Powszechne są legendy o stworzeniu przez Boga siły nieczystej, którą stali się strąceni z nieba aniołowie lub dzieci Adama, które tenże powstydił się pokazać Bogu; działanie Boga może ograniczać się do strącenia (w zależności od upadku w określone miejsce, powstają różne demony) lub rozszerza

się do rozlokowania diabelstwa na ziemi (*gdzie komu Boh żyt’ príizwiél* – Dobr. SES I: 87).

Siła nieczysta w wyobrazeniach ludu występuje często jako narzędzie kary, którą Bóg stosuje przeciwko złym ludziom: *Żynka odná stála mołotiu’ na Rozdwó, dak jejo czérti zmołotili. Kazáli susédy: Jak żyłá – czertiámi zanimálasia, tak jejo czérti i zmołotili. Hospod skaráu: czertiéj nasláu* (woj. żytomierskie, rej. radomyslenski, Wyszewiczi, zap. Ł. Iwlewa). Przy tym wola Boga, której podporządkowane są działania diabłów, stosowana może być do wyobrażeń o bezbarwnym losie, przeznaczeniu człowieka, jednocześnie aspekt moralny słabnie. Oto przykłady ilustrujące ten aspekt.

W materiale pochodzącym z Małopolski zmitologizowany wicher przynosi jako ofiarę dla diabła (świętującego w piekle wesele) tylko tego człowieka, którego „wyznaczy” Bóg, *dlatego, że do innego i zły duch nie ma dostępu* (Kolb DW 48:268).

Demony oceniane są w różny sposób: albo jako ślepa siła lub kara wykorzystywana przez Boga czy los (tak jest w tekście o „wymłóconej” przez diabły kobiecie), lub też jako „poborcy sprawiedliwości”, okazujący niekiedy swoją dobrą wolę przy karaniu za grzech. To ostatnie podejście szczególnie często spotkać można w materiale, pochodzącym z terenu zachodniosłowiańskiego, gdzie obficie występują opowieści o demonach, karzących ludzi za bezbożność (praca w niedzielę i dni świąteczne, niechodzenie do kościoła, niezachowywanie postów). I tak, polski wodnik (*utoplec*) występuje w zapisach z Górnego Śląska (pow. Pszczyzna), jako „dobry duch”, który karał i topił tylko obrażających Boga. Pewnego dnia przyszedł do jednego gospodarza i powiedział mu, że utopi chłopca, który w kościele kłęczyszawsze na jednym kolanie² (Bąk MPS: 192–193). Małopolski diabeł karze chrześcijanina za to, że jadł kielbasę w Wielki Piątek (Kot. PzP: 84).

Powstanie wyobrażeń o demonach – obrońcach pobożności związane było najprawdopodobniej nie tyle z wiarą w to, że Bóg karze ludzi za pośrednictwem siły nieczystej, ile z wyobrażeniem o przeciwstawności początku chrześcijańskiego i „demonicznego”: ten, kto nie zachowuje chrześcijańskich norm życia, wpada we władzę siły nieczystej. Fakt napaści demona na takiego człowieka interpretowany jest jako ukaranie przez demona za bezbożność. Pierwotne – „demon ma dostęp do człowieka, kiedy ten się nie modli (kłóci się)” jest modyfikowane w – „demon karze człowieka za to, że się nie modli (kłóci się)”. Postacie mitologiczne w takich przypadkach zbliżone są do występujących w zakazach istot pozaziemskich, które kontrolują zachowanie przyjętych zasad: ich wyróżniającą cechą jest duża abstrakcyjność kontroli (patrz Ciw'jan 1985:171).

Wyobrażenie o sile nieczystej, wojującej o zachowanie moralności chrześcijańskiej, wyrażane jest kilkoma sposobami.

I. Opowiadaniom o ataku siły nieczystej (bardziej lub mniej tradycyjne) towarzyszą oceny, wyjaśnienia, uzupełnienia, które interpretują je w odpowiedni sposób. I tak, zapisane w polskich Tatrach opowiadanie o demonie *słonecznica* pomimo tradycyjnej interpretacji (mieszka w promieniach słonecznych, poraża śpiącego w polu człowieka; por. *południcę* i krąg innych demonów – *demonae meridiani*), zawiera również informację, że ofiarami tego działającego zgodnie z wolą Boską ducha bywają bezbożnicy, śpiący w niedzielę: *Tak to bezbożników trefia, co śpiom w niedziele. Słonecznica z boskiego zrzondzenia karać ma niedbałych i zimnych ludzi (...)* *To bars zły duk* (PTPP: 103). (Zauważmy, że w tym opisie ocena ducha jako złego nie przeszkadza w jego podprzaskowaniu Bogu i funkcjonowaniu w roli nadzorcy).

II. Sam obraz demona (i tekst opowiadający o nim) ulega przekształceniom, zdobywa nowe motywy. Jaskrawym tego przykładem jest pochodzący z woj. krakowskiego przekaz o tym, jak kobiety, wybierające się w pole w czasie mszy porannej, spotykają tam stracha *ze złożonymi jak do modlitwy rękoma i ogromnym językiem, wywalonym na tę stronę, gdzie znajduje się kościół*³ (Lud II: 315–316).

III. Tworzone są obrazy postaci, zajmujących się ukierunkowaniem ludzi na drogę prawdy i noszących odpowiednie imiona. To duchy, którymi rodzice straszają dzieci, tj. postacie wykorzystywane w celach moralizatorsko-wychowawczych, np. czeskie *klekánice*, *klekániczka*, *klekániczek*, *klekániczko*⁴ – ‘straszna istota łapiąca dzieci, które bawią się po wieczornym błogosławieństwie’, *nemodlenec* – ‘duch, niebezpieczny dla dzieci, które nie chcą się modlić przed snem’ (SMM 1892 16 2:121–122).

Skrajny przypadek „harmoniczności” stosunków między Bogiem a istotami mitologicznymi stanowią sytuacje, kiedy pobożność, uczciwość, moralność przypisywane są samym istotom pozaziemskim. Z polskiego Podhala pochodzi informacja o istnieniu w świecie siły nieczystej określonej „etyki”: *diabeł, który „obraził” biedaka, np. zjadł jego ostatni kawałek chleba, powinien na rozkaz władz diabelskich odstąpić u obrażonego za swój zły postępek lub stokrotnie wynagrodzić straty swoją pracą* (PTPP: 103).

Na Polesiu pobożność może być przypisywana chochlikom lub rusalkom: *Domowyk u każdej chacie je... Un jak czołowék, on toże w Boha wéruje* (woj. równieńskie, rej. dubrowicki, Berest'e, zap. Ł. Aleksandrowa); por.

informacje o *duchu boskim* (duchu domowym – chochliku) zapisane w tejże wsi: *Toj, chto pobáczyt domowyká, taja ludýna szczasliwa. To duch takij bożestén', to neżywój*. Zapytany o przyszłość, chochlik powołuje się na Bożą Wolę: *Spat' vse polehlí, ja sýszu u nas w senécéh u dweriách b'et' chaziain* (chochlik – O.S.) *swaju zónku. A ja ne sbajalas' wyszla i sprasíla: „Ti k chúdu, al'k dabru? A mne atwétíla: „Szo Boh dajet, to i budiet'.* *Choziaín – ot jak muszczina – prostoj, zónka – tóczno taka ženszczina kak swekrów' nasza* (woj. briańskie, rej. trubczewski, Radutino, zap. G. Trubicyna). Duchy domowe (*krasnoludki*) z północnej części Polski wyprawiają chrzciny swoich dzieci, zapraszając ludzi w charakterze chrzestnych (Łęgaż M.: 122; Nitsch WPTG: 248).

Na Wołyniu zapisane zostały informacje o pobożności *rusalek* (samej postaci, i częściej ludzi, którzy po śmierci stają się rusalkami). *Znáchori, kázut', ne búduť rusalkí (rusalkami), a práwiednyje, kázut', szczo búduť. Chto na rusál'nyj tyzdien' umré, to idút' w raj i búde rusálkoju, to dóbre, jak na rusál'nyj tyzden' pomre* (woj. wołyńskie, rej. ratanowski, Szczedrogor, zap. A. A. Archipow). Zresztą, termin „pobożność” często jest synonimiczny do słowa „niewinność”: *Mojá bábka kazála, szo rusálki – to diwczátka mlóden'ki, szo wmirájut. Boh howórył, szo woný czestny i hrechá ne májut'. I posylájet ich po żyty chodýty* (woj. wołyńskie, rej. lubieszowski, Wetły, zap. T. Jakowlewa). Interesujący jest fakt, że nawet zdolność ujrzenia rusalek niekiedy przypisywana jest ludziom pobożnym: *Chto w Bóha zaslužennyj, toj johó (rusalkę) pobáczyt'* (woj. wołyńskie, rej. lubomelski, Zabuż'e); *Práwedna ludína, szo pobáczyt rusálku na rusálnoj tyzden'* (woj. wołyńskie, rej. ratanowski, Szczedrogor); *Howoríac' jak rusálku pobaczysz, bo ty uhódna u Bóha, to wona práwedna* (tamże).

* Z języka rosyjskiego tłumaczyła L. Zienkiewicz.

** Domowyk – ‘diabeł domowy’



Rzeźby ze zbiorów Muzeum Diabła Polskiego „Przedpiekle” Wiktoryna i Zofii Grąbczewskich Fot. Mariusz Przygoda

PRZYPISY

1. Do tego typu opinii należy ustosunkować się krytycznie: niekiedy nie odzwierciedlają one przekonań informatora, wypowiedziane są jedynie po to, by uniknąć odpowiedzi na złożone lub nieprzyjemne pytanie o pochodzenie demonów; wtedy wypowiedź: *Bóg je stworzył* jest zwrotem synonimicznym typu *A kto to ich tam wie (Bóg jeden wie), uon kto je stworzył*.

2. *Mioui to być jakież dobry duch, bo żodnymu nidz nie zrobiyu, juno koroii i topiu tych, ktorzi uobrożali Boga... Roz prziszęu do jednyj chaupy ji pedziou gospodarzowi, że uutopi jednego synka za to, że w kojsściele zawsze klynczy na jednym kolanie...*

3. *Moja ciotka posła z dziewczuchą na kwiátki, prawie jak była suma w kościele, a posły na nie w pole. Zasły do pola, a tam na środku pola zobáciu stracha biało ubranego, z wywalonym jęzorem po sám pas, a ręce miał złożone do pácierza. Jęzor miał wywalony w tę stronę, jak kościół w Rybny stoi.*

4. Materiał pochodzi ze słownika załączonego do: Zajcewa, 1975.

ŹRÓDŁA

1. Dobr. SESJ – Dobrowolskij W. N., *Smolenskij etnograficeskij sbornik*, cz. I, SPb., M. 1891.

2. Zajcewa, 1975 – Zajcewa N. I., *Mi-fologiczeskaja leksika w czeszkom i slowackom jazykach*, kand. diss., Minsk 1975.

3. Ciw'jan, 1985 – Ciw'jan T. W., *Mi-fologiczeskoje programmirowanije powse-dniewnoj žizni. Etniczeskije stereotipy powedenija*, L. 1985, ss. 154–178.

4. Bąk MPŚ – *Mowa polska na Śląsku*, Wrocław 1974.

5. ČMM – *Časopis Matice Moravské*, Brno.

6. GZG – Simonides D., Ligęza J., *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i aneg-dot z Górnego Śląska*, Katowice 1973.

7. Kolb. DW 48 – Kolberg O., *Dziela wszystkie*, t. 48, *Tarnowsko-Rzeszowskie*, Wrocław – Poznań 1967.

8. Kot. RZP – Kotula F., *Po rzeszowskim Podgórzu błędząc*, Kraków 1974.

9. Łęga ZM – Łęga W., *Ziemia Malborska. Kultura ludowa*, Toruń 1933.

10. Nitsch WPTG – Nitsch K., *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa 1968.

11. PTPP – *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, t. 7, Wrocław ... 1969.

Wszystkie materiały poleskie zostały zaczerpnięte z Poleskiego Archiwum Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki AN ZSRR.



Zamawianie chorego dziecka – zespół „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego

SYLWESTER ŁYSIAK

„Dziecko w folklorze”. Geneza i funkcje festiwalu

Tytuł tego artykułu to jeden z członów nazwy Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego Twórczości Dziecięcej „Dziecko w folklorze” organizowanego corocznie przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Baranowie Sandomierskim, woj. podkarpackie.

Samo miasteczko leży około 15 km od Tarnobrzega, stolicy byłego województwa. Rodowodem sięga czasów średniowiecznych. Nazwa pochodzi od hodowli baranów, które wypasano na podmokłych łąkach zalewanych często przez wody Wisły. Współcześnie Baranów szczyci się pięknym renesansowym zamkiem, wybudowanym przez rodzinę Leszczyńskich w XVI wieku. Okolice miasteczka oraz cały region położony w widłach rzek Wisły i Sanu to niegdysiejsza potężna Puszcza Sandomierska. Jej relikty można jeszcze współcześnie spotkać w tutejszych lasach w postaci pięknych

pomników przyrody. Ludzie, od wieków zamieszkujący te tereny, wytworzyli swoją odrębną obyczajowość, zwaną kulturą lasowiacką. „Las to ojciec nasz, a my dzieci jego idziemy do niego” – to tradycyjne zawołanie lasowiaczków. Mieszkali oni w chałupach z grubego drewna, węglowanego „na obłap”, o dość obszernych pomieszczeniach, z sienią umieszczoną między komorą i izbą. Chaty te były pokryte dachem czterospadowym poszytym słomą w *schodki*. Dolna część dachu podbita była dranicami. Pozostałości tej zabudowy występują między innymi w okolicach Baranowa Sando-

mierskiego, Stalowej Woli, Grębowa.

Okoliczna ludność, kultywując te tradycje, uczestniczy w pracach różnych zespołów obrzędowych, które mają nazwy związane z kulturą lasowiacką. I tak, w Baranowie Sandomierskim od ponad 20 lat przy MGOK działa zespół teatralno-obrzędowy „Lasowiaczki” składający się z dorosłych, młodzieży i dzieci. W Stalowej Woli – Zespół Pieśni i Tańca „Lasowiaczy” i „Mali Lasowiaczy” przy Miejskim Domu Kultury. Przy GOK w Grębowie działa zespół teatralno-obrzędowy „Wydrzowanie”, „Jamniczanie”. I właśnie w Grębowie, przed dziewięć laty, z inicjatywy ówczesnej dyrektorki Aliny Szymczyk, pod hasłem „Ocalić korzenie ojców” odbył się pierwszy wojewódzki przegląd kołysanki ludowej, na którym dominowały teksty kołysanek lasowiackich. Dostyć obszerny materiał ludowych tekstów zgromadziły solistki i instrumentalisci z okolic Grębowa, Jamnicy, Wydrzy, Baranowa Sandomierskiego. Następne edycje festiwalu zaczęto organizować w domu kultury w Baranowie Sandomierskim, rozszerzając go o inne regiony etnograficzne.

Zasady artystyczno-organizacyjne festiwalu

Głównym założeniem kulturalno-artystyczno-poznawczym festiwalu „Dziecko w folklorze” jest ochrona, popularyzacja ginących gatunków folkloru słownego, muzycznego, rękodzieła związanych z

szeroko rozumianą tematyką dziecięcą. Uczestnicy prezentują kołysanki, pieśni sieroce, pieśni obyczajowe o dziecku, gawędy o tematyce dziecięcej, gry i zabawy, przedstawienia związane z doroczną obrzędowością, w których brały udział dzieci, obrzędy związane z narodzinami i wychowaniem dziecka, dziecięce muzykowanie, folklor taneczny w wykonaniu zespołów dziecięcych, zabawki wykonane własnoręcznie przez dzieci. Uczestnicy zobowiązani są do poszukiwania repertuaru we własnym regionie etnograficznym. Całość materiału etnograficznego z poszczególnych edycji festiwalu jest gromadzona w postaci zapisu na kasetach video, kasetach magnetofonowych, w formie pisanej. Służą później do opracowań naukowych, wydawniczych, do prowadzenia badań nad folklorem dziecięcym regionów biorących udział w festiwalu. Równolegle, przy każdym festiwalu, odbywają się seminaria szkoleniowe dla instruktorów, opiekunów artystycznych dzieci, prowadzone przez członków jury. Tematyka tych szkoleń dotyczy dziecka i jego miejsca w tradycyjnej kulturze ludowej.

W ciągu dotychczasowych edycji festiwalu, na scenie domu kultury w Baranowie Sandomierskim i okolicznych miejscowościach gminy wystąpiło kilkuset uczestników w różnych kategoriach konkursowych i wiekowych. Średnio, w jednym festiwalu bierze udział od 500 do 600 uczestników. Są to soliści śpiewacy, instrumentalisci, zespoły obrzędowe,

śpiewacze, taneczne, wykonawcy plastyki obrzędowej. Weteranką festiwalu jest Cecylia Słapek z Baszowic w woj. świętokrzyskim, która uczestniczyła w konkursie od pierwszej edycji. Najmłodsza solistka miała 6 lat, a jedną z najstarszych jest Anna Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego. Najczęściej w festiwalu były reprezentowane nieistniejące już województwa: tarnobrzezkie, rzeszowskie, tarnowskie, krośnieńskie, nowosądeckie, przemyskie, zamojskie, sieradzkie, kieleckie, siedleckie, krakowskie, radomskie, suwalskie.

Do 1998 roku w festiwalu brały udział dzieci i osoby dorosłe. Komisja artystyczna przy ocenie brała pod uwagę również kategorie wiekowe. Dla ukazania jednego z końcowych werdyktów posłużę się danymi z 1998 r. I tak w kategoriach: kołysanka, pieśń sieroca, gawęda – najlepsze miejsca w poszczególnych dziedzinach otrzymali: z zespołów śpiewaczych dorosłych – zespół „Blinowianie” z Blinowa, „Jarzębina” z Kocudzy. Z zespołów dziecięcych: „Gwarki” z Rudzienka i zespół z Zapusty Wielkiej; w kategorii gawędy w wykonaniu dorosłych: Józefa Albinak ze Stojeszyna, Stefania Buda z Nosówki; w kategorii gawędy dziecięcej – Magdalena Partyka z Baranowa Sandomierskiego. W kategorii kołysanek w wykonaniu dorosłych: Janina Oleśzek i Lucyna Jargieło z Kocudzy; w kategorii pieśni sieroczej: Stanisław Fijałkowski z Chrzanowa, Cecylia Korban z Nidy. Wśród dzieci najlepiej kołysanki i pieśni sieroce spiewały: Iwona Kania z Kurowa, Katarzyna Tomiło z Polichny – ogółem wystąpiło 44 wykonawców. W kategorii grup teatralnych, zespołów tanecznych, kapel zaprezentowano 27 propozycji repertuarowych.

Zwyczaj i obrzędy wśród dorosłych najlepiej uteatralniły zespoły z Popowic i „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego. Wśród dzieci triumfowały grupy: „Nosowiany” z Nosówki, „Gwarki” z Rudzienka i zespół z Polonii.

W kategorii gier i zabaw dziecięcych najciekawsze programy przedstawiły zespoły dziecięce z Popowic, Okleśnej. Wśród kapel dziecięcych wybrano do nagrody kapelę z Wielunia i „Młode Staszki” z Krosna, a z dziecięcych solistów instrumenta-



Gawędziarki z Dąbrowicy

listów: Jacka Potworę z Kamionki i Marcina Korbuta z Siedlec. Rozdano także nagrody w kategorii zespołów pieśni i tańca dla ZPiT „Jarosław” i „Mały Jarosław”, ZPiT „Skopanie”, ZPiT „Tuzin” z Siedlec. Wiele nagród książkowych wręczono uczestnikom konkursu dziecięcej twórczości plastycznej. Festiwalowi towarzyszą zawsze wystawy i kiermasze regionalnych twórców ludowych, między innymi Jana Puka z Trześni, który wykonuje dziecięce zabawki lasowiackie z drewna i Anna Rzeszut z Baranowa prezentująca haft lasowiacki.

Uczestnicy festiwalu i ich repertuar

To co najcenniejsze w baranowskim festiwalu, to kultywowanie tradycji ludowej poszczególnych regionów etnograficznych przez dzieci i dorosłych, odnajdywanie i utrwalanie starych kołysanek, pieśni sierocych, gawęd, obrzędów, zwyczajów stanowiących naszą tożsamość narodową. W wymienionych wyżej rodzajach twórczości ludowej przeważają na tym festiwalu motywy wierniowe związane z dzieckiem. Inny nurt to bajania, opowiadania, pieśni odnoszące się do nazw miejsc, pól i ich rodowodu. Tu pojawiają się duchy dobre i złe, które żyją do dziś w poszczególnych regionach Polski. W IV edycji festiwalu Stefana Buda w gawędzie *O tym, że krzywda sieroca o pomstę do nieba woła* ukazuje sieroctwo z jego skutkami i tragicznymi następstwami: „siroto bidno, samo głodno i goło, to czynić jej złe się nie godzi, bo jeśli człowiek czyni złe drugiemu, to złość wróci do niego z taką samą mocą”.

A oto nagrodzona kołysanka wykonana przez Irenę Bocwińską z Puńska (woj. suwalskie) również w IV edycji festiwalu:

Luli luli luli
Mój Janeczek leży
Przyleciały koguciki
Janeczka budzić
A-kysz a-kysz koguciku
Nie obudź Janeczka

Luli luli luli
Mój Janeczek leży
A-kysz a-kysz koguciku
Chcesz już drapać pazurami
Mój Janeczek śpi
Mój Janeczek leży



Grupa dziecięca z Nosówki prezentuje zwyczaj chodzenia z kogutkiem

Prosty, szczerzy tekst ukazuje całą dobroć matki dla syna, jej troskliwość o jego los, a jednocześnie stosunek bardzo pozytywny do kogucików, które stanowią wspólne gospodarstwo wiejskie.

Przykładem pieśni sieroczej niech będzie pieśń pt. *Wysło słonko* w wykonaniu dziewczęcego zespołu śpiewaczego „Gwarki” z Rudzienka:

Wysło słonko poza chmurę,
Dziecie wzniosło ocy w górę
I na cmentoz sło,
I na cmentoz sło.

Przysło dziecie do cmentozia,
Zapytuje sie grabaza,
Gdzie mej mamy grób,
Gdzie mej mamy grób?

Tu twej mamy grób zielony
Listeckami obłożony,
A na środku krzyż,
A na środku krzyż.

Wstań se mamu z grobu tego,
Opowiem ci coś nowego,
Tato już nie som,
Inno mame mom.

A ta mama bije, laje,
Rano budzi, jeś nie daje.
Weź mnie mamu weź,
Weź mnie mamu weź.

Tekst ten obrazuje ciężki los sieroty, którą opuściła ukochana matka. Dziecko idzie na cmentarz i tam, nad grobem użala się nad swoim życiem. Jedynym rozwiązaniem dla niej jest podzielić los matki.

Śmierć ma ją wyzwolić od cierpienia. Ta pieśń sieroca została przez młode dziewczęta zaśpiewana bardzo naturalnie, w rzewnej, nostalgicznej tonacji, zgodnie z elementami gwarowymi przekazanymi przez starsze osoby z zespołu, bez współczesnych elementów estradowych. Regina Kusal z Kobylanki k. Opatowa, śpiewaczka w kategorii dorosłych, przedstawiła również bardzo smutną, prawdziwą pieśń sierocą:

Siod w scyrem polu Chrystus Pan,
A przy nim orsak bosy,
Dziatecki co tu w letni cas
Przysły tu zbierać kłosy.

Chylą się usta, do rąk mu
Drobniutki ty celadzi.
Chrystus podniosły biało dłoń
Główki dziateckom gładzi.

I gładzi główki dziatką tam,
Co przysły tu spod strzechy,
Rośnijcie rzece ojcom swem
I matką na pociechy.

A pośród dziatek była tam
Sierotka jedna mała
I słysząc to, co Chrystus rzyk,
W te słowa się odezwała:

– Panie nikogo ni mom już,
Więc po co żyć i komu,
Ojca i matki ni mom już,
A także ni mom domu.

Chrystus i odrzyk ojcem twem,
Świat cały matką ziemia miło,
Co go rosami swoich pól
Jak mlikiem wykormiła.

Tutaj mądrością życiową, wskazaniem sprawiedliwego postępowania i wyroków jest Chrystus Pan. On pociesza sierotę mówiąc jej, że Świat, Matka Ziemia są dla wszystkich, biednych i bogatych i w życiu nie trzeba tracić nadziei. Jest to pieśń sieroca z okolic Gór Świętokrzyskich.

Ciekawe poszukiwania obrzędowości można zaobserwować w grupach teatralnych. Dziecięcy zespół lasowiacki z Woli Baranowskiej zaprezentował na V festiwalu gry i zabawy. Oto dwie wyliczanki prezentowane na scenie:

Ene due rike fake,
Torbe borbe ósme smake,
Deus deus kosmateus,
Tre morele boks.

Stoi bocian w dużym stawie,
Żaba siedzi cicho w trawie,
Bocian stoi, żaba skacze.
Raz dwa trzy, wychodź ty.

Ciekawą propozycją była zabawa w „lisa i gąsiora”. Dzieci ustawione gęsiego w szeregu. Na początku chłopcy, na końcu dziewczynki. Wybrany przez wyliczanie chłopiec, przed szeregiem udaje rozpalić ognia. Następuje dialog pomiędzy nim, a drugim wybranym gąsiorem:

Gąsior – Co tu robisz lisie?
Lis – Kopię dołek.
G – A na co ten dołek?
L – Na ogień.
G – A na co ten ogień?
L – Będę wodę grzał.
G – A na co ta woda?
L – Na gąski.
G – A gdzie je masz?

L – U ciebie za lasem, będę je chwycił.
I stara się złapać ostatnie dziecko w szeregu. Jak złapie, następuje kolejna wyliczanka i wybór nowego Lisa.

W poszczególnych edycjach festiwalu „Dziecko w folklorze” pojawiały się bardzo dobre wykonania w tych różnorodnych kategoriach, prezentujące auten-

tyczny folklor poszczególnych regionów etnograficznych. Wykonawcy zachwycają gwarą, strojem, znajomością obrzędów i tradycji ludowej. Zdarzają się także prezentacje mniej realizujące formułę gatunkową i tematyczną festiwalu. Te problemy są omawiane na szkoleniach i seminariach prowadzonych przez członków jury. Dotychczas w komisjach artystycznych pracowali między innymi prof. Bogusław Linette z uniwersytetu w Poznaniu, dr hab. Jan Adamowski z UMCS w Lublinie, dr Piotr Dahlig z PAN w Warszawie, mgr Antoni Śledziwski z Warszawy, mgr Jolanta Dragan z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, mgr Barbara Nazarewicz z JOK w Janowie Lubelskim, mgr Anna Stawowska, mgr Piotr Skawski – Centrum Animacji Kultury w Warszawie. Dyrektorami domu kultury w Baranowie Sandomierskim byli Alina Szymczyk, Paweł Detka i obecnie Monika Kizon.

Teraźniejszość i przyszłość festiwalu

Od ubiegłego roku, czyli od VIII edycji festiwalu, zmieniono zasadniczo jego formułę. Impreza miała charakter przeglądu. Nie przyznawano punktowych miejsc za najlepsze występy. Po raz pierwszy w przeglądzie nie brali udziału dorośli. Chodzi o nadanie festiwalowi bardziej indywidualnego charakteru.

Mówi Monika Kizoń – dyrektorka MGOK w Baranowie: – IX

edycja festiwalu „Dziecko w folklorze” odbyła się 25–26 listopada. Główny cel nie uległ zmianie. Jest to ochrona i popularyzacja zanikających gatunków folkloru słownego i muzycznego, które są związane z szeroko rozumianą tematyką dziecięcą: dziecięca pieśń sieroca, kołysanka, pieśń pasterska, pieśń obyczajowa o dziecku, gawędy, gry i zabawy, obrzędy i zwyczaje dotyczące dzieci. Natomiast w festiwalu nie mogą brać już udziału osoby dorosłe. Nowością jest również to, że nie będzie kategorii wiekowej. Ogólny przedział wiekowy uczestników to od 5 do 16 lat. Oczywiście będzie to forma konkursu, aby podnieść poziom prezentacji. Zmieniamy także system nagradzania. Uważam, że musimy odejść od nagród finansowych. Bardziej wychowawcze będzie wręczenie nagród książkowych i „klepoków”, czyli drewnianych, lasowiackich ptaków – zabawek. Na tegorocznym festiwalu były następujące kategorie: soliści śpiewacy, gawędziarze, instrumentalniści, grupy śpiewacze i obrzędowe. Chodzi nam o to, aby nasz festiwal był jedynym, dziecięcym festiwalem folklorystycznym w kraju, aby przyjeżdżali do nas przedstawiciele wszystkich regionów etnograficznych Polski.

Tegorocznymi współorganizatorami IX Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego Twórczości Dziecięcej „Dziecko w folklorze” byli: marszałek województwa podkarpackiego, Starostwo Powiatu Tarnobrzkiego, WDK Rzeszów, Urząd i Rada Miasta i Gminy w Baranowie Sandomierskim.

W artykule wykorzystano:

– protokoły i sprawozdania MGOK w Baranowie,

– opracowanie Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu pt. *Tarnobrzkie dziedzictwo kultury – tradycja i współczesność – 1997 r.*,

– artykuły prasowe z wydawnictw lokalnych: „Nowiny”, „Tygodnik Nadwiślański”, „Echo Dnia”.

Zdjęcia
Jan Adamowski



Kołysanki śpiewa Władysław Małek

Pierniki i cukiernicze wyroby odpustowe Emila Widery z Bujakowa



Emil Widera z córką Bronisławą Widerą-Jurkiewicz (Bujaków, 1996 r.)

Jest taka rodzina w Bujakowie, w której czas jakby się zatrzymał. Z pokolenia na pokolenie, już od prawie 70 lat, Widerowie, bo o nich mowa, wyrabiają pierniki i inne słodkie odpustowe. Ten rzadko spotykany zawód traktują oni w kategorii tradycji rodzinnej. Tradycji tym bardziej bliskiej mieszkańcom Górnego Śląska, że nie sposób świętować odpustów parafialnych bez pierników i wyrobów cukierniczych à la Widera.

Na Śląsku pierniki były już znane w XIII i XIV wieku. Świadczą o tym zachowane dokumenty lokacyjne miast, w których znajdują się wzmianki o ławach piekarskich. Należy zauważyć, że piernikarze początkowo należeli do cechu piekarzy, dlatego niełatwo jest wyeksponować z materiałów archiwalnych informacje dotyczące jedynie tej grupy rzemieślniczej. Z zachowanych źródeł wynika, że ośrodków piernikarskich było dawniej w tym regionie niewątpliwie wiele, m. in. w Opolu, Raciborzu, Brzegu, Cieszynie, Nysie, Rybniku, Żorach, Katowicach.¹

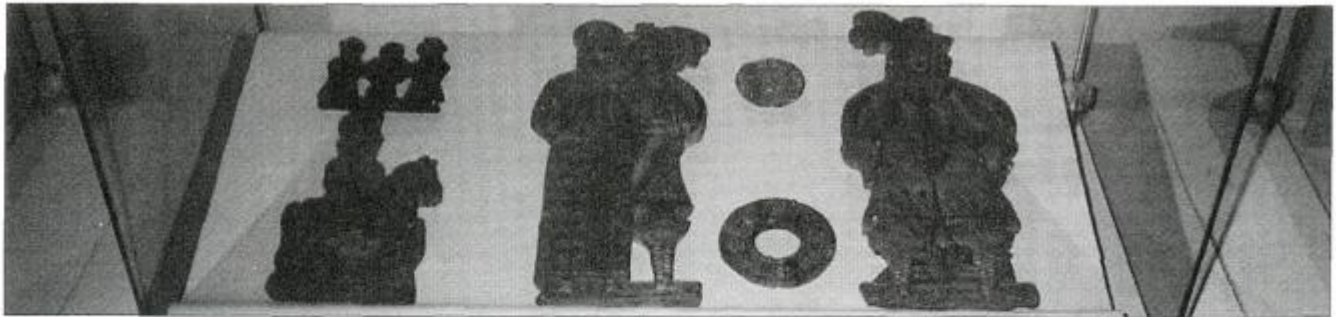
Dawniej pierniki nazywano *miodownikami* lub *pierniczkami*.² Ich wyrobem zajmowali się mnisi w klasztorach. Początkowo jako środek ułatwiający trawienie służyły przede wszystkim celom leczniczym. Prawie każdy dwór szlachecki miał je w swojej apteczce.³ Sprzedawano je zaś najczęściej na jarmarkach i odpustach. Jednakże aż do wieku XVIII pierniki mogli kupować tylko bogaci mieszczaństwo i szlachta, bowiem w niektórych miastach istniał wręcz zakaz sprzedawania ich plebsowi miejskiemu i chłopom.⁴ Do kształtowania i dekoracji tych wypieków służyły drewniane klocki, które bardzo często sprowadzano spoza granic Polski. Były one dziełem kunsztownej sztuki snycerskiej. Pierwotnie pierniki, dzięki różnorodnym formom i artystycznemu wykonaniu, były bez mała arcydziełami sztuki. Ornamentyka klocków była zawsze aktualna. Przedstawiano życie szlachty, popularne były motywy religijne (postaci świętych patronów lokalnych kościołów i miejsc odpustowych). Na piernikach w wieku XVII i XVIII najczęściej pojawiały się damy, rycerze, rodziny królewskie, w wieku XIX – żołnierze, mieszczki, chłopcy, dziewczęta wykonujące domowe zajęcia, herby miast i in.⁵

Bardzo charakterystyczne były wyroby piernikarskie o tematyce obyczajowej, w kształcie serca ofiarowywane

pannom przez młodzieńców, przedstawiające puste koszyki symbolizujące odmowę przy oświadczeniach (stąd „dostać kosza”), czy też wyobrażające niemowlęta w ozdobnych powijkach, takie dostawały dzieci od rodziców chrzestnych. Do popularnych pierników należały też wypieki z motywami zoomorficznymi (z wizerunkami kur, kaczek, kogutów, baranków, lwów itp.). Na przełomie XIX i XX wieku pojawiły się pierniki wyrabiane bez użycia drewnianych klocków, które zastąpione zostały blaszanymi foremkami (w kształcie serca, baranków, zajączek, jeźdźców itp.). Wypieki te nie były tak starannie wykonane jak dawniej. Zaczęto je przyszywać kolorowymi lukrami oraz ozdobami oleodrukowymi.

Współcześnie, podobnie jak dawniej, pierniki chętnie kupuje się na odpustach parafialnych, aby zjeść je następnie podczas swaczyny (podwieczorku). Na Górnym Śląsku funkcjonuje nawet powiedzenie, że „nie ma prawdziwego odpustu bez pierników”.⁶ W świetle poczynionych obserwacji warto dodać, iż aktualnie na stoiskach ze słodczymi odpustowymi nie ma już dawnych „historycznych” pierników przedstawiających królów czy jeźdźców, zmieniły się bowiem realia społeczno-obyczajowe i gusta klientów. W okresie międzywojennym oraz w latach 50.–70. do najchętniej nabywanych przez młodzieńców wypieków na odpustach śląskich należały piernikowe serca. Kawalerowie ofiarowywali je dziewczętom w dowód sympatii. Wypieki te były zróżnicowane pod względem rozmiarów i zdobnictwa. Najczęściej pojawiały się na nich lukrowane kolorowe napisy, np.: „Dla Kasi”, „Od serca”, „Kocham Cię”, „Pamiętaj o mnie”.⁷ Aktualnie serca cieszą się zdecydowanie mniejszym popytem. Na kramach pojawiają się przed 14 lutego, kiedy przypada dzień św. Walentego (patrona zakochanych).

Do najstarszych firm zajmujących się wyrobem pierników odpustowych na Górnym Śląsku należy **Wytwórnia Pierników i Cukrów**, którą założył w 1932 roku Emil Widera w Bujakowie. Emil Widera pochodzi z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Jego ojciec (urodzony w Koźlu) kupił ziemię w Bujakowie, gdzie do końca życia prowadził gospodarstwo rolne. Tam też w 1912 r. urodził się jego syn – Emil, który po ukończeniu szkoły powszechnej postanowił zostać piekarzem. Naukę rozpoczął w 1928 r. w Bykowninie pod kierunkiem mistrza piekarstwa Franciszka Niekiety. Po półtorarocznej bezpłatnej praktyce



Formy piernikarskie, Muzeum Miejskie w Zabrze (1997 r.)

wrócił do Bujakowa. Następnie uczył się dwa i pół roku u p. Szymeczki - mistrza i właściciela piekarni w Bielszowicach, zdając egzamin na czeladnika. Wobec powszechnego wówczas bezrobocia trudno mu było znaleźć pracę, dlatego postanowił sprzedawać swój towar na odpustach. Początkowo pomagało mu rodzeństwo. Od ojca dostał konia i furmankę wozil swe wyroby, stawiając najpierw jeden stragan, potem dwa. Pierwszą miejscowością, w której sprzedawał pierniki, była Halemba, gdzie odprawiano odpust Matki Boskiej Różańcowej. Ponieważ nie był wówczas mistrzem, żaden z miejscowych właścicieli piekarni nie chciał mu użyzyć swojego pieca do wyrobu pierników. Widera zmuszony był więc pierwsze pierniki wypiekać w *piekaroku*⁸ w mieszkaniu rodziców. Od 1933 r. dzierżawił piekarnię w Makoszowach, następnie aż do wybuchu drugiej wojny światowej – w Bujakowie.

W 1938 r. Emil Widera założył rodzinę. Ożenił się z Elżbietą Pieter z Bielszowic. Podczas działań wojennych hitlerowcy uwięzili go w obozie w Görlitz (Zgorzelec), gdzie przebywał trzy miesiące. Widera jeździł po odpustach aż do 1942 r., kiedy to dostał wezwanie do armii hitlerowskiej. Produkcją pierników i ich sprzedażą na odpustach zajęła się wtedy jego żona. W 1943 r. Niemcy odebrali jej przydział rzemieślniczy na kartki, zmuszając tym samym do zaprzestania produkcji słodczy. W październiku 1945 r. Emil Widera powrócił z frontu i przez dwa lata wypiekał pierniki w Ornontowicach. W 1946 r. rozpoczął budowę własnej piekarni w Bujakowie. Od tamtego czasu prowadzi działalność w tym samym budynku, którego górną kondygnację stanowi mieszkanie przesiąknięte aromatem pierników. Warsztat pracy Widerów odbiega od wyglądu i wyposażenia nowoczesnej piekarni. Wszystko wykonuje się tutaj ręcznie. Znajduje się tam jedynie tzw. mieszalka do ciasta. Funkcjonuje nawet pierwszy piec, który dopiero w 1993 r. został zastąpiony elektrycznym.

W okresie powojennym Emil Widera sprzedawał własne wypieki na odpustach na całym Górnym Śląsku. Współcześnie odpustowa dystrybucja pierników i słodczy obejmuje obszar o promieniu 25–30 km od Bujakowa. Od 65 lat Widerowie produkują te same wyroby. Jak twierdzą, „mają swój własny asortyment”. Są to:

- futermeloki⁹, urzinki¹⁰ – ciemne pierniki krajane oblewane cukrem;
- krajanka albo kostka czekoladowa – ciemne pierniki przekładane nadzieniem z konfitury oblane czekoladą;
- białe pierniki (całuski)¹¹ – pierniki oblane białą lekko miętową polewą, formowane przed pieczeniem;
- makrony¹² – ciasteczka wyrabiane z ubitych białek i cukru, z dodatkiem kokosu, orzechów i rodzynek;
- kartofelki marcepanowe¹³ – małe miękkie cukierki z masy marcepanowej obsypane kakao;
- kokosfloki – miękkie cukierki w różnych kolorach z kokosu, z dodatkiem cukru i barwników;
- zozwory¹⁴ – kolorowe kostki cukrowe w kształcie kwadratów o smaku imbirowym, miętowym lub anyżowym;
- galaretki w cukrze – galaretka różnokolorowa, pokrojona w prostokątne i kwadratowe kostki, obsypana cukrem;

– gumki, myszki – cukierki o zróżnicowanych kształtach i kolorach, przypominające zwierzęta, rośliny, wyrabiane z gumki piankowej z dodatkiem żelatyny;

– piernikowe serca – różnej wielkości pierniki w kształcie serca (o średnicy 5–40 cm), przyozdobione kolorowymi lukrowymi napisami, np. „Dla Kasi”, „Kocham Cię” itp.;

– Mikołaje, Jaś i Małgosia – ciemne pierniki w kształcie postaci Mikołaja, Jasia i Małgosi, na których naklejone są kolorowe obrazki przedstawiające ww. postaci;

– baranki i zajaczki – figurki z cukru bądź czekolady w kształcie baranków i zajaczków różnej wielkości.

Widerowie na odpusty przed świętami Bożego Narodzenia dodatkowo pieką piernik do *moczki*¹⁵. W latach 80. podczas kryzysu w piekarni Emila Widery wytwarzano także tzw. *czekoladę abisyńską*, czyli blok czekoladowy, wykonaną z masy mlecznej i palonych orzechów ziemnych, którą chętnie kupowano na odpustach. W małych ilościach produkowano również lizaki. Widerowie własne wyroby „prezentują” na straganach odpustowych i na przyczepie samochodowej spełniającej rolę sklepu. Towar sprzedają najczęściej członkowie rodziny, choć w firmie zatrudnione (na umowę zlecenie) są też osoby obce.

Obecnie Emil Widera jest już na zasłużonej emeryturze, ale pozostali członkowie rodziny nadal sprzedają pierniki i wyroby cukiernicze na odpustach. Aktualnie kierownikiem produkcji w tej rodzinnej firmie jest jego wnuk Joachim Widera (ur. w 1971 r.), z wykształcenia cukiernik. Nadto w piekarni pracuje córka Bronisława Widera-Jurkiewicz, która już od 14 roku życia wyjeżdża z ojcem na odpusty. Teraz z kolei jej dwaj synowie kontynuują tę tradycję. Emila Widerę władze lokalne i wojewódzkie kilkakrotnie wyróżniły za działalność rzemieślniczą, odznaczając go m. in. Złotą odznaką w rozwoju województwa katowickiego, Honorową odznaką rzemiosła, dyplomem i odznaką 100-lecia cechu piekarzy i cukierników.

O popularności firmy Widerów z Bujakowa świadczy fakt, że na uroczystościach odpustowych w wielu miejscowościach na Górnym Śląsku mają licznych klientów, którzy rokrocznie czekają na ich przyjazd, by móc *trocha pomaszkeć*.

PRZYPISY

¹ Zob. np.: J. Ginett-Wojnarowiczowa, *Piernik raciborski*, „Polska Sztuka Ludowa” 1948, nr 11–12, s. 38–39; T. Przała, *Materiały do brzeskiego piernikarstwa*, „Opolski Rocznik Muzealny” 1970, t. 4, s. 227–233; Z. Lipiarz, *Formy piernikarskie w zbiorach Muzeum w Raciborzu*, „Opolski Rocznik Muzealny” 1972, t. 5, s. 103–139; *Księga pamiątkowa rzemiosła śląskiego 1922–1932*, pod red. E. Niebroja, Katowice 1932, s. 113–210; U. Wieczorek, *Z tradycji piekarstwa, ciastkarstwa, cukiernictwa i piernikarstwa na Górnym Śląsku*, Zabrze 1997.

² Por.: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, ze wstępem J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1974, t. 4, s. 10; J. S. Bystróż, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1994, t. 2, s. 459; J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 438.

³ Pochodzenie obrzędów i zwyczajów świąt Bożego Narodzenia, „Kurier Literacko-Naukowy” 1928, nr 53, s. 5.

⁴ Zob.: M. Żywirski, *Rzeźbione formy piernikarskie*, „Polska Sztuka Ludowa” 1957, nr 2, s. 69; C. Vetulani, *Pasłęckie formy piernikarskie*, ibidem 1953, nr 1, s. 58.

⁵ O tematyce klocków piernikarskich dokładnie pisze Żywirski, *op. cit.*, s. 88–100. Por. też: Przała, *op. cit.*, s. 232; Lipiarz, *op. cit.*, s. 106–109.

⁶ Zob. szerzej: D. Światała, *Dzieci jako bohaterowie uroczystości odpustowych*, „Kwartalnik Opolski” 1996, nr 2, id., *Ludyczność odpustów na Górnym Śląsku*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 1–2; D. Światała-Trybek, *O makronach, kokosfłokach, futermelkach i urzinkach. Pierniki odpustowe na Górnym Śląsku*, [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides*, red. nauk. T. Smolińska, Opole 1999.

⁷ Przykłady takich formuł umieszczonych na sercach piernikowych podaje H. Wójcik, *Pierniki odpustowe w południowej Małopolsce*, „Polska Sztuka Ludowa” 1966, nr 3–4, s. 208–210.

⁸ *Piekarok* to piec do wypieku chleba.

⁹ Nazwa tych pierników pochodzi od otręb pszennych, potocznie nazywanych na Górnym Śląsku futermelem (j. niem. *futter* – pokarm; *mehl* – mąka), które dawniej były głównym surowcem tych ciastek. Z badań terenowych wynika, że w świadomości informatorów nazwa tych pierników nadal funkcjonuje jako wypiek z otręb pszennych.

¹⁰ Urzinki to pierniki, które przed wypiekiem formowane są nożem w kształt rombu (od gwarowego *urzinać* – ucinąć).

¹¹ *Caluski* to także „drobne ciasteczka przypominające postaci zwierząt wykorzystywane przede wszystkim do obsypywania weselnych widzów”; T. Ambrożewicz, *Polskie ozdoby pieczywo ludowe*, „Polska Sztuka Ludowa” 1978, nr 1, s. 15.

¹² Zob. recepturę makronów: *Śląska kucharka doskonała*,

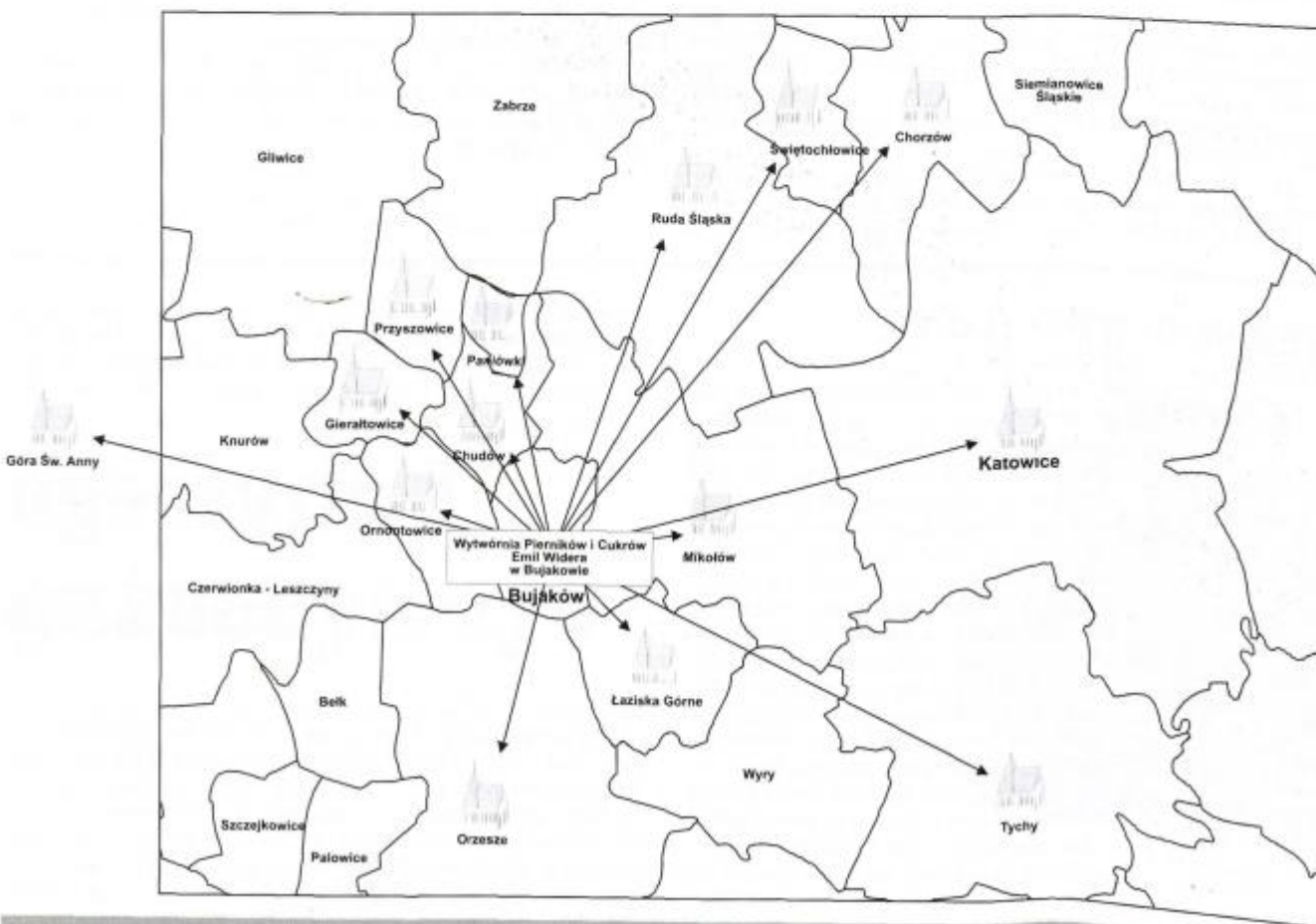
zebrała i oprac. E. Labońska, wstępem opatrzyła D. Simonides, Katowice 1996, s. 198–199.

¹³ *Kartofelki marcepanowe* wyrabia się również z przeciśniętych przez prasę ziemniaków, do których dodaje się cukier puder i kilka kropel aromatu migdałowego. Następnie formuje się małe kulki wielkości landrynek, obtacza się je w kakao i pozostawia do przeschnięcia na 2–3 godziny, por.: ibidem, s. 353.

¹⁴ Zob.: dokładna receptura zozworów: *Śląska kucharka...*, s. 135; W. Sztabowa, *Krupnioki i moczka czyli gawędy o kuchni śląskiej*, Katowice 1990, s. 37.

¹⁵ *Moczka* jest śląską potrawą wigilijną, której głównym składnikiem jest piernik. „Moczka, zwana też mocką albo i moczka, była – obok siemieniutki – jedną z najstarszych śląskich wigilijnych potraw obrzędowych. Pierwotnie był to gęsty sos sporządzony na zasmażce z masła i mąki z dodatkiem różnych składników jak: czosnek, gruszki, grzyby, piernik, pasternak i wiele innych. Podawano moczka do klusek jęczmiennych albo gałuszek (czyli klusek z surowych tartych ziemniaków z dodatkiem mąki i gotowanego ziemniaka) kładzionych łyżką (czyli chybanych) na wrzącą wodę. Na śląskich stołach wigilijnych do dziś spotyka się kilka odmian moczki. W dawniejszych przepisach wymienia się moczka sliwkową, powidłową, gruszkową, jagodową, krzonową (pewnie chrzanową), grzybową ze zbieranych na łąkach pieczarek, koprową, kwaśną z octu i piernikową. Ta ostatnia musiała być chyba najulubieńszą ze wszystkich, gdyż w wielu odmianach i prawie na całym Śląsku dotrwała do naszych czasów. Dziś jednak przyrządza się ją raczej w postaci słodkiej gęstej zupy niż zawiesistego sosu”; Sztabowa, *op. cit.*, s. 20. Por. także: *Śląskie potrawy wigilijne* (oprac. tesa), [w:] *Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie. Wypisy, wyboru dok.*, oprac., wstępem i uwagami wpr., opatrzyła T. Smolińska, Opole 1994, s. 152–153; J. Pośpiech, *Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku*, Opole 1987, s. 54.

Dystrybucja słodczy odpustowych firmy Emila Widery z Bujakowa



CZESŁAW MAJ

Tomek bimbrant

Czasem w życiu coś do kogoś przystanie, że ludzie potem długo wspominają, dokładają i śmieją się. Bo wiadomo, ludziom gęby nie zawiąże. Tomek Jantosików był chłop użyty, spokojny, rzetelny, jak to się mówiło na wsi: do rany przyłożyć, to by się zgoiła. Ożenił się i pracował, jak każdy na dorobku. Jakoś koniec z końcem wiązał. Dzieci dorosły, poszły na bok. Ale, jak to powiadają: i świętego diabeł kusi. Tak było i z Tomkiem.

Jeszcze za Niemca zaczął kieltać samogon. Nie było co jeść, ani w czym chodzić. Buty były na drewnianych podszwach, ale bimbru było wszędzie pełno. Kto go pił, stawał się po pewnym czasie nałogowcem. Po wyzwoleniu zaczął uprawiać to samo. Pił i nie obsychał. Dokoła rozpijał chłopów. Baby się żaliły, przeklinały, odgrażały, że będą skarżyć. Mówiono o nim na wsi – Tomek bimbrant. Wpadała czasem milicja, ale zawsze zdążył się wcześniej uprzętnąć. Gospodarstwo marniało, a pijak był niepoprawny. Kiedy wreszcie ze zgrzyoty zmarła małżonka, Tomek został sam.

W tym czasie we wsi zawiązało się ORMO. Należeli tam tacy, co im każda robota śmierdziała i mieli przysłowiowe obie lewe ręce. Ludzie na wsi uważali ich jak psy dziada w ciasnej ulicy. Najbardziej aktywni byli Zbyszek z Wójtowizny i Wacek z Grabiny. Ich zadaniem było szpiegować i donosić milicji, co się we wsi dzieje. Wydawało im się, że podpierają zbrojne ramię, aby tamta demokracja nie upadła.

Raz była widna, księżycowa noc. Obaj ormowcy patrolowali po wsi. W pewnej chwili zauważyli przez płot, że Tomek zakopuje jakąś bańkę po mleku pod jabłonką

w sadzie. Pogadali szeptem, że rano trzeba dać znać na milicję, bo na pewno zakopał bimber. Kiedy się rozeszli, Wacek zmienił plan. Był to taki służbista, jak to mówią: trzech Polaków, to cztery partie. Jedną nogą był za władzą, a drugą za chłopami. Często gęsto wpadał do Tomka i popijali świeży bimber. Dlatego zaraz w nocy przyjechał i ostrzegł kumpla:

– Gamoniu jeden, musiałeś się dać podpatrzeć. Jutro rano będzie tu milicja. Wódkę wykop, to wypijemy, a do bańki nalej wody i zakop w to samo miejsce, i trzeba się mądrze tłumaczyć.

Na drugi dzień rano trzech milicjantów zajechało samochodem pod Tomkową chałupę. Jeden z nich, w stopniu kaprała, służbiście oznajmił:

– Jesteś oskarżony o pędzenie samogonu. Dziś w nocy zakopałeś go w sadzie. Dawaj szybko łopatę, idziemy kopać.

Zaczęli kopać w tym miejscu, gdzie była świeżo kopana ziemia. Po pewnym czasie w dole pokazała się metalowa bańka.

– No – powiadają milicjanci – już teraz się nie wymiagasz. Pójdiesz do mamra. A my i baby będziemy mieli spokój z bimbrantem.

Alé Tomek śmiało zaprzeczył:

– To jest woda, a w naszym kraju za wodę nie ma prawa karać.

Stróże prawa byli pewni, że mają dowód rzeczowy i kazali szybko przynieść Tomkowi kubek z chałupy, aby pokosztować. Otworzyli bańkę, zaczęli nalewać i po pół szta-kana wszyscy wypili, posmakowali. Wreszcie powiadają:

– No rzeczywiście woda, ale powiedz po kiego palarusa zakopujesz wodę.

Na co Tomek wyjaśnił:

– Niedawno zmarła mi żona, a u nas jest taki zwyczaj, że jak się nieboszczyka umyje, to trzeba tę wodę zakopać niedaleko domu od zachodniej strony, wtedy kostucha nieprędko przyjdzie do drugiego.

Wszyscy trzej dostali jakichś wypieków na gębach, a potem zaczęła ich męczyć puchaczka¹ i pospiesznie polecili pod płot skąd pojechali do Rygi², a Tomek miał na długi czas spokój.

¹ puchaczka – męczące odbijanie się.

² do Rygi – zebrało się na wymioty.

ZDZISŁAW PURCHAŁA

O Felku spod lasu to nie można powiedzieć złego słowa, oprócz tego, że oszczędny był i chyt-ry jak nikt w okolicy. Oszczędzał na czym się dało, a na jedzeniu to chyba najbardziej. Sam nie zjadł i nikogo do stołu nie zapraszał. Dziurek w pasku od spodni już dawno zabrakło, a on dorabiał gwoździem coraz to nowe, nie zważając na coraz dłuższy dyndający koniec.

Gospodarstwo miał spore. Sam nie wszystko zdążył w porę zrobić i nieraz, choć z bólem serca, najmował kogoś do pomocy przy koszeniu łąki czy w żniwa. Wkrótce tych chętnych do pomocy było coraz mniej, aż w końcu nie znalazł nikogo, kto by chciał u niego zarobić parę złotych. Każdy swój rozum miał i wiedział, że u innego obiad porządny dostanie, a nieraz gospodarz zadowolony z roboty nawet butelczynę czegoś mocniejszego na stole postawi. A u Felka nic, nawet zwykłej wody żałował i żonie zakazał cokolwiek do jedzenia czy picia szykować. Znalazł się jednak ktoś, kto na Felka sposób odkrył.

Nadeszła pora koszenia łąk. Felek znów rozglądał się za pomocnikiem i aż się sam dziwił, że tak prędko znalazł

chętnego. Następnego dnia już o świcie spotkali się na łące w wyznaczonym miejscu. Mgła dookoła, rosa po kolana, ale dla kosiarzy to najlepsza pora. Do śniadania skosili kawał łąki, ale Felkowi ani w głowie śniadanie, choć

I chytrego można

na innych działkach sąsiedzi już od dawna posilają się przyniesioną przez żony strawą. Wreszcie i Felek wystękał, że usiądą na chwilę i choć nie mają nic do jedzenia, będą udawali, że jedzą, bo wstyd przed innymi.

Pomocnik w milczeniu żuł kolejny listek szczawiu, nagle splunął zieloną śliną na pelzającego w trawie robaka i pomyślał: Dam ja ci sknero udawanie. Zwlekał do ostatka, podniósł się, gdy gospodarz był już parę kroków z przo-

CECYLIA SŁAPEK

O św. Janie w ołtorzu

To było już bardzo dawno. Nie wiem, za jakiego proboszcza, bo do aktów kościelnych zdarzyło się tego nie zapisali. A szkoda, bo to ciekawe rzeczy. Wzcion se ón probosc gospodyni strasznie głupiom i skopom. Jeś dawała parobkom mało, a chciała, żeby robiły dużo.

To jeden parobek wypatrzył klucze do piewnicy, chodź do ni po kryjomu i śmietane wypijał. Zmiarkowała sie ta gospodyni predko, co sie dzieje, ale przyłapać nikogo ni mogła. Streśnie ji szkoda było ty śmietany, a nikaj ji zamknąć nie sposób, żeby parobki nie trafiły. Sukała schroninio to tu, to tam, az wręście wtoceła beculke do kościoła i w zochrystyji schowała. Hale parobek nie był w ciemie bity, trafiel i do kościoła. Broł klucze od kościelnego i smietane se popijał, ino, ze tero urzodziel sie spera strasznie spekulatnie.

Wzcion śmietany kapke, kropiel niom ślod od becki, aze do ołtorza i w kuńcu wargi św. Janowi unom śmietanom obmazol. Przychodzi gospodyni drugiego dnia i patrzy na ón ślad. Idzie se za nim, idzie – az do świętego trafiela. Poglodo do góry i widzi óne wargi w smietanie umocane. Głupio była baba, łapas gasoka i lu ónego świętego w goroncoci. Utrociela mu nos, bo słabo sie trzymol i był spróchniały. Opamietala sie wręście i z krzykiem do proboszcza poleciała. Ksiodz zestrofoł babe jak sie patrzy i zwymyślol za skode. Gospodyni zaś umilkła i do roboty posła.

Wsyćko by moze to ucichło, hale akurot pod kunicie lata wypodoł odpust w ónej parafii. Ksiodz zachodziel w głowe, jak tu z ónym świętym zrobić. Zebroł wsyćkich chłopów z zywego różańca i wyložel jem rzec całom.

– Kupić nieporado – mówi Woś, co świece do kościoła

rychtuje. – Tero piniedzy ni ma, Pon Bóg urodzaju nie doł. Pod jesień święte podrozały, belem na jarmarku, to wiem.

Chłopy jak mogły, tak one kupno odrodzały. Wrescie któryś wstol i rzek:

– Jest tu po somsjedzku Bzinków Józek. Chłop zdalny, ze zdanijsygo nie nońdzies. Postawimy go w ołtorzu, przystroimy, jak trza, to go nawet i biskup nie pozno.

Wsyćkim spodobało sie toto od razu. Nawet ksiedzu. Postali po Józka i pytajom, cy bez dzień odpustowy wytrzymo stać na filarze w ołtarzu. Troche sie wagowol, ale kieć ksiadz kozali, to usluchoł.

– No, chłop sielny – pogadywali rozłazoc sie do domu. – A jakbyś nie wytrzymol, to sie oprzes o sciane – dorozdali niektórzy.

Przysed wręście ón dzień odpustowy. Nazjezdzało sie ksiedzów, ze na palicach by nie zlicyl. Porozsiadali sie po konfesjołach w mrocnych wnecach i spowiadali. A Józek, przystrojony jak trza, stol w ołtorzu od samego rana. Zanudział sie już ónym staniem i zacon głowe zwiesać i w okno poglodać. Widziol swojo chałupe i dym walocy z kumina. Pocuł, ze jest głodny, bo se przypumniol, ze jegomość nie dali mu jeść od wcoraj, żeby stoć było prześpiecni. Wsyćko to jesce nic. Wytrzymolby moze do kuńca. Naroz patrzy – a tu w jego kunicyne wali sie stado Wosiowego bydła. Porziol na Wosią, który w kościele był i modleł sie wele ołtorza, późni znowu na jego bydło i strzymac ni móg, zawołoł: – Nawróc to bydło!

Wsyćkie głowy podniesty sie do góry. Porziol i probosc kozanie prawioocy. A Józek znowu obróciel sie do okna i krzyczy: Nawróc to bydło! Woś wyšli od ołtorza, bo zrozumieli, o co rzec idzie, ale staneli se ino wele kunicyne i odmowiali pocierze. Wiedzieli, ze Józek z ołtorza nie wyleci, to niech bydło pozre sobie.

A ksiodz z anbony do ludzi:

– Słyscie, święty Jon koze was nawracać! To jest cud!

W kościele zrobielo sie cicho. I znowu Józek z ołtorza jak nie krzyknie: – Nawrócis, cy nie nawrócis, ty stary faryzeusie!

A Woś przy bydło stol i ani sie rusel. Huśnoł tedy z ołtorza i w drzwi skocel święty Jon. A baby w krzyk:

– Święty uciek, łapać, uciek święty.

– Grzesny narodzie, poprow sie! – krzycoł ksiodz w uniesieniu nojwieksym.

du. Naostrzył swoją kosę i z dziwnym uśmiechem na twarzy ruszył za nim. Już po chwili z wściekłością machał kosą tuż za jego piętami.

Felek robił co mógł, by oderwać się choć na krok od niebezpiecznego narzędzia, ale nic z tego. Krople potu spływały mu po twarzy, koszula przylgnęła do pleców, i choć przekosili już parę pokosów, dziwił się, że łąki prawie nie ubywa.

przechytrzyć

Obejrzał się przypadkiem za siebie i widzi zdumiony, że pomocnik zamiast ścinać trawę, idzie tuż za nim jego śladem i kosą w powietrzu macha. Dech mu w piersiach zatkało na ten widok i pyta:

– A cóż ty robisz? Rozum ci z gorąca odebrało, czy jak!

– Nic mi nie jest, czuję się dobrze, tylko, panie gospodarzu, tak sobie pomyślałem, że skoro w czasie śniadania

udawaliśmy, że jemy, to teraz udaję, że koszę – odparł z uśmiechem pomocnik.

Felek nic nie odpowiedział, bo głupio mu się zrobiło, cisnął ze złością kosę w trawę i ruszyli na obiad do domu, bo i jemu już od dawna w brzuchu burzało. Zdumiała się żona niezmiernie, nieprzygotowana na taką wizytę, ale już po chwili dymila na stole kopia-ta misa ziemniaków i stał dzban chłodnego, zsiadłego mleka. Bo nie ma chyba nic lepszego nad te wspaniałości.



Zdzisław Purchała na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu

Fot. Leszek Kistelski

JAN KOWALSKI

Chciał oszukać śmierć

Pewien bogaty człowiek mający kufry pełne klejnotów i złota, zachorował i żaden lekarz nie był w stanie go wyleczyć.

Bogacza odwiedziła wreszcie śmierć. Przerażony jej widokiem, zaczął błagać, obiecując jej całe swoje bogactwo za kilkanaście lat życia na ziemi. Śmierć roześmiała się przejmującym śmiechem, mówiąc ochryplym głosem, że przecież i tak ze sobą w podróż pozaziemską niczego zabrać nie zdoła, a to, co posiada zostawić musi.

Po chwili namysłu rzecze:

– Skoro chcesz jeszcze żyć, to daruję ci kilka lat życia, ale to, co posiadasz musisz oddać biednym, udając się w długą wędrówkę w jednym tylko odzieniu i od ciebie zależeć będzie, czy się od nowa dorobisz majątku, czy żyć będziesz w ubóstwie.

Bogacz przyrzekł, że tak uczyni, jak sobie śmierć życzy. Po jej zniknięciu poczuł się taki krzepki jak nigdy dotąd, oddał swój cały dobytek biednym, ale przyszło mu na myśl, ażeby oszukać śmierć i zabrać ze sobą w podróż pokazną sumkę i trochę klejnotów.

Gdy tak wędrował z miejscowości do miejscowości, natknął na swej drodze rabusiów, którzy go okradli i dotkliwie pobili. Zadanych ran nie można było wyleczyć i niebawem znów śmierć stanęła, tym razem na barlogu stajni, i spojrzała byłemu bogaczowi w oczy. Błagał cicho o litość i dalsze życie, ale śmierć była nieprześlądana.

– Chciałeś mnie oszukać, zostawiając sobie część majątku i to cię zgubiło – wypowiadając te słowa wyrwała mu duszę i odeszła w dal spełniać swoją powinność.



Chrystus Frasobliwy wyrzeźbiony przez Zdzisława Purchałę
Fot. Lech Gawlik

JÓZEF CHOJNACKI

Należy mi się

Kiedy splatam warkocz wiersza
kłaniam się słowom
bo widzę wtedy
że mają w sobie
boską doskonałość kwiatów
Upajam się ich brzmieniem
i bogactwem wnętrza

Należy mi się
ta chwila zapomnienia

WŁADYSŁAW
SITKOWSKI

*W 20-lecie
pontyfikatu
Papieża*

Promieniem
wzniesionych ramion
ciemności rozjaśnia
mocą wiary
niweczy granice
podziałów rasowych
i tak pielgrzymuje
po wszystkich zakątkach
globu ziemskiego

Monarchom się kłania
przystaje przykłęka
wśród chromych
głodnych i zagubionych
i uśmiech swój dzieli
okruczem miłości
słowem boskiej dobroci

MARIAN
KARCZMARCZYK

Bogu...

„Bogu,
co boskie...”
Więc oddaję
siebie całego,
bo nie jestem
swoją własnością.

Pozostawię sobie tylko
Miłość -
do Niego.

IRENA
BUTKIEWICZ

* * *

Zbiorę wszystkie
me kłopoty i troski,
zwiążę je mojego smutku
powrócę
i wyniosę pełną dróżką
za wioskę.

I rozwiążę na rozstaju
pod lasem,
niech je porwie
szumny wicher
z hałasem
i rozniesie na cztery
świata strony,
abym z moich trosk
był całkiem
zwolniony.

ANNA WALUŚ

Palmowo

Ziym owinięto
w białe prześcieradło
ptoski zlatujom
nomowiny snujom
Gałązki wiyrbowe
w śrybnyk korolak
z piyrsego drzewa
wiesny
bazie do kościoła
niesem
Coby ś nimi przynieść
błogosławieństwo
na cały rok

HELENA CHŁOPEK

Pozegnanie dzieciństwa

Nasza wieś była urocza. Okolona z trzech stron lasem, równymi stajaniem pól uprawnych wybiegała na trakt. Za ledwie kilkadziesiąt domów mieszkalnych, przy każdym ogródek kwiatowy i sad z bielonymi co roku drzewkami. Mała leśniczówka i mała czterooddziałowa szkoła. I to było wszystko. Złośliwi mówili, że u nas świat deskami zabity. Ale ja bardzo kochałam moją wioskę, tak samo wszyscy w domu.

Mama, nie pozwoliła nam nigdzie wyjeżdżać do pracy, chciała nas mieć zawsze przy sobie. Starsi bracia od czasu do czasu wyjeżdżali na roboty sezonowe do Niemiec. Najczęściej szli „na szwarc” (nielegalnie). A granica była o dwanaście kilometrów od Rozalina. Trochę później, kiedy podciągnęliśmy gospodarstwo, bracia poszli do terminu. Michał do murarza, Ludwik do szewca, bo mama mówiła, że jak świat światem, nigdy Niemiec Polakowi nie będzie bratem. I za każdym bratem, który odjechał do Niemiec, mama płakała. Na zimę bracia przyjeżdżali z jakim takim groszem, żeby się ubrać. Miałam sześciu braci i pięć siostr. Było nas więc dwanaścioro. Stopniowo bracia się żenili, siostry wychodziły za mąż i rodzinka niby się zmniejszała, ale niezupełnie. Przyjeżdżali, przychodzili w odwiedziny, a mama starała się, żeby każdemu coś dać, każdego obdzielić owocami i nabiałem, i cieszyła się, jak się schodzili.

Kochana mama. Jak ciężko musiała pracować. Ojciec pędził nas wszystkich do pracy od lat najmłodszych. Każdy z nas miał swoją pracę w domu. Najstarsza Weronka – odkąd pamięcią sięgam – była już na „swoim chlebie”. Specjalnością Magdaleny było szycie i robota na drutach. Ona też opierała cały dom. Cela doiła krowy, jak była w domu, ale często chodziła do dworu na dniówkę, czy do leśniczówki albo do szkółki leśnej. Magdalena zresztą też, w czas wiosenny i jesienią, kiedy dwór miał większe zapotrzebowanie na ludzi. Marysia przyrządzała paszę dla krów, kur, świń, karmiła też inwentarz, nosiła wodę. Od czasu do czasu wypadając na dniówkę do leśniczówki. Ja i młodsza Pela musiałyśmy pozmiatać izby i sień, nanosić drewno na opał, nanosić siewki i ziemniaków i naobierać wiadro ziemniaków wieczorem, żeby były już obrane na drugi dzień. Do nas, najmłodszych, należało także pasanie krów. Ile czasu zostawało na naukę? Godzinę lub dwie godziny w wieczór. Najcięższą pracą dla mnie, było porznięcie siewki. Chociaż do tej roboty ojciec wołał nas czworo. Reczna siewkarnia męczyła nas niesamowicie.

Mama była uosobieniem łagodności i dobroci. Ojciec natomiast trzymał rygor i wszyscyśmy się go bali, choć nas nie bił. Oczyszczony i szanowany wśród sąsiadów, uważany był za wzorowego gospodarza. Lubiłam czasem – zaszyta gdzieś w kątku – słuchać jak ojciec gawędził z sąsiadami. Do dziś pamiętam takie na przykład zdanie: „Obowiązkiem rodziców – mówił ojciec – jest dać im twardą szkołę. Wtedy, gdy dziecko będzie mieć dobrobyt, oceni go, a jeśli mu

się nie będzie wiodło w życiu, pogodzi się z losem”. Był zwolennikiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Prenumerował „Gazetę Grudziądzką”. Często mówił o Witosie, którego bardzo cenił. Kiedy w roku 1926 odbywały się wielkie wybory w kraju, ojciec był zdecydowany głosować tylko na numer 25 – „Polskie Stronnictwo Ludowe Piast”.

W związku z wyborami przyjeżdżali na wieś różni agitatorzy. Przed kościołem na schodach plebanii i naprzeciw na ganku ochronki zaczęli przemówienia, przekrzykując się wzajemnie. Miałam wtedy dziewięć lat. Bardzo mnie absorbowały te sprawy. Pewnego dnia ojciec przyszedł z zebrania, które zwołał sołtys i powiedział, że zabierają naszą szkółkę, a my musimy teraz chodzić do następnej wsi – Albertowa, coś ze trzy kilometry drogi. Martwili się rodzice. – Najgorzej zimą – mówili będą te dzieci marzły. Ja płakałam po kątach. Nic jednak nie pomogło i już do drugiej klasy maszerowałam razem z innymi do Albertowa przez las.

W Albertowie już nie wystarczyły „rysiki” ani tabliczki. Tu już pisało się w normalnych zeszytach. Był to dość duży budynek o dwóch jasnych salach szkolnych, z dużym korytarzem przeznaczonym na szatnie. Od strony podwórka mieściło się mieszkanie nauczyciela pana Tomasza Kurpiosa. Był to jedyny nauczyciel do wszystkich przedmiotów na cztery oddziały. Więcej oddziałów nie było z braku sal i nauczycieli.

Magdalena uszyła mi torbę z szarego lnianego płótna. Nie podobała mi się. Bardzo zazdrościłam Lidce, która przyjechała z rodzicami z Niemiec i miała skórzaną teczkę. Nawet piórnik miała skórzany.

Wzrastałam razem z wielkim kryzysem gospodarczym. Dola chłopu na wsi była opłakana. Żywność była tania. Było więc dobrze tym, którzy pracując na posiadzie państwowej mogli zawsze coś odłożyć na czarną godzinę. Chłop sprzedawał swoje wypociny za bezcen, najczęściej Żydowi. Mama sprzedawała jajka Mendlowi po trzy grosze za sztukę. Zaś zeszyt zwykły 16-kartkowy kosztował dziesięć groszy. Musiała więc dać 3 jajka za zeszyt i jeszcze targować się, żeby nie dopłacić.

Któregoś dnia zapowiedziano nam w szkole, że przyjedzie kino objazdowe. Dzieci mają przyjść i przynieść złotówkę. Ogromnie byłam ciekawa, jak wygląda kino i prosiłam mamę o te pieniądze. Mama wyszukała pieniądze, ale miała przy tym tak smutną twarz, że nie dało mi to spokoju. W połowie drogi zawróciłam i oddałam mamie złotówkę.

– Już nie chcę iść do kina – powiedziałam, bo nie chciałam, żeby mama wiedziała, ile mnie kosztowało to wyrzeczenie.

Na koniec roku otrzymałam z góry na dół bardzo dobre na świadectwie. Byłam bardzo dumna z tego. Mama już tak czekała na te wakacje, żeby jej pomóc

w gospodarstwie. Zaczęła się więc harówka. Poza pasaniem krów, zamiataniem kuchni i sieni, szłam normalnie, czy to do okopowania i plewienia wiosną, czy do żniwa latem. Ojciec i bracia kosili kosami, siostry i ja odbierałyśmy sierpami i wiązałyśmy zboże w snopy. Potem się ustawiało snopki w kopy i zagrabiąło grabiami. Te „zagrobki” też wiązało się w snopy. Jak się u nas żniwa skończyły, bracia z siostrami szli na „pańskie”, żeby zarobić. Ja musiałam im donosić obiady. Ręce mi opadały, kiedy dźwigałam te gary i dzbanki trzy kilometry od Lipia, gdzie był dwór modrzewiowy Steinhagenów. Obserwowałam, ile kłosów marnuje się na „pańskim” polu po konnej zagrabiarce; po południu wybiegałam z Marysią i Pelą i zbierałyśmy te kłosy. Po wymłóceniu ojciec obliczył kilogramy. Czasem była ćwiartka (25 kilogramów) czasem dwie ćwiartki i dawał nam za to parę złotych. Ile radości dawał mi taki pieniądz. Już mogłam zeszyty i pióra kupić za własne grosze.

Zboże pachniało po stodołach, tu i tam, cepy odbijały od klepiska. A my, żeby zrobić miejsce na owies, musieliśmy żyto wymłócić maszyną. Moja robota przy tym polegała na rozwiązywaniu snopów i podawaniu na stół maszyny, gdzie maszynista wpuszczał snopy do gardzieli maszyny, którą ciągnęły cztery konie. Praca była ciężka, a jednak na twarzach ludzi było zadowolenie. Ojciec cieszył się, że zboże sypie. Mama przyrządzała poczęstunek. Starła się, jak mogła, żeby jej sąsiadki nie obmówiły, że taka zasobna gospodyni, a skąpa. Nie. Nasza mama nie była skąpa. Wręcz odwrotnie. Jej szczodrobliwość przysparzała jej dużo cierpienia. Ojciec oszczędzał bardzo. Mawiał często: tak krawiec kraje, jak mu materiału staje.

W ogrodzie „u Babki” (tak nazywaliśmy sad, w którym miała domek babcia, 90-letnia staruszka) spadały papierówki i gruszki jakubówki. Jedliśmy, ile chcieliśmy. Ale wnet zjawiał się Heszlik, Żyd w celu zakupu owoców na drzewach. Targował się, bił w rękę ojca, dobijał targu. Wtedy już nam nie było wolno zrywać tych owoców, bo... sprzedane. Heszlik przyprawdzał swoją „rabiatę”, przywoził drabiny i na wóz sypali nasze owoce i wywozili do Krzepic albo do Częstochowy.

x x x

W dużej izbce ojciec miał biurko. Zrobił je mąż Celi. Było to w moim pojęciu cudo, które swoją zawartością przyciągało moją uwagę. Ale i zewnętrznie był to zgrabny, polakierowany na ciemny brąz mebelek. Szufladki i drzwiczki ozdobił Paweł wyrzeźbionymi z dykty jeleniami i drzewami. Wewnątrz były półki z książkami. Jak głodny na chleb, rzuciłam się na ich karty. Były to: *Janko Muzykant*, *Nasza szkapa*, *Pan Tadeusz*, *Koszyk kwiatów*, *Królewicz i żebak*, *Żywot św. Genowefy*, *Cierpliwa Helena* i inne.

Teraz już lubiłam pasać krowy. To było jedyne zajęcie, które pozwalało mi czytać i marzyć, marzyć... Na ściernisku pod lasem lub na górze w koniczynie krowy pasły się dość spokojnie. Było tego sześć sztuk z cielątkiem. Czytając *Treny* Kochanowskiego, zapragnęłam pisać wiersze. To była pierwsza iskra zapalająca ogień poezji.

Cieszyłam się, kiedy kończyły się wakacje. Lubiłam chodzić do szkoły. Pan Tomasz tak pięknie mówił na lekcji historii i religii. Do szkoły w Albertowie chodziło się siedem lat, zdobywając wiedzę z czterech klas. Więcej klas nie było. Musiałam więc siedzieć dwa lata w klasie

trzeciej z ocenami bardzo dobrymi i zapowiadało się, że do klasy czwartej będę chodziła trzy lata. Jednak książki musieliśmy zmieniać co roku na inne. W Lipiu budowano już szkołę siedmioklasową. Wtedy nie rozumiałam, dlaczego pan Tomasz, wręczając mi świadectwo z samymi piątkami tak smutno patrzył na mnie i mówił, że zdolne dzieci bardzo dużo tracą na tym, że u nas jest mała szkoła. W czwartej klasie pan Tomasz otrzymał pomoc – drugiego nauczyciela. Częściej teraz mieliśmy lekcje śpiewu i gimnastyki. Pan Czechowski grał na skrzypcach. Po roku nastąpiła zmiana. Na miejsce młodego nauczyciela przyszła panna Władysława Witodówna. Wreszcie przeniesiono do innej szkoły pana Tomasza. Na kierownicze stanowisko przybyła Apolonia Wilkuszewska. Kończyłam wtedy drugi rok klasy czwartej i mama poszła prosić kierowniczkę o zwolnienie mnie na ostatni (siódmy) rok nauki. Kierowniczką nie chciała o tym słyszeć. Wy tłumaczyła mamie, że właśnie powinnam chodzić tu do końca, a potem do Lipia i dalej do szkół, bo naprawdę mogę być kimś w życiu. Bardzo się wtedy cieszyłam i mama też pogodziła się z tym.

A właśnie przyznano naszej szkółce zezwolenie na klasę piątą. Wydział oświaty przysłał bardzo dobrą „siłę pedagogiczną” – Helenę Jachymczykównę na miejsce Witodówny. Młoda energiczna nauczycielka z miejsca podniosła poziom wielu przedmiotów. Ogromnie narzekała, że mało umiemy, że śpiewamy okropnie. Mnie to bolało, jak ona tak mówiła.

Brat Michał pracował już jako murarz na Śląsku w Królewskiej Hucie i kupił mi książki i to wszystkie do piątej klasy. Jakaż chodziłam dumna. Miałam nawet granatowy beret i Magdalena uszyła mi z ciemnogrnatowego szewiotu suknię, bo pani Helena zwracała uwagę na higienę osobistą, wyrabiała w nas poczucie piękna. Urządzała przedstawienia, musieliśmy więc zostawać po lekcjach na próby. Na robotach ręcznych zaprowadziła szydełkowanie. Przygotowywała różne akademie: w listopadzie na przykład (11 listopada) z racji odzyskania niepodległości Polski i 13 listopada z okazji patrona młodzieży św. Stanisława. Szliśmy wtedy parami do kościoła. Ten ostatni rok nauki w Albertowie dał mi wiele wiedzy i wspomnień.

Idąc ze szkoły, buszowaliśmy po całym lesie. Wszystkie kwiaty i bazy wiosną były nasze, a jesienią wszystkie grzyby. Mama w progu wołała z uśmiechem: „Jak się mosz córeczko, już tak czekom na ciebie, zjedz i pojedziesz z ojcem do lasu po gałęzie”. Albo, jeżeli to była wiosna: „Pójdiesz poprowadzić ojcu konia, bo będzie obradlał kartofle”. Dla mnie to było wielkim zmartwieniem, kiedy musiałam pracować sama z ojcem. Byłam wrażliwa i lży obcierałam ukradkiem, kiedy ojciec wykrzykiwał: „Ty wiersyku, ty nic nie umiysz robić, tylko te wiersze pisać”. A ziemia pachniała i cały świat wokoło mnie zdawał się zaprzeczać łzom. Rozalin był po prostu cały zatopiony w zieleni. Zieleń i kwiaty, jakby ich było za mało na polach i w ogrodach, wdzierały się oknami i drzwiami do domu. Nigdzie mi już tak nie pachniały i nie pachną ziemia, drzewa i kwiaty, jak w naszym Rozalinie.

Stajania lnu niebieściły się wiosną. Moczyły się potem w wiążkach w sadzawce. A w jesieni mama trzaskała len na „pocierce”, cesała potem drucianą szczotką, przedła na kołowrotku i wreszcie tkła na krosnach płótno. Lniane połacie szarego płótna, rozkładała na trawniku, polewała wodą i w ten sposób wybielała. A Mag-

dalena szła z tego prześcieradła, worki i torby. Warsztat tkacki (krosna) i kołowrotek ojciec sam zrobił. Podziwiali to nauczyciele, leśniczy, organista i nawet ksiądz. Jakaż to była gospodyni z naszej mamy. Przędła także wełnę z naszych owiec na wrzecionie. Dawała do farbowania i tkła na krosnach wełniaki i zapaski. Z ziarna lnu, z siemienia mieliśmy olej, z maku także olej, a z konopi powrozy.

Wieczorami ojciec robił nam buty, takie drewniaki po domu i do pola. Buty w mieście rzadko kupował i trzeba je było szanować. Chodziło się boso. Do szkoły także boso. Tylko zimą i jesienią wciągało się obuwie. Do kościoła też chodziło się boso. Pod ogrodem plebanii „obuwało” się nogi. Jedni z domu szli na ranną mszę (6 kilometrów do Parzymiech), a drudzy na sumę. W ten sposób obuwie zmieniało po drodze właścicieli.

xxx

Parę kilometrów na północ od Rozalina jest wieś Lindów, a w południową stronę od Rozalina, między Lipiem a Parzymiechami, wieś Natolin.

Lindów. Ta nazwa powstała od nazwiska bogatego kolonisty – Niemca Lindy, który miał dwie córki. Każdej z nich dał jedną wieś. Stąd nazwy wiosek od ich imion: Rozalin – od imienia Rozalia, a Natolin – od imienia Natalia. Dlatego w tych trzech wsiach było tyle Niemców kolonistów. Po obu stronach naszej zagrody sąsiadami byli Niemcy. Z prawej strony Maks Simon, z lewej Emil Schlatau. Jak się układało współzycie sąsiedzkie z nimi? Otóż znośnie. Zawsze była zgoda. Odróżniali się *tym od nas, że mówili między sobą swoim niemieckim żargonem i nie brali udziału w nabożeństwach kościelnych.* Od czasu do czasu chodzili do swojego ewangelickiego kościoła w Natolinie. Klara Simonówna należała do moich najlepszych koleżanek. Zostawała nawet na lekcji religii – nie biorąc w niej udziału – z koleżeńskiej lojalności, żeby po prostu wracać razem ze mną ze szkoły. Ale kiedy w maju, młodzież ubierała kapliczkę pod krzyżem, gdzie gromadziliśmy się wieczorami śpiewać pieśni maryjne, Niemcy, siedzący w swoich gankach (werandach), bełkotem przedrzeźniali nas czasem. Mama nie była zadowolona, że przyjaźniłam się z Simonównymi – Klarą i Martą. Miała o Niemcach swoje zdanie. W kilka lat później, na początku wojny, miało się okazać, że miała słuszość.

Był rok 1933. Coraz częściej mama zapadała na zdrowiu. Podświadomie czułam jej odejście i niejedną łzę wylałam na samą myśl o tym, jakby to było, gdyby tak mama umarła. Przecież tak bardzo ją kochałam. Tak się cieszyłam, kiedy mogłam jej oddać te groszowe zarobki ze zbierania jagód w lesie. Leśniczy wysyłał nas do dworu z jagodami. Płacił nam od zbierania 80 groszy za dniówkę. Żona dziedzica, częściej żona administratora, rzuciła za drogę przeważnie 50 groszy, pamiętam raz nawet 20 groszy. Żona kasjera Zaborowskiego w Dankowie była „honorowa” i płaciła za drogę złotówkę. Leciałam wtedy jak na skrzydłach, żeby ucieszyć mamę. Nie tylko ja, wszyscy w domu zwłaszcza siostry uwielbiałyśmy mamę i wielki smutek sprawiała nam jej choroba.

Cela już była po ślubie. Karbowy z Lipia, bardzo przystojny zresztą, młody Paweł wzbudzał zazdrość u jej koleżanek. Wesele było skromne i skromna „wyprawa”: pierzyna, dwie podusz-

ki, łóżko, szafa, stół, krzesła – to wszystko kupione w Działoszynie. I dwie morgi pola zapisał ojciec w posagu, na parzymieskim (kupione przedtem) trochę na uboczu, bo w Rozalinie całe czternaście morgów było w jednym kawale o szerokości 60 metrów. W środku tej polaci ziemi – zabudowania i droga. Ojciec planował zostać na naszej gospodarce dwóch synów: Ludwika i Staśka. Ludwik już był po wojsku i już miał żonę Bronkę. Staśiek jeszcze odbywał służbę wojskową. Ojcu chodziło o to, żeby jego nazwisko zostało w Rozalinie. Bracia mieli nas pospłacać. Tymczasem Ludwik wykarczował sobie trochę ziemi z lasu – za tanie pieniądze – koło Kłobudzka w rozwlekłej wsi Malina. Były tam same lasy. Zbudował drewniany domek. Ojciec przy tym trochę pomógł. W Malinie mieszkał już brat Władek, też „na swoim”. Trochę dalej Weronka. Więc troje rodzeństwa, karczując tamte lasy, zakładali swoje gniazda. Do braci przychodził młody Edek W., kawaler. Zaprzyjaźnił się z nim dogadywał. Przyszedł raz z Władkiem do Rozalina na „zaloty” do Magdaleny – 17 kilometrów pieszo. Za drugim razem przyjechał z rodzicami furmanką. W pół roku później, na Wielkanoc, odbyło się wesele. Nawet muzyka była. Magdalena miała już 29 lat i jej odejście z domu było dla mamy ciosem.

Bo właśnie rodzice zrobili taką zamianę: Ludwik z żoną przyszedł do Rozalina, żeby w przyszłości odziedziczyć połowę ziemi i budynków. Zaś Magdalena poszła na jego ziemię z domkiem, którą oszacowano na cztery tysiące złotych. Było to dużo.

Bronka była dobrą, pracowitą kobietą. Dla mamy, wiadomo, to jednak nie to, co własna córka. I to taka córka jak Magdalena, która umiała wszystko zrobić. Nawet piękne kwiaty z bibuły. W dużej izbie wisił zawsze u sufitu piękny pajak z misternych kwiatów z bibuły.

W wielkim poście, ojciec wyciągał z swojego biurka stary, poźółkły śpiewnik kościelny. Siadał w kręgu lampy naftowej za stołem i swoim miłym tenorem, śpiewał pieśni kościelne. Nieśmiało stawałam za jego plecami i śpiewałam razem z nim. Innym razem znowu ojciec wyciągał z biurka *Robinsona Krusoe* lub *Chatę za wsią* albo *Quo vadis* i kazał mi czytać na głos. Czytałam nieraz długo w noc. Kochany ojciec. Człowiek w moim pojęciu niezwykły. Sam nauczył się czytać (czytał pięknie) i pisać. Nauczył czytać i pisać mamę, Weronkę, Bernarda, Władka i Magdaleny. Ludwik już chodził do szkoły, ale tylko dwa tygodnie. Resztę dopiłnował ojciec. Nas też kontrolował.

Ajaki to był gospodarz! Zbudował sobie wozownię, gdzie był wóz i narzędzia rolnicze. Na ścianach wisały półki z różnymi narzędziami rolniczymi i stolarskimi, ciesielskimi, gwoździe i szrotki. Na strychu wozowni były koszyki, koszyczki, kobiałki i miotły. Miotel było czasem 200 sztuk. Ale ojciec nie sprzedawał. Lubił mieć. Co tydzień zamiatałyśmy podwórko, gdzie była zasiana trawa. W trawniku były ścieżki i chodniki, a koło studni betonowa nawierzchnia. Dom nowy z cegły, przy nim obora i stajnia, chlewiki dla świń i nowa stodoła. Późną jesienią dziedzic w zamian za polowanie na naszych polach i szkodę wyrządzoną przez dziczyznę, przydzielał działkę lasu do wykarczowania. Gałęzie i pnie wykopane z ziemi były dla nas. Ale dłużyca dla dworu. Była to ciężka praca. Przez cały listopad i grudzień, aż do Bożego Narodzenia, chodziliśmy do lasu. Ja przeważnie donosiłam obiady dla braci i ojca. Znowu matczyisko musiała trzeć na tarle wiadro ziemnia-

ków, robiąc z tego pyzy. Do tego groch z kapustą. Od tego była siła do pracy. Dwa razy w tygodniu taki był obiad. Innym razem żur z ziemniakami z maślanką, prażuchy lub kasza. Mama nie miała dużego wyboru. Mięso tylko w niedzielę. Czasem, bardzo rzadko, zabiła jakąś kurę. Lubiła nam podchlebiać i cierpiała nad tym, kiedy czasem nie było nic lepszego do zjedzenia. Zwłaszcza, kiedy krowy były na ocieleniu. Ale nawet wtedy, kiedy mleko było od czterech krów mama nie umiała nic sprzedać i dziwiła się, że sąsiadki latają z nabiałem na targ. U nas była wórką szwedzka. Na stole zawsze stały dwa garnki. W jednym była śmietana, w drugim maślanka.

Jadaliśmy zawsze chleb z masłem, smalcem lub serem. Zimą robiliśmy jeszcze syrop do chleba z buraków cukrowych. W każdym tygodniu mama piekła 8 dużych bochnów chleba. Zaś ciasto było tylko cztery razy do roku: na Wielkanoc, na Zielone Świąta, na dożynki i na Boże Narodzenie. Raz u sąsiadki Simonowej mama podpatrzyła, jak tamta na wierzch do ciasta daje ser z cukrem i jajami. Spróbowała to zrobić tak samo i bardzo nam to smakowało. Marysia na leśniczówce też podpatrywała w kuchni i zaczęła wygotowywać różne smakołyki: pierogi z serem, naleśniki, gołąbki, nawet sałatę z różnych rzeczy. Po Magdalence Marysia była całą podporą mamy.

Pewnej niedzieli odwiedziły nas obie panie nauczycielki. Rodzice poprosili je do dużej izby, gdzie było najładniej. Domyślałam się, że chodzi tu o mnie i starałam się podchwycić coś nie coś z tej rozmowy. Kierowniczka zaczęła:

– Szkoda Heleny, panie Świata. Rozumiem, że państwu ciężko, ale niech pan napisze podanie do prezydenta Mościckiego...

– Jestem ambitny – odpowiedział ojciec. – Nie będę prosił.

Myślałam, że pęknę z żalu. Świat nagle pociemniał. Odrobinę nadziei ojciec przekreślił jednym zdaniem. A zdanie ojca było święte. Przez uchylone drzwi słyszałam dalej:

– Skrzywdziłbym starsze córki, bo bym im nie mógł dać posagu, a ona jako chłopskie dziecko, choćby się wyuczyła i tak by nie dostała posady.

Moja kochana wychowawczyni jeszcze raz próbowała interweniować u wizytatora szkoły. Ale i tu usłyszała zdecydowaną odpowiedź:

– Wydział oświaty nie ma pieniędzy na kształcenie biednych dzieci.

Tak więc mój los był przesądzony. A właśnie zbliżał się koniec roku szkolnego. Znowu był maj. Wieczorami pachniały bzy i żaby kumkały w stawie do późnej nocy. Świecił księżyc. Zaglądał do malej izby, gdzie płakałam do poduszki. Czułam się bardzo nieszczęśliwa. Pani poleciła mi napisać na koniec roku jakiś referat.

W drodze do kościoła (szliśmy parami) pytała mnie pani, czego jestem taka blada i smutna. Czego ja byłam smutna? Mój Boże! Przecież to był ostatni dzień szkoły. Wystawiliśmy komedijkę pt. *Jaś gospodynią*. Przyszło tylko pięć osób, rodziców dzieci. Mój ojciec też przyszedł. Powiedziałam swój referat i w końcowej części – żegnając nasze panie nauczycielki – rozplakałam się. One też były do łez wzruszone. A potem powłokłam się ostatni raz w moją szkolną drogę.

Pod lasem obejrzałam się. Żegnaj szkoło. Żegnaj moje dzieciństwo!

STEFAN SIDORUK

Cygańska kuźnia

Czarny kowal z białego piekła
kometę wyciągnął kleszczami
i kuźnia się rozdzwoiła
metal srebrenymi głosami
Roje piekących iskier
od młota lecą wkoło
a na kowadła płaszczyźnie
słońce się śmieje wesoło

MICHALINA BORODEJ

Podzwonne dla Pauliny Hołysz Poetki Ludowej ze Strupina k/Chetma

Niezmierna prostota duszę cechowała
Grudkę szarej ziemi ze czią całowała
I znali ją wszyscy w całej okolicy
Wszystkie dzieci z wioski – znali ją w stolicy!
Paulina Hołysz ze swych wierszy znana
Była samoukiem – jak mawiała sama
I w prasie pisano o poetce wiele
Filmy nakręcano „Strupińskie wesele”
I kwitła w Strupinie kultura jak róża
Była w tym zasługa Pauliny duża
Tak przeszła przez życie cicha skromna w sobie
Dzisiaj już jej nie ma odpoczywa w grobie
Odeszła na zawsze pamięć Jej się święci
Poetko Strupina cześć Twojej pamięci!

FRANCISZKA BORYTA

Na sobótki świętego Jana

Dziewczyno, dzisiaj noc twojego szczęścia,
każda gwiazdka północy
patrzy w twoje oczy,
więc idź po kwiat paproci.

Szukaj go wszędzie,
bo nie wiadomo, gdzie ono będzie,
a może pod liściem paproci
ukaze ci się Anioł Boży.

I wskaże ręką, gdzie masz szukać
serca bliskiego
albo puść wianek na wodę,
może go ktoś zauroczy
i popatrzy w twoje śliczne oczy.

JAN ADAMOWSKI

Kolędowanie we wsi Błonie – chodzenie z niebem i Żydkiem

W tradycyjnej polskiej kulturze okres Bożego Narodzenia jest bardzo bogaty w różne formy kolędowania. Jak dotychczas nie wszystkie zostały należycie udokumentowane. Podstawą do takiego wniosku może być publikowany poniżej materiał ze wsi Błonie (dzisiaj dzielnicy Szczepieszyna – miasteczka na lubelskim Roztoczu), w którym przedstawiamy mało znane sposoby kolędowania, jak: *chodzenie z niebem* (odmianą gwiazdy) czy *chodzenie z Żydkiem*.

Publikowany materiał to zapis autentycznego wywiadu terenowego. Informatorką była urodzona 5 marca 1920 r. **Franciszka Boryta** (zmarła 26 maja 2000 r.), stała mieszkanka podszczepieszynskich Błoni. W najbliższej okolicy była ona powszechnie uznaną twórczynią ludową. Od 1971 r. należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W 1996 r. F. Boryta wydała tomik literacki *Baśnie – wspomnienia – opowieści* (zebrał, opracował i wstępem opatrzył J. Adamowski). Tam też we wstępie bardziej szczegółowo został zrekonstruowany jej biogram oraz dokonano oceny przedsięwzięć literackich. Z zakresu materiałów kolędniczych we wspomnianym tomiku ogłoszono wspomnienia F. Boryty przedstawiające *chodzenie z kozą* (s. 46–48). Niniejsza publikacja jest w tym względzie jakby kontynuacją poprzedniej. Teraz przedstawiamy relacje ludowej gawędziarki i poetki z Błonia o innych formach kolędowania.

Prezentowana dokumentacja jest wiernym zapisem wywiadu terenowego przeprowadzonego przez J. Adamowskiego 23 marca 1985 r. Transkrypcje muzyczne wykonała Anna Więclewska. Własnoręcznie przygotowane przez F. Borytę atrybuty przedmiotowe do *chodzenia z niebem* (wg danych informatorki) są zdeponowane w muzeum w Zamościu.

1. Chodzenie z niebem

(J. Adamowski:) Jak wyglądało *chodzenie z niebem*? Kiedy to było, kto chodził i jak ono przebiegało?

(F. Boryta:) To ja gdzieś od babci jeszcze... Właśnie babcia mówiła o tym niebie i tato opisał to niebo. No ji mówił, że on jeszcze chodził z tym niebem. A od tego czasu to ja ni spotykałam, żeby kto chodził! No, tatuś mówił, że on chodził po kolędzie z tym niebem i babcia potem powiedziała jak wyglądało i tato...

(J. A.): Czyli to mogło być kiedy, przed wojną jeszcze, czy wcześniej?

(F. B.): Przed wojną! (...) Jakież dziesięć, dwanaście lat miałam wtenczas, jak chodziłam z tym niebem. Bo to jako dziewczynka chodziłam.

(J. A.): Jak to kolędowanie wyglądało?

(F. B.): To była (...) taka duża kula robiona z przetaka, na przykład. No ji taka jakby globus. Na takim kijku. Tu była taka rychawa, jakby powiedzieć, taka rychawa była, w środku dziura była.

(J. A.): A co to jest ta rychawa?

(F. B.): Tak, że jak było, ten taki kij znaczy, taki wysoki, to potem, ot, powiedzieć można, taka rychawa – to nazywali tak i w tym miejscu była dziura. I tu sie ten kij wkładało (informatorka cały czas pokazuje – J. A.) w te rychawe. Takie okrągłe było to drzewo i tu było przewiercone. Jak

było przewiercone, to ten kij był wkładany w to. W to przewiercenie wkładało sie ten kij, a ten kij był taki, taki miał dziubek niby to, że to sie nakładało na to, a na wierzchu w tem kijku była świeczka, sie wkładało świeczkę.

I natomiast, jak to niebo było już ozdobione, tak pięknie, była góra, na przykład do połowy były gwiazdy. Najpierw były gwiazdy mniejsze, a coraz niżej były większe gwiazdy. Bo już widoczność ta była. Tak skonstruowałam, że ta widoczność – je coraz niżej, to większa.

A tu, na przykład rysowałam anioły. Anioł był. Tu dalej były pasterze, spały, niżej pod gwiazdami. I to składało sie z takich okienek. Z takich okienek – chyba osiem takich okienek było? I każde okienko miało inny kolor: czerwone, zielone, niebieskie, białe. I te okienka w ten sposób. O, taki kształt i tak. I w każdym okienku było co innego: tu były gwiazdy opasane góro, całe dookoła nieba, jakby na przykład na jakimś kapeluszu, same gwiazdy. Białe gwiazdy na niebieskim... To już był jeden kolor, niebieskie to było. Ten kapelusz był taki niebieski jakby powiedzieć.

Pod spodem był taki pasek, opasany i znowu każde już było, każde oddzielne było – już inny kolor. I na tym kolorze: pasterze śpio, tu anioł jich budzi, wskazuje rękę gwiazde, na przykład, tu patrzy na nich, a tu rękę wskazuje. Gwiazda jest z takimi promieniami.

Dalej idą, już w drugim tym przedziale, idą królowie. Za królami stajenka. Za stajenka to już pasterze znowu tam jakie inne, prowadzo tam to "owieczki. To znowu taki lasek, to kozy, takie pastwiska, tak że to całe było wypełnione tem Bożym Narodzeniem.

Ale każde było, jak mówie, inne było. To wszystko musiałam malować, żeby to było własnoręcznie. I to było ozdobiane i złotkiem, i takimi różnymi wycinankami, siekankami i każdyn ten pasek był w złotko, a tu siekanki. I jeszcze takie różne ozdóbki były.

(J. A.): Co to są te siekanki?

(F. B.): A to jak to "o! To był o tak o, robiony jakby...

(J. A.): Takie nacinania?

(F. B.): Nacinania, o i w ten sposób, o! O tak, o! A tu w środku – pasek złoty i na tym znowu takie różne sie dawało takie kółeczka, znowu jakieś takie "ozdóbki. Że to oddzielało jedno od drugich. A dopiero dawało sie te różne, te sceny świąteczne.

I jak sie przychodziło po tej kolędzie, to sie kręciło to, na tej rychawie, kręciło sie. A świeczka była w środku tak, że to niebo chodziło dookoła. Można było "ogłądać.

(J. A.): Kto to chodził: chłopcy, dziewczyny?

(F. B.): I dziewczyny chodziły, i chłopcy chodzili.

Tak, ale to tylko ja wiem, że na naszej wiosce ji ja nigdzie nie słyszałam. To tylko było u nas. Tylko myśmy to "od babci mieli ji "od taty.

(J. A.): Tu w Błoniu?

(F. B.): W Błoniu! I wiency ja tego nigdzie nie spotykałam. I w muzeum też byli zdziwieni, że to pierszy raz sie z tym spotkali.

(J. A.): Którego dnia się chodziło?

(F. B.): W Szczepana.

(J. A.): Tylko?

(F. B.): W Boże Narodzenie to już każdy był u siebie. A rano na Szczepana chodzili kołędnicy – to takie "o wier-szyki mówili. Ji dawało jim sie kołęde, pieniądze, tam ja-kieś ciasto, a już kołędnicy wieczorem.

(J. A.): I z niebem też wieczorem?

(F. B.): Wieczorem, tak.

(J. A.): Czy to chodziła grupa, czy jedna osoba?

(F. B.): Tak, jakieś trzy, cztery, "o tak! Jile sie dało.

(J. A.): Jak to wyglądało?

(F. B.): Trzeba było przyjść pod "okno ji pytać sie: „Pa-nie gospodarzu, pani gospodyni, czy puścicie z niebem?”

No tam: „Puścim! Chodźcie!”

No to śmy przychodzili i śpiewaliśmy:

♩ = 120

Z nie-ba wy-so-kie-go Bóg-zstą-pił na zie-mię,
a-że-by do nie-ba wy-nieść lu-dzkie ple-mię.
Bie-rze on so-bie dzie-ci-ny, u-pla-ku-je
lu-dzkie wi-ny, syn Bo-ga je-dy-ny, syn Bo-ga je-
dy-ny.

1. Z nieba wysokiego Bóg stąpił na ziemię,
ażebym do nieba wywieść ludzkie plemie.

Bierze on sobie dziecięcy,
upłakuje ludzkie winy,
(:Syn Boga, jedyny:).

2. Zniża swój majestat Król całego świata,
opuszcza tron nieba, a z ludźmi się brata.
Bóg niezmierny w ciele mały,
Zapomina bóstwa, chwały,
(:by zbawić świat cały:).

3. Wziął się we złobie nieograniczony,
w pieluszki powity, na sianku złożony.
Choć mu zimno, nie narzeka,
chętnie cierpi dla człowieka,
(:leż pokutnych czeka:).

4. Więc pośpiesz człowiecze, dziecina cie wzywa,
łatwy masz do szopy przystęp, gdzie spoczywa.
Choć nie grozi, ani łaje, ale rączki ci podaje;
(:odmień obyczaj:).

5. Zbawienie jest twoje w rękę tej Dzieciny,
tylko proś ze łzami, "odpuści ci winy.
Choć nie grozi, ani łaje, ale rączki ci podaje;
(:odmień obyczaj:).

A później wiersz. To ja dużo wierszy takich mówiłam.

(J. A.): Czy to były jakieś specjalne wiersze?

(F. B.): To już ja zawsze występowałam z tymi wierszami, bo to tak tylko umieli niektórzy dzieci: „lelijka”

Dziś trafił anielski piastuje kwiat najśliczniejszy,
gdy z boku Maryji Jezus najmilszy.
Rodzi się na świat Bóg, mała dziecina,
skarb nieprzebrany, śliczna to nowina.
Witaj Zbawicielu, który przychodzisz w czystości,
napelniasz serca nasze w swojej doskonałości.
Nie mamy ci co dać za twoje przewitanie,
kłaniamy się tobie, Wiekuisty Panie,
serc naszych pociecho, kochanie.

(J. A.): Czy wszystkie wierszyki wypowiadało się w jednym mieszkaniu?

(F. B.): Nie, jeden się powiedział! A nieraz płacili mnie! Ooo! Ja z domu byłam Flisówna: „Flisowa dziewczynka, to jeszcze powi!”. Jeszcze zapłacili, ji jeszcze, żeby jim mówić. To jeszcze jim powiedziałam:

Dziś trafi, dziś wesele, śliczna to nowina,

Paniuszka czysta porodziła Syna.

Porodziła i powiła na kęsunku siana,

między trojgoma bydłętami takowego Pana.

Zwierzęta, ptaszęta wesoło śpiewają:

„Gloria, gloria!” – na powietrzu aniołowie grają.

I później się mówi:

Za kołędę dziękujemy,

zdrowia, szczęścia wam życzymy,

ażebymście długo żyli,

a potem w niebie się cieszyli.

(J. A.): I na tym koniec kołędowania z niebem?

(F. B.): Tak.

2. Chodzenie z Żydkiem

(F. B.): Z Żydem to było tak. Ano:

– „Puścicie z Żydkiem?”

– „No puścimy!”

To tak było. Żyd przychodzi. Był w takim płaszczynku, z tyłu rozporek, jak to Żydzi mieli, czarny i był przepasany powrósem. Bo to święteczne, to powrósem! Przecież na podłodze była w święta zawsze słoma. I teraz u nas jeszcze w jednym mieszkaniu była ta tradycja, była słoma. U takiego Surmacza.

(J. A.): W tym roku?

(F. B.): W tym roku. Właśnie mówili mi. Tam byłam u nich. Mówili, że myśmy mieli słomę. Dzieci, mówi, się tak cieszyli! Ja pamiętam, jak u nas ta słoma, jak przyniósł tato te słome, toż to było radości, że ja nie wiem!

(J. A.): No i co z tym Żydem?

(F. B.): Najpierw było tak. Kołędnicy przychodzili pod okno i pytali:

„Czy wpuścicie z Żydkiem?”

No, to niektórzy nie, ale prawie że każdy prosił:

– „To prosimy!”

Wchodził najpierw Żyd, był ubrany w czarno tako jesionkę na przykład i miał z tyłu taki rozporek. Do pasa ta jesionka. Opasany był powrósem i miał take czapkę okrągłą, czarną, jak mieli Żydzi, taką okrągłą. I miał brode jeszcze do tego. Take ze lnu zrobione, bo to byli kołędnicy. To taka długa broda była i na plecach miał znowu wypchany tam jakimś takim czymś garb. I jeden z kołędników śpiewał:

♩ = 120

Ży-dzie, Ży-dzie Me-sy-jasz się ro-dzi, więc go to-bie
więc go to-bie po-wi-tać się go-dzi.

Żydzio, Żydzio Mesijsz się rodzi,

więc Go tobie, więc Go tobie

powitać się godzi.

A Żyd śpiewał:

♩ = 145

A gdzie go jest, a gdzie go jest, rad-bym wi-dzieć te-go,
bę-dziem wi-tać, bę-dziem kła-niać je-śli co go-dne-go.
Taj, taj, taj, je-śli co go-dne-go.

A gdzie Go jest, a gdzie Go jest,
radbym widzieć tego,
będziem witać, będziemy klaniać,
jeśli co godnego.

Taj, laj, laj,
jeśli co godnego.

(Kolędniki:)

Żydzie, Żydzie
w Betlejem miasteczku,
tam on leży, tam on leży
w żłobie na sianeczku.

Żyd:

Czyżeś głupi, czyś się upił,
idź do diabła chłopie,
Pan tak wielki, Pan tak mocny,
cóżby robił w szopie.

(Kolędnik:)

Żydzie, Żydzie
Króle go witają;
mire złoto, mire złoto,
kadzidło mu dają.

Żyd:

Wiem ja "o tym, wiem ja "o tym,
u mnie w khanie byli,
trochę mirem i kadzidłem
u mnie zakupili.

Laj, laj, laj,
u mnie zakupili.

(Kolędnik:)

Żydzie, Żydzie
wnet ja cie na"ucze,
jak cie z tyłu, tak cie z przodu
to pałko wymłóce.

(Żyd:)

Aj, waj, waj, aj, waj, gwaft,
albo tu jeś rozbój,
co wyrabiasz, głupi chłopie,
Pana Bogu sie bój.

(F. B.): I Żyda wtenczas przepędzali. Przepędzali go tako pałko, po tym garbie go bili. Otwierali mu drzwi i to pałko go przepędzali do sieni, na przykład, na korytarz.

I kolędnicy zostawali, zaczęli śpiewać różne kolędy. To zależało: *Pójdźmy wszyscy do stajenki*, albo *W żłobie leży czy Wśród nocnej ciszy*.

Jak skończyli kolęde:

Za kolęde dziękujemy,
zdrowia, szczęścia wam życzymy,
abyście długo żyli,
a potem w niebie sie cieszyli.

I domownicy dawali pieniądze.

(J. A.): Którego dnia chodziło się z Żydkiem?

(F. B.): W Szczepana, też w Szczepana.

(J. A.): Ile osób to było?

(F. B.): A, na przykład, trzy kolędniki, cztery, a Żyd piąty.

(J. A.): A jak dawno było tu jeszcze takie kolędowanie?

(F. B.): No, jeszcze ji po wojnie długo chodzili.

(J. A.): Po tej ostatniej?

(F. B.): Tak, tak, jeszcze!

(J. A.): Czy w sąsiednich wioskach też chodzili z Żydem?

(F. B.): Ja wiem? Ja zapamiętałam to tu u nas. Ale może ji w mieście chodzili.

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Odzew

Przeddeptałem pole
wzdłuż i wszerek
z szerokiego pola
widziałem na dachu
zegar południa
słońce od wschodu
do zachodu
składało mi ręce
powiew wiatru
przywoził energię
moja kobyłka
o traktorze nie śniła
najgłośniejszy odzew
to był dzwon na kościele
kował młotkobij
i gwar ptaszyny
od kukułki do pitpilitki

ZOFIA ROJ-MROZICKA

Blisko nieba

Krzyżu na Giewoncie,
wierchujes nad nami.
Nieśli Cie Górole,
holnymi pyrciami.
Pote postawili
haniok na widoku,
stois blisko nieba,
kielo to juz roków?
Zodne noremnice,
ani inne moce,
anik cie nie powałył,
stois na opoce.
Pytomy barz piyknie,
Królowom Podhola,
coby krzyz jej Syna
mógł haniok wierchowac.
Coby my se mogli
wroz ze świętym Janem
oblapiś na krzyżu
nozki Twoje Panie.

JÓZEFA URYĆ

* * *

Cywilizacja niska
górkı za wysokie
gdzie tu sens
gdzie logika
by na takiej stopie
słoma z buta wyziera
łach nieomal zgrzebny
spuścizny po praorcach
atrybut chwalebny

TADEUSZ PABIS

Wspomnienia

Wspominam wieś moją
przeoraną miedzą
chaty rozsiadłe
wśród dolin, pagórków
ogródki wonią dyszące
sady jesienią strojne
purpurą i złotem
polne kwiatki
ukołysane
rojem pszczoł motyli
i ptasim szczebiotem
wspominam chatę
nad potokiem Kotlanka
w niej płynęły
me lata dziecinne
co drgają jeszcze
jak echo
Tu się rodziły
marzenia niewinne
do których dzisiaj
jesień życia
się uśmiecha

JANINA BOROŚ

Jesień

Idzie jesień polem,
idzie jesień lasem,
tylko na przydrożach
odpoczywa czasem.

Kiedy odpoczywa
na leśnej polanie,
wszystko zmienia kolor
i ślad pozostaje.

Na drzewach żółkną liście,
dąb zrzuca żołądzie,
szemrze woda w strumyku,
że wkrótce zima przybędzie.

Otuli wszystko dokoła
białym, puszystym śniegiem,
już nie zaśpiewa skowronek
pod lazorowym niebem.

Tylko mały wróbelek
ćwierkał będzie przymilnie,
aż ktoś rzuci mu okruch
chleba
i spojrzy nań przychylnie.



Na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz 1999 r. zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa zdobył I nagrodę

Fot. Iwona Drozd

Zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa I

Razem od 35 lat

Zespół śpiewaczy w Rozkopaczewie (powiat lubartowski) na Lubelszczyźnie powstał przed 35 laty przy Kole Gospodyń Wiejskich. Pierwszą przewodniczącą koła została Janina Soszka, a od 1971 roku kieruje koleżankami nieprzerwanie – Zofia Jemieliak.

– 35 lat to dużo czy mało? – zastanawia się Krystyna Hoduń, kierująca zespołem śpiewaczym od początku jego działania. – Trudno dziś określić, ale gdy sięgnąć pamięcią do tamtych pierwszych lat jedno przychodzi na myśl – byliśmy wtedy takie młode. Większość z nas to były młode mężatki, nie przygotowane do życia w rodzinie. Organizowane przez KGW kursy kroju i szycia, pieczenia, przetwarzania owoców i warzyw miały także swoją oprawę artystyczną także przez nas przygotowywaną. To nam się spodobało, bo coraz częściej zaczęłyśmy śpiewać, czy to przy okazji dożynek, czy innych wydarzeń w naszej miejscowości. Stopniowo pod wpływem spotkań z innymi zespołami a także pod wpływem instruktorów z WDK w Lublinie zaczęłyśmy śpiewać zupełnie inne pieśni. Choć to przejście od piosenek wesołych i lekkich do starych i często smutnych pieśni obrzędowych, nie było proste.

Poszukiwania poważniejszego repertuaru ludowego przez rozkopaczewskie śpiewaczki zostały uwieńczone sukcesem. Dziś zespół może poszczycić się bogatym repertuarem unikalnych już pieśni weselnych, sobótkowych, dożynkowych, ballad oraz kołęd i pastorałek. Wprowadzenie tych pieśni do repertuaru zespołu kosztowało wiele zabiegów i pracy, ale przyniosło też wiele satysfakcji oraz nagród. Dziś zespół może pochwalić się ponad 160 występami i to na terenie niemal całej Polski. W swoim repertuarze, obok pieśni ludowych, prezentuje opracowane na scenę obrzędy i zwyczaje ludowe; opracowane i wystawione po raz pierwszy w 1982 roku widowisko pt. *Składanie welonu*, następnie *Wesele rozkopaczewskie*, *Kołodowanie w Trzech Króli*, *Sobótki*, czy wielokrotnie prezentowana *Wigilia*.

– Dzisiaj, po latach możemy dopiero ocenić, jak wielką wartość dla nas i naszej rodzimej kultury, mają pieśni przekazane przez najstarszych mieszkańców naszej miejscowości. Chwała im za to, bo dzięki temu mamy swoją kulturę, swoje korzenie. Człowiek bez korzeni jest jak drzewo – więdnie i usycha. Od lat pracujemy w naszym zespole

społecznie, bo lubimy i czujemy taką potrzebę serca. Po prostu tworzymy w zespole drugą rodzinę, drugi dom. Od lat korzystamy z pomieszczeń byłej plebanii, mamy gdzie się spotykać, pośpiewać, pośmiać a czasem popłakać, bo w życiu różnie bywa. Ważne, że jest nam razem dobrze i że możemy na sobie liczyć. W ciągu 35 lat przez zespół przewinęło się 67 osób. Wśród tych miłośników rodzimej tradycji są trzypokoleniowe rodziny. To cieszy i dobrze rokuje na przyszłość – mówi Krystyna Hoduń.

Praca zespołu została wielokrotnie doceniona przez publiczność, a także przez jurorów na przeglądach regionalnych, wojewódzkich i krajowych. Wystarczy wspomnieć, że zespół jest laureatem nagrody głównej – Baszty – zdobytej na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w 1982 r. oraz I nagrody wyśpiewanej w 1999 r. Za całokształt osiągnięć i pracę artystyczną w 1995 r. zespół uhonorowany został prestiżową Nagrodą im. Oskara Kolberga przyznawaną za szczególne zasługi w dziele zachowania i popularyzacji kultury ludowej.

Janina Biegalska

Stanisław Głaz

- skrzypek autentyczny

Spośród 93 wniosków rozpatrywanych przez komisję na posiedzeniu Ogólnopolskiego Przeglądu Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej w kwietniu 2000 r. Nagrodą im. O. Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” uhonorowani zostali artyści ludowi z powiatu Janów Lubelski: Stanisław Głaz – skrzypek z Dzwoli i zespół śpiewaczy i obrzędowy „Kocudzanki” z Kocudzy.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że to mnie przypadła ta nagroda i to w jubileuszowym 2000 r., w miejscu narodzin tak ważnego człowieka – szkoda, że to dla naszego wójta nic nie znaczy... – te słowa ze wzruszeniem wypowiedział pan Stanisław po odebraniu nagrody. – Dziękuję wszystkim pracownikom Janowskiego Ośrodka Kultury, że od 10 lat z takim poświęceniem zajmują się moją osobą, moją muzyką, przyjechali tu z nami, byśmy mogli wspólnie cieszyć się tą nagrodą.

Stanisław Głaz, obecnie 67-letni rencista, urodził się i mieszka do dziś we wsi Dzwola, województwo lubelskie. Okolice Dzwoli i Kocudzy dla znawców kultury ludowej są miejscami szczególnymi. Jest to bowiem jeden z najbardziej konserwatywnych folklorystycznie regionów w Polsce. Stare, wiejskie tradycje są tutaj nadal żywe. Wśród krytych strzechą chałup, przydrożnych kapliczek i krzyży, spokojnego krajobrazu, można przenieść się myślami i wyobraźnią w dawne czasy, spotkać autentycznych wiejskich muzykantów, śpiewaczki, tancerzy i gawędziarzy.

W tej to okolicy, leżącej pomiędzy Janowem Lubelskim a Frampolem, wychował się pan Stanisław. Pochodzi z bardzo muzycznej, chłopskiej rodziny. Matka artysty z domu Małek znana była w całej okolicy jako doskonała śpiewaczka na pogrzebach, weselach i zabawach wiejskich. Pradziadek grał na klawercie, dziadek i ojciec na skrzypkach – przed wojną tworzyli rodzinną kapelę, grali na weselach i zabawach. Stanisława Głaza gry na skrzypkach nauczył ojciec, a było to w latach wojny. Razem z wielkim strachem grali na weselach, chodzili z kołędnikami.

Po wojnie pan Stanisław założył własną kapelę. Grał bez przerwy ponad 40 lat, jednocześnie budując się i gospodarząc na niewielkim skrawku ziemi. „Jak trzeba było to byłem murarzem, stolarzem, szewcem, no i muzykantem” – wspomina.

W latach 70. grywa już raczej dla siebie, zmieniły się czasy, na zabawach nie potrzebowano takiej muzyki. Dopiero w 1989 r. dał się namówić na występ na Festiwalu



Stanisław Głaz na „Powiślakach” '98

Folkloru w Janowie Lubelskim. Pierwszy, udany występ na scenie zmobilizował go do grania, przypominania sobie starych melodii polek, oberków i podróźniaków granych przez dziadka i ojca.

Pan Stanisław bardzo często powtarza radę swojego ojca: „Ciągnij smykem po strunach spokojnie, nie wolno dziubać po strunach, melodie wygrywa się od spodu do góry, trzeba uważać, bo skrzypce łatwo gubią głos”.

Obecnie ma więcej wolnego czasu, często gra, przeważnie wieczorami, bo – jak twierdzi – wtedy najwięcej przychodzi do głowy. W repertuarze ma autentyczne melodie podróźniaków, polek, oberków, walczyków – cały „garnitur”, melodii, pieśni i przyspiewek weselnych.

Okres dziesięcioletniej pracy artystycznej przyniósł Stanisławowi Głazowi wiele prestiżowych nagród, m.in. w 1993 r. zdobył trzecią nagrodę za oberka „pastuszka” na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, nagrodę główną na Międzywojewódzkim Konkursie Skrzypków Ludowych w Nowej Sarzynie (1996 r.), czołowe nagrody na „Powiślakach” w Maciejowicach. Rok 1997 okazał się szczególny. Stanisław Głaz został laureatem „Złotej Baszty” na OFKiŚL w Kazimierzu.

Uwieńczeniem całokształtu jego pracy artystycznej jest Nagroda im. O. Kolberga. Artysta poza wymienionymi osiągnięciami zdobył wiele znaczących nagród na przeglądach, konkursach i festiwalach o zasięgu rejonowym i wojewódzkim.

Stanisław Głaz od lat współpracuje z Janowskim Ośrodkiem Kultury, tu gromadzona jest dokumentacja jego osiągnięć (nagrania, kronika, zdjęcia, wycinki prasowe, wydawnictwa, dyplomy).

– Gdy gra, to w jego melodiach jest wszystko: pamięć starych czasów, zabaw, wesel, zapach siana na łące – autentyzm – tak o panu Stanisławie mówią folklorysty i miłośnicy folkloru janowskiego.

W związku z otrzymaniem Nagrody im. Oskara Kolberga życzymy panu Stanisławowi dalszej owocnej pracy artystycznej i w zdrowiu doczekania kolejnych jubileuszy.

Lidia Tryka
Fot. autorka



W tym roku Stanisław Głaz i zespół „Kocudzanki” otrzymali Nagrody im. Oskara Kolberga

Park Etnograficzny w Toruniu

Muzeum Etnograficzne w Toruniu powstało w 1959 roku; jego patronką (od 1999 r.) jest Maria Znamierowska-Prüfferowa, założycielka i wieloletni dyrektor tej placówki. Swoją działalnością obejmuje ono obszar całej Polski, ze szczególnym uwzględnieniem terenów północnych.

Muzeum zgromadziło ponad 52 tysiące zabytków z zakresu kultury ludowej i pod tym względem zajmuje trzecie miejsce w kraju, po muzeach etnograficznych w Krakowie i Warszawie. Zlokalizowane jest w centrum miasta, w pasie doskonale utrzymanej zieleni, okalającej zabytkową Starówkę. Oprócz budynku dawnego, okazałego arsenału (z 1824 r.), pawilonu z salą wystawową i salą kinowo-widowiskową, dawnego fortu z końca XIX w. i sporego amfiteatru (na ok. 800 widzów), muzeum zajmuje także nie-

wielki (1,7 ha) Park Etnograficzny (skansen), przylegający do wymienionego zespołu budynków.

Park Etnograficzny udostępnił do zwiedzania w 1974 r. Na jego teren przeniesiono 19 obiektów dużej architektury, głównie z XVIII i XIX w., z sześciu regionów: Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej, Ziemi Chełmińskiej, Kociewia, Kaszub i

Borów Tucholskich. Znajdują się wśród nich zarówno całe zagrody, jak i pojedyncze budynki oraz różnorodne obiekty, np.: studnie, wiatrak, młyn, gołębnik, kapliczki, krzyż przydrożny, mieszkalna baraka rybacka, kuźnia, remiza strażacka, smolarnia, szałas pasterski oraz nagrobki mennonicko-ewangeliczne.



Zagroda z Borów Tucholskich. Chalupa z Suchej z 1822 r.



Wiatrak „koźlak” z 1896 r. z Wojtówki na Kujawach



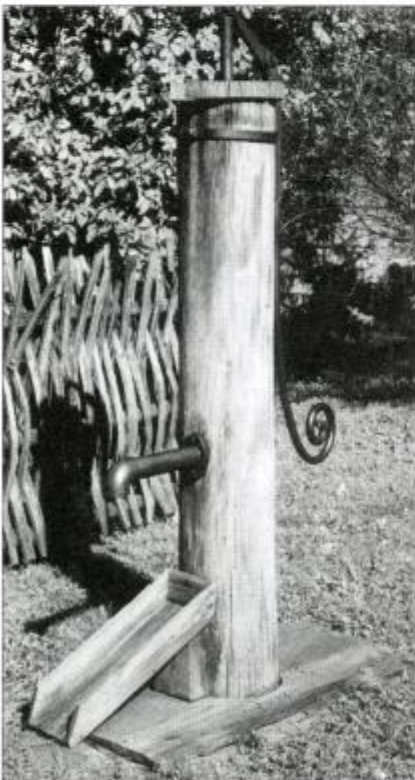
Wnętrze chałupy
(I połowa XIX w.)
z Lasek w Borach
Tucholskich

Izba odświętna w chałupie
(XVIII/XIX w.) z Rakutowa
na Kujawach



Do najstarszych, eksponowanych obiektów ludowej architektury należą: stodoła z olejarnią z Borów Tucholskich (XVII/XVIII w.), chałupa kujawska z Rakutowa (XVIII/XIX w.), chałupa z Ziemi Dobrzyńskiej (XVII/XVIII), stodoła kujawska z Kowala (z 1806 r.) oraz spichlerz dworski z Bronisławia (Kujawy) z 1767 r., w którym prezentowane są wystawy czasowe.

Atrakcją tego skansenu jest chałupa ze Skórzenna (Kociewie), w której aranżacje wnętrza zmienia-



ne są kilka razy w ciągu roku, zgodnie ze świętami dorocznymi oraz z okazji uroczystości rodzinnych, jak wesele, chrzciny, pogrzeb itp.

Dodatkową atrakcją jest także kawiarnia „U Damroki”, urządzona w XVIII-wiecznej chałupie kaszubskiej, do której przychodzą zwiedzający muzeum oraz ludzie bezpośrednio z ulicy. Miły nastrój w niej panujący i smaczne potrawy regionalne zachęcają do częstszych odwiedzin tego miejsca. Żałować jednak należy, że nie urządzono jej wnętrza oraz otoczenia w stylu dawnej karczmy, gdyż np. kolorowe parasole reklamujące piwo odstają od całości skansenowej scenarii, a oznakowanie toalet rzeźbami ludowymi (żeńskej – aniołkiem, męskiej – figurką Chrystusa Frasobliwego) jest mało zabawne. Podob-

nie jest z asfaltowymi drogami w całym skansenie, które z pewnością są wygodne dla zwiedzających, ale w niczym nie przystają do zagród i opłotków sprzed 100 i więcej laty.

Toruński skansen przyciąga turystów i mieszkańców miasta, którzy mogą obejrzeć w nim dawną wieś oraz pokazy ginących zawodów (np. kowalstwa, młynarstwa, garniarstwa, tkactwa, bednarstwa) oraz różnych zajęć gospodarczych i domowych. Imprezy ożywiające skansen to także występy zespołów folklorystycznych, kapel ludowych, instrumentalistów wiejskich, spotkania z ludowymi poetami i gawędziarzami.

Będąc w Toruniu, po zwiedzeniu pięknej Starówki, koniecznie trzeba zobaczyć skansen. Warto! Czynny jest przez cały rok.

**Tekst i zdjęcia
Alfred Gauda**

Studnia z drewnianą obudową

MARIA GLEŃ

Hymn do Chrystusa

Stanął Chrystus na rozdrożu
w naszym pięknym Krasnymstawie,
błogosławi tu przyjezdnym,
ludzi wszystkich wciąż pozdrawia.

W drodze w trzecie tysiąclecie
bądźże Jezu zawsze z nami,
chcemy wiarę swoją wzmocnić,
bo nad życie Cię kochamy.

By też w trzecim tysiącleciu
miłość wzrosła, wielka wiara,
aby ludzie się kochali,
Bogu w zdrowiu dziękowali.

Może przyjdzie ktoś zbłąkany
i uklęknie u podnóża,
by wyzalić Ci się skrycie,
jaka grzeszna jest dusza.

Tu doleci pieśń skowronka,
wiatr przyniesie zapach lasów,
pobłogosław Jezu wszystkim
naszym miastom, naszym czasem.

Krasnystaw, 2000 r.

STANISŁAW RZAŚA

Kłaniam się

Kłaniam się ziemi
W wielkiej pokorze,
Człowiek wciąż ciebie
Podziwiać może.

Jak nie podziwiać
Tę ciemną rolę,
Te piękne kwiaty,
Pszoniczne pole.

To życie bujne
Co wciąż się rodzi,
Choć z czasem ginie,
To znów przychodzi.

Ty dajesz życie
I życie bierzesz,
Tyś jest nieżywa,
A przecież żyjesz.

I rozum ludzki
Pojąć nie może,
Skąd się to wszystko
U ciebie bierze.

Trudno zrozumieć,
Trudno ocenić,
Trzeba się tylko
Nisko uklonić.

ZOFIA KWIATOSZ

* * *

Ziemię naszą życiodajną
ze zmęczenia czerwona
nie miej do nas urazy
pozwól jeszcze choć kilka razy
upiec w glinianym piecu
na kapuścianym liściu
chleb prawdziwy czysty i zdrowy
z nadzieją że przy końcu świata
gdy podziękowanie otrzymasz
za wierności długie lata
spod nóg nam nie uciekniesz

MARIA BEDNARZ

Modlitwa za Papieża

Matko Najświętsza Polski Królowo
Pokornie Ciebie prosimy
Otocz opieką Ojca Świętego
gdy będzie wkraczał na polskie niwy

Zdrowaś Mario pełna łaski
Ojca Świętego Tobie oddajemy
wspieraj Go swymi łaskami
w pielgrzymce po polskiej ziemi

Święta Mario Matko Boża
Módl się do Syna Swego
abyśmy godnie przyjęli
w Ojczyźnie Jana Pawła II

Pod Twą obronę się uciekamy
nie gardź naszymi prośbami
spraw niech ukochany nasz rodak
w trzecie tysiąclecie wejdzie z nami

WŁADYSŁAW KOCZOT

Mój portret

Kiedy przechadzam się polem
o jasnym poranku lata
promień słońca dźwigam na ramieniu
zakochany w pięknych kwiatkach

Kiedy przechadzam się łąkami
po nadrzecznych zakolach
wiatr w trzcinach coś mi gada
i pachnie siano w zapolach

Kiedy przechadzam się z jesienią
po sadach złotem malowanych
gdzie owoc dorodny kusi
gdzie płacz dziewczyn zakochanych

Kiedy przechadzam się drożyną
przez dzieciństwa wspomnienia
widzę uśmiech mojej matki
ocalony od zapomnienia

ALFREDA MAGDZIAK

Majowy ranek

Pachnący snem
majowy ranek
otwiera długorzęse powieki
z uśmiechem wita
niezapominajki
sam jak one niebieskooki

Wita blask słońca
różowy jeszcze
(potem nabierze złocistych lśnień)
policzki obmył
w łącznej wodzie
dłonią przegnał pierzchający sen

Majowy ranek
zmienia się w dzień
dzień pełen ptasiego świergotu
ani jedna chmurka
ani jeden obłok
nie mącą jasnego błękitu

Żółte kaczęce
oplotły wiankiem
łączne kałuże i rowy
rozmajony dzień
zmienił się w zmierzch
podbity różem fioletowym

IRENA OSTASZYK

Wychodzę

Wychodzę by znowu powrócić
na ścieżki których długość mierzę
od młodych lat
a one
ani skracają się
ani wydłużają
od wieków takie same

Gładkie udeptane
stopami praocjów
jednakie nieustępliwe
nieco tajemnicze
skrywają w sobie
cień moich korzeni

Czasami rozmywa je deszcz
zima lodem pokrywa
czas przechodzi po nich
wśród gwiazdnych zegarów

A ja nie umiem
odczytać horoskopu
nie przy mnie go pisali
moi pradziadowie

i znowu myślą powracam
pod dach rodzinny
który okrywa tajemnicą
odległy czas

XV Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Lublinie

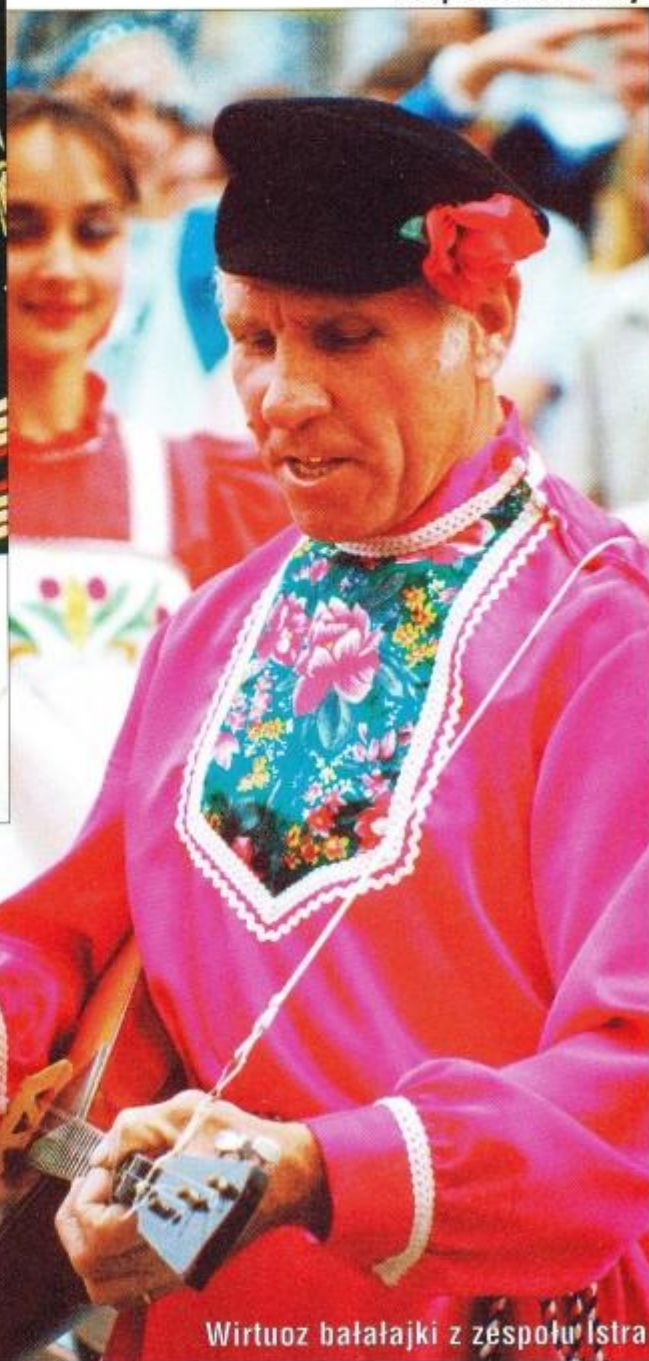
Folklor świata



Graovska Mladost z Bułgarii



Zespół Istra z Rosji



Wirtuoz bałalajki z zespołu Istra



Zespół Aktamar z Armenii



Kostaryka



Chiny



Tajwan

Światowy Festiwal Folklorystyczny w Brunssum w Holandii
Kultura dla pokoju



Łotwa



Meksyk



Bulgaria



Zdjęcia Alfred Gauda

Indie

IRENA KSIAŻEK

Obraz kultury ludowej w twórczości Franciszka Salezego Dmochowskiego

Powodem zainteresowania się ludem i jego kulturą były nowoczesne procesy narodotwórcze w okresie rozpadania się ustroju feudalnego. Już w XVIII w. zwrócono uwagę na lud, głównie wiejski, jako podstawę nowoczesnego państwa. Zrodziła się zatem potrzeba poznania jego kultury. W dobie oświecenia propagatorem badań ludoznawczych był m.in. Franciszek Salezy Jezierski, który twierdził, że to właśnie lud przechowuje wiernie tradycje, język i obyczaje narodowe. Program badań w tym zakresie opracowali w 1802 r. Hugo Kołłątaj, w 1805 r. Tadeusz Czacki, a próbę zorganizowania zbiorowych studiów na ten temat podjęło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, powstałe w 1800 r. Tak więc przełom XVIII i XIX wieku przyjmuje się za początek dziejów folklorystyki.

Do prekursorów badań ludoznawczych dołączyć także należy Franciszka Salezego Dmochowskiego (ur. 1801 r.; zm. 1871 r.). Znany jest on głównie jako wydawca, publicysta, tłumacz, poeta i powieściopisarz, a przede wszystkim jako krytyk literacki, przedstawiciel obozu klasyków w słynnym sporze z romantykami. Nie każdy pamięta, że jest on także autorem dzieła z zakresu kultury polskiej pt. *Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach* (Warszawa 1860).

Jak pisze we wstępie do swego dzieła, materiały czerpał głównie z prac etnograficznych Łukasza Gołębiowskiego (*Lud polski, jego zwyczaje i zabobony*, Warszawa 1830; *Domy i dwory*, Warszawa 1830; *Ubiory w Polsce*, Warszawa 1830; *Gry i zabawy*, Warszawa 1831) i rękopisów Jędrzeja Kitowicza (*Pamiętniki czyli historia Polski*). Dmochowski powoływał się też na takie dzieła jak: *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa* Adama Naruszewicza (Warszawa 1780–1786), *Topographia sive Masoviae descriptio* Andrzeja Świącickiego (Warszawa 1634), *Zbiór rymów* Kaspra Miaskowskiego (Kraków 1612), *Opis Ukrainy* Guillaumea Beauplana (I wyd., 1650). Dmochowski korzystał z pamiętników Juliana Ursyna Niemcewicza (*Pamiętniki czasów moich*. Red. I obejmująca wspomnienia do 1796 r., Warszawa 1823–1825. Red. II doprowadzona do 1824 r., Paryż 1834–1838) i pamiętnika nuncjusza papieskiego Caetanego z 1596 r. Siegał niekiedy do gazet i czasopism – „Kuriera Warszawskiego”, „Tygodnika Wileńskiego”, „Tygodnika Muzycznego”.

Fr. S. Dmochowski w swym dziele kreśli obraz kultury wszystkich stanów – także ludu wiejskiego. Autor stwierdza, że ród nasz wywodzi się od Słowian, którym przypisuje się takie cechy jak otwartość, szczerłość, gotowość do poświęceń, miłość do ziemi rodzinnej. Pochodzimy z plemienia, które było typowo rolniczym, na co wskazują najdawniejsze zabytki dziejowe i podania ludu. Początkowo panował porządek patriarchalny. Nie było panów i poddanych, tylko kmiecie żyjący z uprawy roli. Wspólną cechą ludu była pobożność i wiara, wiara prosta, szczerza i uległa, nie wdająca się w spory teologiczne. Jak pisze Dmochowski: „Zdaje się, że w kraju obszernym, żywnym, rolniczym, nieprzeludnionym, nikt nie lekął się o dołą swą. Każdy wiedział, że ziemia, wspólna matka nasza, dostarczy mu zboża na chleb, lnu i wełny na odzienie, drzewa do zbudowania strzechy wieśniaczej; niewiele zatem troszczył się

„Kultura ludowa to kultura serca, kultura powagi i tajemnicy życia, kultura moralna”.¹



o zbytkowe nabytki i o włości obszerne; używał zasobów odziedziczonych po przodkach i nabytych własnym zachodem; lecz z równą obojętnością poświęcał je na powszechny użytek, a za straconymi nie rozpaczał”.²

Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa istniała tylko jedna forma daniny dla panującego – **dziesięcina** z plodów ziemi i hodowli. Po przyjęciu chrztu wprowadzono także dziesięcinę dla duchowieństwa. Z czasem pojawiały się coraz to nowe powinności na rzecz kraju. Fr. S. Dmochowski wymienia trzy rodzaje takich powinności: opłaty pieniężne, daniny i usługi. W swym dziele opisuje na czym polegały niektóre z nich. **Poradłne**, inaczej **skojec** lub **skotus**³, był to podatek od gruntu. **Podworowe**, to czynsz od domów w miastach i miasteczkach. **Podwoda** była to powinność przewożenia wojsk, żywności, sług i sprzętu panującego. Nazywała się też **anagaryją** i **perangaryją**. W 1563 r. zamieniona została na podatek pieniężny.⁴ **Przewód** to obowiązek ściągania hulajdów i złodziei oraz pomoc ścigającym. **Powóz** polegał na dawaniu koni, gdy monarchowie objeżdżali swe ziemie.⁵ **Stróża** to powinność strzeżenia zamków lub miejsc obronnych. Później została zamieniona na daninę żyta i owsa.⁶ Obowiązek dostarczania wszelkiej żywności na stół królewski i dla jego dworzan tam gdzie panujący się zatrzymał, nazywał się **stanem**. Został zniesiony w 1372 r. Datki zbożowe nosiły nazwę **sreżna**, datek owsa, funkcjonujący na Mazowszu, zwał się **porzecznę**, natomiast datki siana, zboża, drobiu i jaj to tzw. **pomocne**. Z połowu ryb

w stawach, rzekach i jeziorach oddawano daninę zwaną **mech**, zaś ze skór zwierzęcych – tzw. **leśne** (za czasów Bolesława Krzywoustego zwane **aspergili** lub **aspreole**). **Targowe** to była opłata od wszelkiej żywności i towarów sprowadzanych na targ. Chłopi i mieszczenie płacili tzw. **pojemszczyznę** od poślubienia żony. Tzw. **krowa** to ofiara, jaką składał ojciec wydający córkę za męża. **Daninę miodową** oddawały dziewczęta i wdowy ponownie wychodzące za męża. Chłopi pomagali także przy budowie miast i zamków (były to tzw. **szarawarki**), uprawiali pola dworskie. Jak pisze Dmochowski, kmieć „zjął pięć kop, zbierał pięć wozów siana, młócił zboże i wywoził, ile się go zrodziło, cztery sążnie płotu na dzień grodził”.⁷

Chociaż lud polski wywodzi się z jednego szczepu, to jednak różni się między sobą pod wieloma względami. F. S. Dmochowski wyróżnia i opisuje takie ludy jak: Krakowiacy, Górale, Kujawiacy, Kurpie, Mazury, Podlasianie, Lublinianie, Litwini, Podolanie, Rusini.

Krakowiacy, zdaniem Dmochowskiego, odznaczają się zamilowaniem do wiary swoich ojców, przywiązaniem do kraju, uwielbieniem dla monarchy, pracowitością. Gościnność to ich główna cecha: „Gościnnością Krakowiak celuje. Wejść śmiało do jego chatki, przyjmie czem tylko może; u sąsiada pożycz, gdy nie ma zapasów. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewatpliwe życzliwości swej dowody, lecz i urazy pamięta”.⁸ Krakowiacy cechują się dojrzałym rozsądkiem, rozwagą, cierpliwością. W nieszczęściach okazują przytomność umysłu – nie narzekają, nie rozpaczają, ale potrafią sobie radzić. Nie brak im poczucia humoru i dowcipu. Jak pisze Dmochowski: „Mocny to ród ludzi; z ich twarzy zdrowie przemawia (...). Wytrwali na trudy, w najgorszą zawieruchę, slotę, wiatr i mrozy, lekko ubrani, idą Krakowiacy z taką obojętnością, że się jej dziwić należy. Zmoczeni, w gospodzie rzucają się na słomę; wypocząwszy zrywają się na nogi, zdrowi i weseli ruszają dalej”.⁹

Z Krakowiakami sąsiadują Górale Karpaccy. Zamieszkują nieurodzajne tereny, na których uprawiają jedynie owies. Słyną za to ze zdolności stolarskich. Znane meble kolbuszowskie są ich dziełem. Wielu Górali zajmuje się hodowlą owiec. Inni wyruszają na zarobek w odległe strony kraju i wracają do domu dopiero jesienią. Górale to lud zręczny i zdolny. Dmochowski stwierdza, że „jest to lud zdrowy, wesóły, czerstwy i dobrze zbudowany (...). Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny i zmysły bystre, a żywość, namiętność bez porównania od mieszkańców niższego poziomu, więcej porywczą i dzielniejszą. Są popędliwi, mściwi, ale razem odważni, rzetelni i gościnni”.¹⁰

Piękną, urodzajną krainę Kujaw zamieszkuje lud zwany Kujawiakami. Trudni się on uprawą roli i hodowlą. Kobiety przedą len i wyrabiają płótna. Szczęsność jest cechą Kujawiaków. Zawsze są weseli i zadowoleni z losu. Za swego patrona uważają św. Mikołaja i do niego zwracają się w potrzebie. O sobie i sąsiadach mówią: „Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczycanie piją dobrze, Płoczczenie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy: każdy z nich sześć dni pracuje, siódmy w karczmie przetańcuje”.¹¹

Na Mazowszu, w lasach między Bugiem, Narwią i Biebrzą, zamieszkuje lud zwany Kurpiami lub Kurpiakami. Nazwa wywodzi się od obuwia z kory lipowej lub skóry plecionej zwanego **kurpiami** (inaczej **postoły**, **chodaki**). Lud ten zajmuje się bartnictwem i myślistwem. Kurpiowie są świetnymi strzelcami. Ulubionym ich sprzętem jest dobra strzelba i torba myśliwska. Dmochowski przypisuje im takie cechy jak męstwo, odwaga, wytrwałość na trudy życia.

Mazury natomiast cenieni byli za pracowitość. Dowodem na to jest stare przysłowie wymieniające najlepsze rzeczy: „koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szablą węgierka”.¹² Zachowały się także negatywne określenia Mazurów, np. „ślepy Mazur od ciemnej gwiazdy”.¹³ F. S. Dmochowski powtarza za Święcickim¹⁴, że Mazury to „lud wiejski hoży, wesóły, odważny i bitny, w rozrywkach swych

wdziękiem jednostrunnego instrumentu, lub trąby zabawiają się. Strzelbę na odpusty i jarmarki każdy z sobą nosi”.¹⁵

„Rusin bywa pospolicie śniadawej twarzy, średniego wzrostu, krępy, blade; wąsy, gęsta broda i spojrzenie surowe, nadają mu postać ponurą”.¹⁶ Rusini to lud uparty, o czym świadczy powiedzenie „uparty jak Rusin”. Z uniżeniem i szacunkiem zwracają się do swoich panów padając przed nimi na ziemię, a prosząc o coś, całują nogi. Dmochowski stwierdza, że zaniedbali wychowanie dzieci: „oświata od chat kurnych zdaje się uciekać, zajrzeć tam nie śmie”.¹⁷ Są jednak ludem pobożnym, uczciwym i moralnym.

Kreśląc obraz kultury materialnej wsi, F. S. Dmochowski opisuje budownictwo mieszkalne. Chaty chłopskie budowane były według starych wzorów. Na Ukrainie ryto je w ziemi. Tylko okna i dach wystawały nad powierzchnią. Lepiono też chaty z gliny lub budowano z drzewa (tzw. **krągłaków**). Domy takie uszczelniano mchem, bielono po wierzchu. Zasuwka przy drzwiach była z jedynym zamknięciem. Chata składała się z sieni, komory i izby mieszkalnej. Często nie miała okien, a tylko otwory zamykane sosnową lub jodłową deską, rzadziej posiadała okna z zielonymi szybami. U Białorusinów w wielkim poważaniu był kąt izby, u Litwinów zaś próg. Nie można było na nim drwa rąbać ani rozlać nieczystości. Litwini zwracali uwagę na to, aby ściana domu miała nieparzystą liczbę sztuk drzewa. Nie używano do budowy drzew powalonych przez burzę, gdyż uważano, że zły duch, który je poprzewracał, mógłby zaszkodzić również budowie. Nie stawiano domów w miejscu, gdzie kiedyś przebiegała droga, albowiem diabeł włączający się za niektórymi ludźmi mógł ślad swój zostawić, a to wróżyłoby nieszczęście. Zanim gospodarz wprowadził się do nowej chaty, zostawiał na noc koguta. Jeśli kogut zapiał, był to dobry znak, jeśli nie, to znaczyło, że diabeł zajrzał do izby i koguta wystraszył, a to był zły znak na przyszłość. Po zbudowaniu chaty przez cały rok pozostawiano w dachu dziurę, przez którą miały wylecieć wszelkie biedy. Zaczynając budowę, majster wkładał we wschodnią część domu grosz, kawałek chleba, trochę miodu i soli.

Chaty nie miały kominów. Dym rozchodził się po całej izbie i wychodził otworami w pułapie. Jeśli nie paliło się w piecu, to izbę oświetlano lucytwem zatkniętym w ścianę. Piec służył do gotowania potraw, pieczenia chleba i ogrzewania izby. Stała przy nim zazwyczaj ława służąca do siedzenia i spania. Podłogę stanowiło klepisko.

Bywały też nieco okazalsze domy zwane **światliciami**. Miały komin, okna. Budowane były z drzewa, cegły surowej lub wypalanej albo z gliny mieszananej ze słomą, plewą i sosnowymi szpilkami. Na zewnątrz były bielone. Porządniejsze i bardziej okazałe domy należały do kowala, młynarza, organisty, proboszcza i ekonomy.

Obraz kultury materialnej uzupełniają opisy strojów ludowych. F. S. Dmochowski charakteryzuje stroje poszczególnych ludów. Osobno opisuje stroje męskie i kobiece, przy czym kobiece różnicuje na stroje panien i mężatek.

Zajmując się kulturą duchową wiejskiego ludu Dmochowski opisuje zwyczaje i obrzędy ślubne. Były one odmienne w różnych stronach naszego kraju, miały wszakże i cechy wspólne. Kojarzeniu związków małżeńskich towarzyszyła zawsze radość i nadzieja – słusznie zatem nazwano je weselem. Krewni, przyjaciele i cała wieś włączała się w radość młodej pary.

Panny odróżniały się od mężatek odmiennym strojem. Niekiedy malowano chaty na zewnątrz w drzewa lub kwiaty na znak, że w tym domu jest panna na wydaniu. Skromność, cnotliwe życie, pracowitość, przysposobienie do przyszłych obowiązków – to cechy najbardziej pożądane przez młodzieńców. Często przybyciu swatów towarzyszyła pozorona obojętność panny i jej rodziny, także zaloty wymagały niekiedy wielu starań kawalera i osób występujących w jego imieniu, poczęstunków i podarków, pomocy krew-

nych lub sąsiadów. Jeśli kawaler uzyskał pozwolenie na poślubienie dziewczyny następowały tzw. **zapoiny**. Zawarte wówczas umowy były święte i mogły być zerwane tylko z ważnych przyczyn. Rozpoczynano przygotowania do wesela. Panna młoda zwalniana była z ciężkich prac. Zajmowała się szykowaniem wyprawy. Uroczystie zapraszano na wesele. Ślub poprzedzał tzw. **wieczór dziewic**. Panu młodemu towarzyszył marszałek, starosta, druźbowie i swaty, pannie młodej – starosta i druhny. Po błogosławieństwie od rodziców i rodzeństwa, zapłakana panna młoda, siadała na dzieży. Ubierano ją do ślubu, upinano welon. Przybywał pan młody z orszakami. Po udzielonym jeszcze raz błogosławieństwie, przy muzyce, jechano do kościoła. Do ślubu pannie młodej towarzyszyły panny, po ślubie mężatki. Nowożeńców witano chlebem i solą. Wszyscy weselili się i ucztowali. Chorągiewka na dachu weselnego domu oznaczała powszechną radość i zaproszenie na wesele. „Każdy bowiem wtenczas, bogaty i ubogi, znajomy i obcy, gościem jest miłym; nikomu nie wzbroniony jest przystęp”.¹⁸ Po biesiadzie następowały tańce.

Nieodłącznym elementem wesela były **oczepiny**. Śpiewając znaną pieśń o chmielu, zdejmowano pannie młodej welon, obcinano warkocz i zakładano czepek. Z oczeplinami związane są liczne obrzędy – różne w poszczególnych regionach.

Nieodłącznymi elementami kultury ludowej są także muzyka i taniec. W dawnych czasach używany był wyraz **gędba** zamiast muzyka. Mówiło się **gędzić**, a nie grać, a instrument muzyczny zwał się **gędziebne naczynie**. Przysłowie z tamtych czasów brzmi: „sam sobie gędę, sam wesół będę”.

Muzyka dzieliła się na wieśniaczą, dworską, kościelną i wojskową. Muzyka wieśniacza obejmowała śpiewki, muzykę towarzyszącą tańcom i pieśni. Wołyń, Podole, Ruś a także obszar od Lublina do Lwowa to tereny śpiewek smutnych. Obszar od Krakowa przez Gniezno, Poznań, Warszawę i Sandomierz – to kraj śpiewek wesółych, w których maluje się radość i dziarskość. Chłopi śpiewają nie tylko przy zabawie i tańcach, ale i przy najcięższej nawet pracy: „Rolnik orze przyspiewując bydłociu, dziewczka żnie, kopie, ścina trawę nócąc taniec z ostatniego święta, parobek ocierając pot z czoła intonuje: od da, da; pasterze grają na dudkach wierzbowych lub piszczałkach za 3 grosze, często wykrzykując silnie zwyczajne u ha ha. W skwarze żniwa od rana ku wieczorowi trwają chóry pieśni rozmaitych”.¹⁹

Najbardziej znanymi tańcami ludowymi były: krakowiak, mazur, kozak, obertas. Dmochowski stwierdza, że polskie ludowe śpiewki i tańce, swą żywością i weselością, przewyższają wszelkie tańce europejskie.

Znamienną cechą ludu wiejskiego, podkreśla badacz, była wiara w zabobony, gusła i przesady. Dotyczyły one tak ważnych aspektów ludzkiego życia jak uchronienie się od groźących nieszczęść, powodzenia w podróży oraz w kupnie i sprzedaży, dobrego ożenku, przewidywania długości życia. Pewne znaki poczytywano za dobrą lub złą wróżbę.

Część zabobonów i przesądów wiązała się z obchodami poszczególnych świąt. Najwięcej wróżb związanych było z Bożym Narodzeniem. W Wigilię przynoszono do domu siano. Wkładano w nie lalki, chleb, pieniądze. W zależności od tego, co kto wyciągnął, było to dla niego obrazem przyszłości. W tym dniu stawiano w domu także snop zboża. Stał aż do Trzech Króli i dopiero wtedy żona gospodarza lub dzieci, bosy i ubrani tylko w koszule, wychodzili do ogrodu, aby powrósem z tego snopa okręcić nierodzące drzewa. Zapewnić to miało obfity plon. Czas między pierwszym dniem Bożego Narodzenia a Trzema Królami poświęcony był także na wróżenie o zamałpójściu.

Wśród ludu wiejskiego zakorzeniona była wiara w istnienie **strzyg, czarownic, upiorów, widm, czartów**. Strzygom przypisywano sprawianie kłopotów kobietom ciężarnym. Wierzono, że po

urodzeniu dziecka strzyga może zamienić niemowlę – wziąć piękne, spokojne a przynieść krzykliwe, chude i blade. Żeby ustrzec się od strzygi, która nie bała się święconej wody, kapano dzieci, a wodę po kąpielu wylewano przed zachodem słońca. Jeśli kąpiel odbywała się po zachodzie słońca, to wodę wylewano dopiero nazajutrz. W piątek w ogóle nie należało kąpać dzieci. Nakarmiwszy dziecko, matka powinna trzy razy ścisnąć jego nos. Jeżeli dziecko było przestraszone, wtedy wylewano przez starą miotłę wosk na wodę. Odlew z wosku ukazywał postać lub rzecz, której się dziecko przestraszyło.

Gorszym od strzygi stworem była **mora** lub **zmora**, która dusiła w czasie snu młodych chłopców i dziewczęta, a nawet zwierzęta domowe. Przed zmorą chroniło, według wierzeń ludowych, położenie na progu skrzyżowanej miotły i siekiery lub szydło zatknięte w drzwi. Można też było próbować w nocy złapać marę i wsadzić ją w nowo kupiony, koniecznie bez targowania się, dzbanek. W stajniach zaś dla ochrony zwierząt przed strzygą zawieszano zabita srokę.

Według wierzeń ludu **upiór** to stwór obdarzony podwójnym życiem. Jedno utracił, ale z drugiego korzystał grasując nocą i czyniąc szkody.

Mnóstwo było także, według przesądów, **czarowników** i **czarownic**, którzy zapisawszy diabłu duszę, wszystko mogli zrobić. Do czarów używali ziół: szaleju, lulka, sawicy, bylicy a także trupich kości, drzewa z trumny, prochu, popiołu, ożogów, powróseł, sznurów z szubienic, kocich mózgow, kawałków skór. Na swe posługi mieli diabła schowanego w pierścieniu lub w starym trzewiku. Miejscem schadzek i biesiad wszystkich czarownic była Łysa Góra. Ludzie wierzyli, że czarownice mogą sprowadzać burze, grad, deszcz, pioruny, suszę, że mogą wzniecić w kimś miłość, wyrządzać szkody w gospodarstwie, sprowadzać choroby. Aby uchronić dom od wpływu czarownic, przybijano do progu końską podkowę.

Wierzono na wsi, że sprawcą wielu nieszczęść był **diabeł**. Zamieszkiwał on spróchniałe wierzby, dlatego chłopcy nigdy wierzb nie ścinali zostawiając nawet część pola i ogrodu diabłu, aby reszty nie psuł i urodzaju nie niszczył. Diabeł też ukrywał się podobno w trzcinach i konopiach, toteż październik z konopi nie wyrzucano do obory. Byłaby to hańba dla diabła i mógłby się zemścić zesłaniem gradu. Wierzono bowiem, że diabeł kieruje gradowymi chmurami. Starano się odstraszyć go głosem poświęcanego dzwonu uważając, aby zacząć dzwonić zanim chmura gradowa przekroczy granicę wsi. Diabeł także sprowadzał choroby i namawiał ludzi do złego. Według wierzeń ludu ukraińskiego, zbłądzenie w podróży także nie było dziełem przypadku, lecz sprawką czarta. Największe prawo miał diabeł do dusz samobójców i śpieszył po nie w postaci trąby powietrznej. Dlatego ludzie mówili, że jeśli wiatry świszczą, to pewnie się ktoś powiesił. Dmochowski wysuwa przypuszczenie, że być może czczony u Słowian **Pochwist, Poświst** czy **Pogwizd** przemienił się z czasem w diabła.

Ponieważ wśród ludu wiejskiego tak głęboko były zakorzenione zabobony i przesady, toteż pojawiali się często różni zwodziciele, jak określa ich Dmochowski, a więc **wróźbici, olejkarze, zaklinacze węży i szczurów, osoby odczyniające uroki**. Wierzono bowiem, że niektórzy ludzie potrafili rzucić zły urok, który przynieść może szkody w zdrowiu lub w gospodarstwie.

Dla każdego rolnika, podkreśla Dmochowski, podstawą życia i pomyślności był chleb, a co za tym idzie uprawa roli, toteż wiele przesądów dotyczyło tego aspektu życia. Gospodyni nikomu nie pożyczyla ani nie sprzedala nasion, dopóki sama ogrodu nie zasiała wierząc, że w przeciwnym razie nie urodziłoby się w jej ogrodzie. Istniał też zabobon wieszania na płocie głowy konia, co miało zapewnić dobry urodzaj. W czasie nowiu nie wywożono na pole obornika, aby nie uczynić roli nieurodzajnej na

siedem lat. Pierwszej skiby nie dawano zaorać komuś, kto sam nie był gospodarzem, gdyż uważano, że za ubogim włączy się nieszczęście. Nie pozwalano również ubogim i młodzieży zaczynać żniwa. Gospodarz lub gospodyni zżynali pierwszą garść zboża. Kiedy gospodarz wychodził siał, brał ze sobą chleb, sól i kieliszek wody. Stawiał to w miejscu, od którego miał zacząć siew i zwracając oczy ku niebu, modlił się do Boga o dobre plony, które „wystarczyłyby dla niego i dla rodziny, dla złodzieja i dla ptaka (...) chleb, sól i woda, pierwsze jego potrzeby przypominają a modlitwa jest naturalną i do tej okoliczności stosowaną”.²⁰

Franciszek Salezy Dmochowski nie należał do badaczy kultury ludowej tej miary co Zorian Dołęga Chodakowski czy Oskar Kolberg. Mało kto dziś pamięta, że jest on autorem opracowania z zakresu kultury polskiej. Dlatego też warto przypomnieć, że swym dziełem wniósł wkład do rozwoju badań ludoznawczych.

PRZYPISY

¹ Bogdan Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. 2, Warszawa 1986, s. 287.

² Franciszek Salezy Dmochowski, *Dawne obyczaje i zwyczaje*, Warszawa 1860, s. 6.

³ **poradnie** czyli **powołowe** – podatek pobierany od ilości radeł i wołów, których używano do uprawy swojej roli (Zygmunt Głoger, *Encyklopedia staropolska*, t. 4, Warszawa 1985, s. 40).

⁴ **podwoda** – wyróżniano dwa jej rodzaje: chłopski i rycerski. Do panów, szlachty i rycerstwa należał transport wymagający szczególnego pośpiechu, a więc przewóz świeżej żywności, jeńców, złota i wina. Natomiast chłopci końmi lub wołami przewozili zboże, skóry, żelazo itp. Towarzyszył temu tzw. komornik książęcy, który pilnował własności, czuwał nad przeładunkiem. Jeśli komornik się nie zjawił, chłopci nie mieli obowiązku przyjmować transportu. Każda osada odpowiadała za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedzkiej osadzie (Z. Głoger, *Encyklopedia...*, t. 4, s. 39).

⁵ **powóz** – w dokumencie z 1258 r. znajduje się wzmianka o zamianie tego obowiązku na stały podatek pieniężny (Z. Głoger, *Encyklopedia...*, t. 4, s. 39).

⁶ **stróża** – istniała w Niemczech i na Węgrzech. W Polsce mamy już o niej wzmiankę w dokumencie z 1125 r. Na stałą daninę została zamieniona prawdopodobnie w XII w. W XIII w. zaliczana była już wszędzie do danin (Z. Głoger, *Encyklopedia...*, t. 4, s. 38).

⁷ Fr. S. Dmochowski: *op. cit.*, s. 16.

⁸ *Ibid.*, s. 18.

⁹ *Ibid.*, s. 19.

¹⁰ *Ibid.*, s. 26–27.

¹¹ *Ibid.*, s. 28.

¹² *Ibid.*, s. 32.

¹³ *Ibid.*, s. 32.

¹⁴ Andrzej Święcicki, *Topographia sive Masoviae descriptio*, Warszawa 1634.

¹⁵ Fr. S. Dmochowski, *op. cit.*, s. 32.

¹⁶ *Ibid.*, s. 33.

¹⁷ *Ibid.*, s. 35.

¹⁸ *Ibid.*, s. 70.

¹⁹ *Ibid.*, s. 203.

²⁰ *Ibid.*, s. 57.

BIBLIOGRAFIA

1. Dmochowski Franciszek Salezy, *Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1860.

2. *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863. Epoka przedkolbrowska*. Pod red. Heleny Kapelańskiej i Juliana Krzyżanowskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970.

3. *Słownik etnologiczny*. Pod red. Zofii Staszczak, Warszawa, Poznań 1987.

4. Suchodolski Bogdan, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. 2, Warszawa 1986.

Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk (1872-1958)

Z plejady ludowych poetów i prozaików przełomu XIX i XX wieku postacią niemal zupełnie zapoznaną jest Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk. Urodził się 17 lipca 1872 roku w Machcinie (gmina Czersk). Jego rodzice, Wawrzyniec i Weronika z Gruszczyńskich, byli pańszczyźnianymi chłopami. Przez wiele lat pracował w różnych posiadłościach jako ogrodnik, a za zarobione pieniądze zakupił własne gospodarstwo w zlokalizowanej obok Warki wsi Pilica. W 1911 roku ożenił się z Józefą Wierzchowską.

W. I. Lenarczyk był też aktywnym działaczem społecznym i ludowym. Uczestniczył w pracach Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, a następnie Stronnictwa Ludowego, kontaktował się z tak znanymi osobistościami ruchu ludowego, jak: Tomasz Nocznicki, Maksymilian Malinowski, Jadwiga Dziubińska czy Irena Kosmowska. W czasie okupacji współpracował z organizacjami konspiracyjnymi. Zmarł 28 marca 1958 roku i został pochowany na cmentarzu w Ostrołęce, koło Warki.

Inspiracji dla pisarstwa W. I. Lenarczyka można się dopatrywać w dwu podstawowych źródłach. Z jednej strony była to lektura klasyki polskiej, z tak znanymi dziełami jak *Chłopi* W. S. Reymonta na czele, a z drugiej – mazowiecka kultura ludowa, rodzimy folklor. Te ostatnie zainteresowania stały się na tyle ważne w jego życiu, że wzorem innych pisarzy i działaczy ludowych, również sam zbierał (zapisywał) przysłowia, pieśni i piosenki.

Z dochowanej twórczości poety spod Warki (zagięły utwory pisane przed 1944 rokiem) najważniejszą część znajduje się w zeszycie o tytule *Utwory W. Legendy*. *Legenda* to jeden z pseudonimów literackich poety. Inne rękopisy W. Lenarczyka to przede wszystkim zapisy folklorystyczne i wypisy wierszy z różnych autorów.

Specyficzną cechą twórczości chłopskiego poety spod Warki jest słowianofilizm, co należy uznać za odbicie lektur utworów I. Kraszewskiego, T. Jeża, W. Przyborowskiego i innych. Swoje wiersze podpisywał powstałą na tle prasłowiańskim nazwą lokalizującą „Uroczysko Istnienia”. Jego fascynacja słowiańskością przejawiała się także w życiu rodzinnym, bowiem swoim dzieciom nadawał oryginalne, słowiańskie czy wręcz prasłowiańskie imiona, jak: Olga, Wanda, Łada, Dziedzila, Przemysław, Leszek, Zdzisław, Bogdan.

Inne ważne motywy i zakresy twórczości W. I. Lenarczyka to: apoteoza odzyskanej po 1945 roku wolności – *Bój nad Pilicą o drogę do Berlina*, wiersze poświęcone odbudowie Warszawy – *Pieśń o Warszawie, Warszawo pamiętaj*, oraz dzieło najobszerniejsze, poemat osnuty na motywach miejscowej ludowej legendy – *Legenda o Żatoni*. W latach 50. pisał także wiersze antykomunistyczne.

Twórczość W. I. Lenarczyka jest zróżnicowana gatunkowo. Były to m.in. ballady, pieśni, satyry, epitafia, poemat.

* Biogram i wybór tekstów oparto na publikacji: Zdzisław Szelaż, *Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk. Zapomniany zbieracz folkloru i poeta chłopski spod Warki*, „Wieś Radomska”, pod red. Stanisława Zielińskiego, t. 5, Radom 1997, s. 59–90.

(JA)

WAWRZYNIEC IGNACY LENARCZYK

Wiejska droga w czasach pańszczyzny

Ot, trakt, gościniec, zwyczajna droga
Wije się krajem jak szara wstęga.
Idzie przez wioskę, gdzieś nieba sięga,
Wiedzie do miasta, tam się rozdroża,
Do rzek, do gór, do morza,
Czemuż nie wiedzie do Boga?
Niestety! – nie ma takich dróg,
Które by wprost wiodły w Boga próg!

Skąd jej początek? Od praprawieka
Depcze ją co dzień stopa człowieka.
Kto nią nie chodził?... Silny i młody,
Dzieci za bydłem, dziad siwobrody,
Matki rodzące, babki żebrzące,
Procesja święta – tylko do szkoły była zamknięta.
A po wiodącej na dworskie pola,
Chodziła chłopska krzywda – niewola!

A ile trumien wiodła do grobu?
A ile gorzkich łez i zawodu?
A ile krwawej męki i trudu?
Tego obliczyć nie ma sposobu!
Bo takie było życie narodu,
Bo takie prawa były dla ludu.

Przy drodze pańskie pałace stały,
Pańskie gorzelnie, rzymskie kościoły.
Wędrowiec choćby przebiegł kraj cały,
Przy drodze nigdzie nie zdybał szkoły.
Szkoła dla ludu była wyklęta,
Droga do szkoły była zamknięta!
Za to księżulek w każdą niedzielę
Mądrości swoje z ambony prawił:
„Poszczą za mało, jedzą za wiele,
Dlatego Pan Bóg nie błogosławi!”
O tem, że piją, nigdy nie śpiewał,
Boby się dziedzic na niego gniewał!
Bo któż by wybił gorzałkę z beczki?
Przecież stąd płynął dochód szlachecki!
A drogą chodził:
Nadziany pychą dziedzic ze dworu,
Proboszcz opasły, kwestarz z klasztoru,
Rządca z batogiem, karbowy z pałką,
Cygan z niedźwiedziem i Żyd z gorzałką.
Ale najczęściej szedł chłop pijany
Z karczmy, gdzie spełniał mus pańszczyźniany.
Bo, gdy nie wypił swoich „kwaterek”,
To zaraz skarżył Jankiel lub Berek:
„Jasny dziedzicu! – co ma być?
Te chamy nie chcą wódkę pić!”.

Nie ma już dworów – znikła pańszczyzna,
Ale została po nich spuścizna:
Zamiłowanie do picia wódkę
I jeden jeszcze „geścik” malutki
– Warcholstwo dzikie, chamska ambicja.
Oto po szlachcie cała tradycja!

Pamięci Tomasza Nocznickiego

Nie karmiła ciebie matka,
Nie pieściły ciebie siostry,
Byłeś dzieckiem zapomnianym,
Sierotę do ostatka.
Wyhodował Cię kmieć stary,
Na odłogu wiejskiej niwy,
Uczył dołę brać za bary,
A do pracy byłeś chciwy.
Wielki to był nauczyciel,
Mówił z serca, prosto w serce,
A tyś chłonał jego słowa,
Jako prawy spadkobierca.
I oddałeś swoje wiano,
Wypieszczone pracowicie,
Braciom chłopom do zwycięstwa
Dołożywszy swoje życie.
Hej, Tomasz, przyjacielu,
Wielki chłopski nasz Hetmanie!
Ja melduję Ci posłusznie:
Ze przebiegłym już „Zaraniem”!
Ze już jasne słońko wzeszło,
Grzeją nas jego promienie,
W duszach naszych powolutku
Następuje „Wyzwolenie”.
A żeś odczuł krwawą dołę,
Naszych ojców, naszych braci
I wiodłeś ich do zwycięstwa,
Niech Ci za to Bóg zapłaci!
Cześć Ci i chwała!
Ciało twoje złożył w grobie,
Ale duch Twój jest między nami.

Legenda, 11 X [1]947

Oto ja

Jestem starym bojownikiem,
Osmym znaczę się krzyżykiem,
Wywodzę się od „Zarania”
I czekałem zmartwychwstania.
Nie siedziałem – pracowałem,
Czegom pragnął – doczekałem.
Dziś stanąłem na rozstaju,
W starym boru – w młodym gaju.
Starym borem wicher targa,
W młodym gaju szumka śpiewna.
Starym borem leci skarga,
Młodym gajem – troska rzewna.
Stare życie się przeżyło,
Nowe prądy idą światem,
Bo spróchniało zło, co było,
Świat zakwita nowym kwiatem.
Lecz nie wszystko złe, co stare
I nie wszystko jest tam ciemne.
Są dążenia zdrowe, jare,
Pożyteczne i przyjemne.
I nie wszystko, co jest nowe,
Lub kielkuje spod ukrycia,
Okaże się dla nas zdrowe
I wytrzyma próbę życia.
Szkoda pracy i zachodu,
Nikt nie robi z chrzanu miodu!
Lecą hasła i orędzie,
Lecz niech Polska sobą będzie!
Na nic rany, na nic blizny –
Biada ludziom bez ojczyzny.

*Krwirdeń Prapolski, Uroczysko Istnienia
wrzesień 1948 r.*

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Dziś cię opiszę wiosko moja miła*

Twórczość poetycka i prozatorska Waławy Jank-Sidorowej jest zróżnicowana tematycznie. Są to zarówno wiersze autobiograficzne, scenki obyczajowe, obrazy natury, jak też utwory o charakterze refleksyjnym. W zbiorze zostały ułożone w dziewięć działów, opatrzone specjalnymi tytułami. Są to: *Wiersze religijne, Wiersze autotematyczne i rodzinne, Uciechy młode lata, Kraju nasz polski, kraju kochany, Chciałabym przyłgnąć sercem, Bajki dla prawnuczki, Barwy miłości, Publicystyka wierszowana, Gawędy*. Specjalną grupę stanowią teksty o autorce (z tytułowane *W pamięci przyjaciół i sąsiadów*) – wspomnienia członków rodziny, znajomych, przyjaciół, sąsiadów: ciotecznej wnuczki, Reginy Kamińskiej z Koła Gospodyń Wiejskich, pielęgniarki środowiskowej, księdza Stanisława Szczuki, Justyny Marii Wojtekunas. Wszystkie w zasadzie wypowiedzi o Waławie Sidorowej zbieżne są z tym, co zawarła w swoim krótkim stwierdzeniu Barbara Smalcowa, wieloletnia skarbniczka KGW w Trawnikach: „Żyła wśród nas spokojnie, bez kłótni i zaści. Żyła skromnie w trudnych czasach bardzo biednie, pogodzona z losem, bez buntu. W swoich wspomnieniach i opowiadaniach była pogodna i uśmiechała się szczerze. Jej radość wyzwała się zawsze wśród kwiatów w przydomowym ogródku”.

Zawarte w wierszach i opowieściach przesłania i swoiste sensory nadane można zapisać w postaci słów-kłuczy, którymi dla twórczości poetki z Brzeźnicy Bychawskiej są: życie, miłość, młodość, starość, matka, chleb, chata, Polska. Podstawowy zakres poetyckich refleksji tworzony jest z pozycji człowieka dojrzałego, który w pełni doświadczył zarówno cierpienia i bólu, jak też szczęścia i radości, który zna niepokoje młodości oraz smutki i samotność wieku starczego. Świat poetyckich kreacji Waławy Sidorowej można zatem traktować jako próbę opisu życia w różnych jego przejawach. Oddając je na kartach papieru poetka wykorzystuje różne środki artystycznego obrazowania, głównie poetycką metaforę życia jako drogi:

„Po deptaku mojego życia,
Idą smutki, lzy cierpienia.

A ja idę obok dróżką,
Podążam do zapomnienia”.

(*Po deptaku mojego życia*)

Ta „droga” w wierszach poetki to styk doświadczeń z różnych etapów życia. Ujawniając je Waława Jank-Sidorowa konstruuje poetycką opozycję starość – młodość, przy czym jest to opozycja aksjologiczna, przypisująca jednemu z członów ładunek pozytywny, drugiemu negatywny. Przeciwnieństwo owo pozwala sytuować na osi czasu to, co miało miejsce wcześniej lub później. Starość jako wyjściowy człon opozycji jest tym, czego się aktualnie doświadcza, zaś młodość – tym, co się wspomina i po trosze mitologizuje:

„Piękne by było życie na ziemi,
gdyby starość nie przychodziła.
Młodość ucieka krokami wielkimi,
Każdego dnia jej ubywa”.

(*Życie*)

Starość w utworach Sidorowej nie jest kresem życia, lecz stanem dojrzałości, ukoronowaniem całej życiowej wędrówki. Jest próbą patrzenia w przeszłość po przemierzeniu własnego, indywidualnego „deptaka”. Poetka pisze o niej z pogodą, ale nie bez refleksyjnej zadumy:

„Życie jest piękne, choć przyszła starość,
Chociaż nas schyla do samej ziemi.
Słońce jest dla nas, kwiaty są dla nas,
Jeszcze chodzimy, jeszcze czujemy.”

(*Starość*)

Jeśli w wierszach obecna jest nuta smutku i melancholii, to wówczas, gdy pojawiają się wspomnienia o najbliższych: o synu z odległej Syberii i o dwóch innych, którzy zginęli w czasie wojny:

„Nie ma was już tak dawno – moje
kochane dzieci,
Szukam was myślą w dzień w nocy.
Ze spoczywacie w zimnej mogile,
Łza smutku z mych oczu się toczy.”

(*Smutek matki*)

Równie ważnym jak poprzednie słowem kluczowym dla utworów Sidorowej jest słowo Polska (*Kraju nasz kochany, Polska*). Występuje ono głównie w kontekście wydarzeń politycznych z czasów wojny (*Pomordowanym, Pomordowani w Trawnikach w lesie*) i czasów poetce współczesnych (np. 1981 roku), gdy w całej Polsce smutno, bo „brat dla brata wrogiem” (*Wigilia 1981 r.*). Waława

Jank-Sidorowa pisze o tych wydarzeniach z pozycji „zwykłej kobieciny” w wiejskiej chacie (*Nie jestem poetką*), której cały świat to ogródek i dwa świerki, te posadzone własnoręcznie jeszcze przed pięćdziesięcioma laty (*Świerki*). Dla tej wiejskiej kobiety-poetki życie ma swój rytm. Jest paralelne do stanów i przemian w świecie natury: drzewo i wyschnięty strumień przypominają samotnego człowieka; bieg strumienia to w świecie ludzkim obraz dążenia do wyznaczonego celu, zaś bystra woda w strumieniu jest jak upływ czasu i przemijanie życia (*Młodość, Przemienię młode lata*).

Istotnym składnikiem świata przedstawionego w utworach Sidorowej jest obraz matki. Utwory tego typu są jakby konstrukcją innej rzeczywistości – bez zmartwień, kreacją czasu zdawałoby się nierealnego, wręcz sielskiego, kiedy jako dziecko „biegało się boso po rosie pomiędzy zbożami i zrywało kwiaty” (*Młodość*). Atmosferę spokoju i radości poetka konstruuje poprzez ukazanie matki w różnych sytuacjach i miejscach: „w lasku brzoźowym, z różańcem w rękę, z pochyloną do ziemi głową”. Matka przekazuje dzieciom prawdy moralne, uczy szacunku do chleba:

„Nie rzucaj dziecko chleba na ziemię,
O to cię matka twoja prosi.
On nam jest bardzo drogi jak złoto,
I ponieważ nie znosi”.

(*Chleb*, marzec 1985 r.)

Specjalną grupę tekstów stanowią „bajki dla prawnuczki”, tj. teksty wykorzystujące motywy zwierzęce i roślinne, w których poetka powołuje do życia świat bez troski, pełen radości i prawych wartości, takich jak prawda, dobro, miłość (*Bocian, Słowik i żabka, Jaskółeczka, Fiołek*).

W tak krótkim przeglądzie nie sposób scharakteryzować wszystkich motywów twórczości poetki z Brzeźnicy Bychawskiej. Jak wskazano na wstępie, są one zróżnicowane, a przekazywane sensory łatwe do wyeksplikowania. Mimo jednak rozległości przywoływanych tematów, należy podkreślić, że świat poetyckich obrazowań został wyznaczony przez jednoznaczny i spójny perspektywę. Cały dorobek poetycki jest kreowany z pozycji kobiety, dla której najważniejszą wartością jest życie – w różnych jego przejawach: z radościami i smutkami, miłością i goryczą, w młodości i starości. Wszystko to sprawia, że poezje Waławy Jank-Sidorowej mają głęboką humanistyczną wartość.

* Waława Jank-Sidorowa, *Piszę dla ciebie synu. Wiersze i gawędy*. Wstęp i redakcja Justyna Maria Wojtekunas, Trawniki 1998, ss. 174.



Okolice Biłgoraja, autor nieznany, XIX w.



Błażowa na Rzeszowszczyźnie, autor nieznany, XIX/XX w.



Łazory na Zamojszczyźnie, Paweł Bień, 1850 r.



Bogoria k. Tarnobrzega, Marian Brudek, 1939 r.

AGNIESZKA KUCZYŃSKA

Bóg bliski znękanym ludziom. O albumie *Frasobliwy*

Pochylone wierzby, mgła nad łąkami, mazurek Chopina w tle i kapliczka z *Frasobliwym* na rozstajnych drogach – obowiązkowy zestaw ze szkolnych czytanek i świątecznych programów telewizyjnych przez niezliczone repetycje stał się składnikiem masowej wyobraźni, ucieleśnieniem „polskiej duszy”, a jednocześnie nieuchronnie zbanalizował się i spowszedniał. Bardzo trudno zdrapać ten patetyczno-narodowy lukier zarówno z mazurków Chopina, jak z ludowych świątków, ale na pewno warto podjąć taką próbę.

Jeśli ktoś chciałby bez okazji, nieuprzedzonym okiem spojrzeć na mieszkańców przydrożnych kapliczek, to znakomicie ułatwi mu to zadanie album *Frasobliwy*. Wydany przez Fundację Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej stanowi dokumentację wystawy pod tym samym tytułem, którą od stycznia do marca 1998 roku można było oglądać w salach Muzeum Lubelskiego, a następnie także w muzeach w Rzeszowie, Przemyślu, Sandomierzu, Zamościu i

Łomży. Ekspozycja została nagrodzona w organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Ogólnopolskim Konkursie na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku 1998. Autorka scenariusza wystawy, Danuta Powiłańska-Mazur, jest jednocześnie autorką wstępu oraz redaktorem publikacji. Na ponad stu całostronicowych fotografiach można podziwiać galerię sztuki ludowej w najlepszym wydaniu. Rzeźbom przedstawiającym Chrystusa *Frasobliwego* towarzyszą opisy i wiersze ludowych poetów. Tekst wydrukowano w trzech wersjach językowych (polskiej, francuskiej i angielskiej). Zebrane przykłady rzeźb pochodzą z terenu wschodniej Polski i w większości powstały w XIX i na początku XX wieku (choć są także starsze rzeźby – najwcześniejsza z 1646 r.). O układzie zdecydowało kryterium ikonograficzne – kolejno pojawiają się trzy typy w najrozmaitszych wariantach. Podstawowy motyw to siedząca postać wspierająca głowę na dłoni. Ten niezmienny schemat od antyku do naszych cza-

sów wiązał się z wyrażaniem smutku, zamyślenia, fizycznego i duchowego cierpienia. Jest to jeden z tematów, które profesor Jan Białostocki nazwał kiedyś „tematami ramowymi”. Tak jak rycerz na białym koniu zabijający smoka zawsze oznaczał walkę dobra ze złem, bez względu na to, czy do schematu podstawiono świętego Jerzego walczącego z szatanem czy towarzysza Trockiego, który jako dobry rycerz walczył z kontrewolucją kryjącą się pod plugawą postacią smoka, tak wspierająca głowę na dłoni siedząca postać od starożytności wyrażała melancholijne nastroje. Sam schemat, układ formalny niósł ze sobą oczywistą treść. Wyrażając cierpienie budził jednocześnie współczucie. Na marginesie warto zauważyć, że nawet diabeł, który czasami (także w sztuce ludowej) przedstawiany jest w takiej pozycji, wydaje się wcale nie taki zły. Dzięki temu schematowi formalnemu Chrystus *Frasobliwy* obok Saturna, Adama, św. Józefa, Jeremiasza i Hioba należy do wielkiej rodziny postaci melancholijnych. Tak przedstawiano zwykle wszelkiego rodzaju personifikacje melancholii poczynając od średniowiecznych traktatów medycznych poprzez sławną rycinę Dürera i ikonografię Cesarego Ripy. Na powstaniu nowego typu ikonograficznego – Chrystusa *Frasobliwego* – zaważyły zapewne istniejące wcześniej przedstawienia cierpiącego Hioba, z którym w popularnych w średniowieczu ilustrowanych układach typologicznych, *Speculum Humane Salvationis*, łączono cierpiącego Chrystusa. Podobieństwo treści wpłynęło na zapoży-

czenie układu formalnego. Nie było też dziełem przypadku, że nowy typ przedstawienia Chrystusa eksponujący duchowe i fizyczne cierpienie narodził się na przełomie XIV i XV wieku, w tym samym okresie, kiedy pojawił się nowy typ duchowości – *devotio moderna*. Był reakcją na sformalizowane, zrytualizowane życie religijne. Już nie rozbudowana liturgia, ale prywatna modlitwa, dobre uczynki i pieczołowicie wypełniane codzienne obowiązki stały się pewną drogą do zbawienia. Szczególnie ważne było osobiste przeżycie, próba doświadczenia tajemnicy Męki Pańskiej. Chrystus, który dotąd nawet w scenach Ukrzyżowania przedstawiany był jako Król i Władca, pojawiał się teraz w całej kruchości swego człowieczeństwa. Potrzebne stały się obrazy, które mogły pomóc w przeżywaniu misterium Pasji, budziły intensywne emocje. W odpowiedzi na te oczekiwania powstała cała grupa nowych tematów ikonograficznych m.in. Ecce Homo, Pieta, Mąż Boleści oraz właśnie Chrystus Frasobliwy.

Patrząc na dziesiątki zafrasowanych ludowych świątków nie sposób oprzeć się wrażeniu, że źródeł ich niezwyklej popularności i żywotności szukać należy w sferze emocji, ale też, że w stosunku do ich średniowiecznych pierwowzorów dokonano pewne znaczące przesunięcie. Początkowo rzeźby i obrazy przedstawiające Chrystusa Frasobliwego ułatwiać miały wiernym identyfikowanie się z cierpiącym Bogiem, miały przybliżać Mękę Pańską, stopniowo jednak cierpiący Bóg zaczął utożsamiać się ze swoim cierpiącym ludem, współczuł mu i pomagał przetrwać zło. Pan Jezusiczek, Cierpotka, św. Turbacyjo, Płaczebóg, Frasuś – sam katalog ludowych nazw świadczy o dużym ładunku uczuciowym związanym z tym tematem.



Fragment ekspozycji „Frasobliwy” w Muzeum Lubelskim.

Fot. Piotr Maciuk

„Chrystusicku Frasobliwy,
Com Cie rzeźbił zimą,
Zrobiłem Cie
A nie sprzedam,
Sobie Cie zatrzymom”.

Napisał w jednym z zamieszczonych w albumie wierszy Zdzisław Purchała. *Chrystusicku Frasobliwy* jest potrzebny. Znekany Bóg stał się niezmiernie bliski znekany, zafrasowanym ludziom. Figurki, szczególnie te niemal nagie, okryte tylko perizonium ubierano w długie, białe sukienki.

Ludowe rzeźby są w oczywisty sposób nieporadne. Ich uroda nie ma nic wspólnego z klasycznymi kanonami piękna. Często bardzo daleko odbiegają od poprawności anatomicznej. Wiele kłopotu w przypadku Frasobliwego sprawiają ludowym artystom ręce – zdarza się, że ręka, na której wspiera się głowa jest niemal dwa razy

dłuższa od drugiej, spoczywającej na kolanie. Jako przykład może tu posłużyć rzeźba Sebastiana Pawłosa z ok. 1890 r., czy dzieło Pawła Bienia z 1850 r. Ciało bywa potraktowane bardzo schematycznie, ale zdarza się, że wyeksponowane są żebra, tworzące niemal abstrakcyjny, dekoracyjny wzór. Proporcje zwykle są mocno zaburzone. Głowa jest na ogół zbyt duża w stosunku do pozostałych części ciała. Korpus bywa nadto wydłużony, ręce i nogi zbyt wąskie. Rysy twarzy podlegają silnemu uproszczeniu, posuniętemu czasem do granic deformacji. Te wszystkie odstępstwa od klasycznie rozumianej doskonałości dają w sumie niezwyklej efekt – potęgają wrażenie bólu, cierpienia. Fenomen niezwyklej żywotności tematu Chrystusa Frasobliwego w sztuce ludowej polega także na tym, że nieporadny, chropawy styl znakomicie nadaje się do wyrażania bolesnych, dramatycznych treści. Drapieżna brzydota stanowi o sile ekspresji.

Przerzucając kolejne kartki albumu zdajemy sobie powoli sprawę z różnorodności zgromadzonych rzeźb. Wbrew pozorom obejrzenie setki prac, z których każda nosi ten sam tytuł i opiera się na tym samym schemacie kompozycyjnym wcale nie jest nudne, co więcej, pozwala na nowo odkryć siłę i urodę ludowych świątków. Wydaje mi się, że książkę tę należałoby polecić wszystkim tym, którzy uważają, że nie lubią sztuki ludowej. Istnieje duża szansa, że ją polubią.

Frasobliwy, ze wstępem i pod redakcją Danuty Powiłańskiej-Mazur, Lublin 1999–2000.

Zdjęcia publikujemy za albumem *Frasobliwy*.



Wystawa „Frasobliwy” w Muzeum Lubelskim.

Fot. Piotr Maciuk

Znów przyszła wiosna.

O twórczości Stanisława Pucha*

Stanisław Puch to poeta o złożonej tożsamości: chłop z rodowodu, nauczyciel z wykształcenia, regionalista z zamiłowania. Te zdawałoby się różne sfery – pochodzeniową, zawodową i hobbystyczną – w pisarstwie i poezji S. Pucha łączy jedno: związek z rodzinnymi stronami, miłość do ziemi i lokalnego krajobrazu, zainteresowanie sprawami Ojczyzny i jej historii, wreszcie zaś – widzenie spraw stron rodzinnych jako konkretyzacji dziejów narodowych.

Twórczość Pucha ma postać niebanalną, refleksyjną i filozoficzną. Ogólnie można ją określić mianem „twórczej egzystencji”, w której nie brak poszukiwania wartości uniwersalnych. Taką wartością jest przede wszystkim Ojczyzna. W wierszach i prozie autora jawi się ona w różnych wymiarach – jako Ojczyzna „mała”, a są nią rodzinne strony (Trawniki i Lubelszczyzna) oraz jako Ojczyzna „wielka” (tą jest Polska). Zainteresowanie sprawami pozapolskimi nadaje twórczości Stanisława Pucha wymiar szerszy, otwarty, a tym samym bardziej współczesny. Wszystko to pozwala traktować podmiot liryczny wierszy i bohatera opowiadań autora jako Europejczyka i „obywatela świata”.

Opublikowany zbiór twórczości, przygotowany do druku dzięki stara-

niom, wyborze i opracowaniu Justyny Marii Wojtekunas, prezesa regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Trawnika, pomyślany został jako całość obejmująca zarówno poetycką, jak i prozatorską twórczość Stanisława Pucha. Składają się nań wiersze, wspomnienia i legendy. Poza nimi w publikacji zamieszczono również komentarze wstępne dotyczące życia, twórczości oraz pracy społecznikowskiej pisarza i poety z Trawnika.

Utwory Stanisława Pucha pochodzą z różnych okresów życia autora. Niektóre z nich związane są z I wojną światową, inne z wojną bolszewicką, jeszcze inne – z czasami tuż po II wojnie światowej, ostatnie zaś już z 1968 roku.

Ze względu na bogactwo tematyczne, utwory wierszowane zostały ułożone w siedem grup, obejmujących: wiersze religijne, refleksyjne, liryki, umiłowanie ziemi ojczystej, piękno krajobrazu, tzw. obrazki obyczajowe i publicystykę wierszowaną. Wydzielone grupy wskazują na wyraźną dyferencjację tematyczną zamieszczonych utworów. Ważną grupę wśród wymienionych, zajmują liryki napisane podczas II wojny światowej. Są one świadectwem czasu i wyrazem buntu człowieka zniewolonego. Większość z nich to odezwy nawołujące do walki i zemsty za lata „męki i jarmaza znoju”. W tej walce – zdaniem poety – powinni wziąć udział wszyscy, jest ona bowiem obowiązkiem i „świętym prawem” każdego obywatela – każdego chłopca, bo to on jest „dziedzicem ziemi, a nie sługą” (*W drodze ku wolności*). Wolność jest stanem, który godzi wszystkich, zamykając tym samym spory ideologiczne i społeczne. Dopóki jednak wróg będzie panem w polskim kraju, dopóty „ziemia, lany zboża, praca i przesiąknięty krwią chleb” będą jego własnością (*Nie dla nas plon*).

Niektóre wiersze poety z Trawnika jako motyw przewodni wykorzystują 1000-letnią rocznicę państwa polskiego (*Salut na Tysiąclecie, Millenium natus est*).

Wiele utworów to typowe obrazki pejzażowe z rodzimych stron: niezabudki na łące, woda w strumyku, kwitnące wiśnie w ogrodzie. Często bohaterem utworów poetyckich bywa sama przyroda, ta ożywiona, jak i nieożywiona (łąka, wiatr, słońce, ptaki, morze, szron). Przywołanie świata przyrody służy zwykle stworzeniu obrazu dającego się inter-

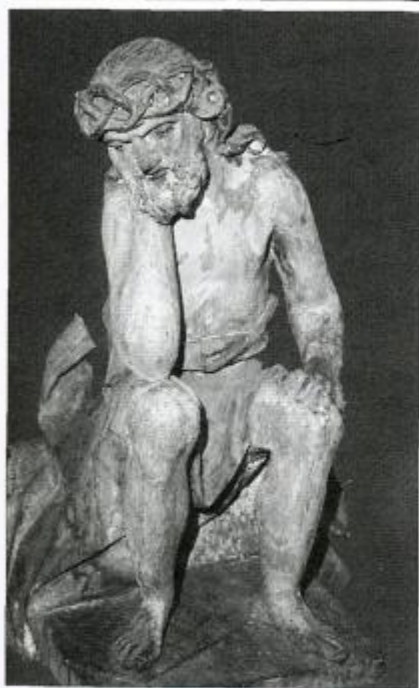
pretować na zasadzie konstrukcji paralelnej z odwołaniem do ludzkich doznań, odczuć i przeżyć. Świat przyrody i świat przeżyć podmiotu lirycznego (ujawniającego się w wierszach poety z Trawnika w sposób pośredni lub bezpośredni) zlewa się do tego stopnia, że odbiorca otrzymuje interesujący efekt artystyczny: w pewnym momencie przestaje dostrzegać granicę między światem natury i światem ludzi. Tworzą one harmonijną całość. Ma to m.in. miejsce w wierszach: *Opadły liście – już nagie drzewa* oraz *W bladych promieniach jesiennego słońca*.

Do tzw. poezji zaangażowanej należą obok utworów tematycznie związanych z II wojną światową (w większości mających postać odezwy, apeli, pobudek), także wiersze, będące wyrazem protestu wobec trwającej wojny w Vietnamie (*Panie Prezydencie USA, To mocno mów!*). Są one rodzajem liryki ponadosobistej, traktującej o sprawach już nie tylko „małej” czy „wielkiej” Ojczyzny. Są przejawem zainteresowań poety sprawami ogólnoludzkimi.

W zakresie formy liryki wykazują duże zróżnicowanie – od form prostych, rymowanych i stroficznych (*Chłopska wiara*), w niektórych wypadkach rozbudowane poprzez obecność litanijnych repetycji (*Błogosław Boże, Boże błogosław, Litania do kwatremistrza, Prosimy Cię Panie*), po formy bezrymowe i bezstroficzne, o wyszukanych sposobach obrazowania i symbolizacji (*Ręce, Zaduma, Wieczorem, W ciężką noc* itd.). Obok konwencjonalnych epitetów i porównań, w utworach pojawiają się metafory biblijne, np.: „judaszowski zdrajca, krwawa ofiara, wdowi grosz, Golgota”.

W części prozatorskiej przedstawione zostały wspomnienia pisarza z okresu I wojny światowej, wojny bolszewickiej i II wojny światowej (*I wojna bolszewicka, Wojna bolszewicka, Doński kozak*) oraz opowieści folklorystyczne (*Cyganka, Bagna, Czortów kat*). Zarówno we wspomnieniach, jak też i w opowieściach, autentyczne osoby, fakty i zdarzenia mieszają się z fikcją literacką. Nie umniejsza to jednak wartości etnograficznej i dokumentalnej publikowanych tekstów. Będą one z przyjemnością czytane nie tylko przez mieszkańców tych miejscowości, które w publikacji pojawiają się jako topograficzne punkty odniesienia dla rozgrywającej się akcji i zdarzeń, ale i przez wszystkich tych, którzy są miłośnikami pisarstwa dynamicznego, o wartkiej akcji, posiadającej podłoże historyczne, etnograficzne i autobiograficzne.

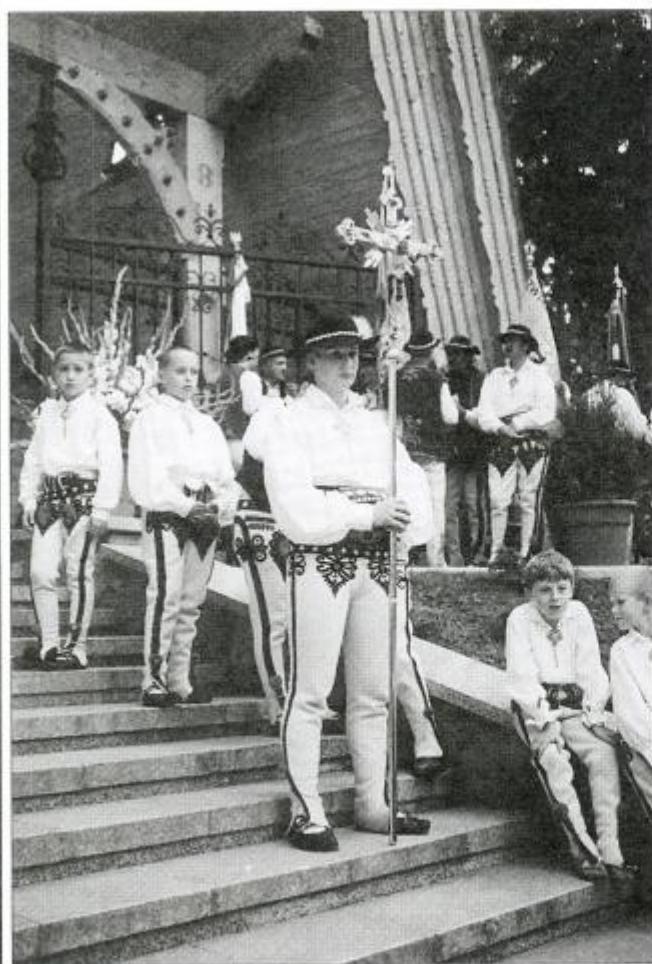
* Stanisław Puch, *Wiersze, opowieści i wspomnienia*. Wybór i opracowanie Justyna Maria Wojtekunas, Trawniki 1996, s. 127.



Radzięcin na Zamojszczyźnie, autor nieznan, XIX w.



I Światowy Zjazd Górali Polskich



W środku Andrzej Gąsienica-Makowski

Góralskie świętowanie

Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią – choćbyś na krańcu ziemi się znalazł – ten fragment wiersza Władysława Orkana był mottem I Światowego Zjazdu Górali Polskich, który odbywał się na Podhalu w dniach 6–20 sierpnia br. pod patronatem marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego oraz Marka Nawary, marszałka województwa małopolskiego.

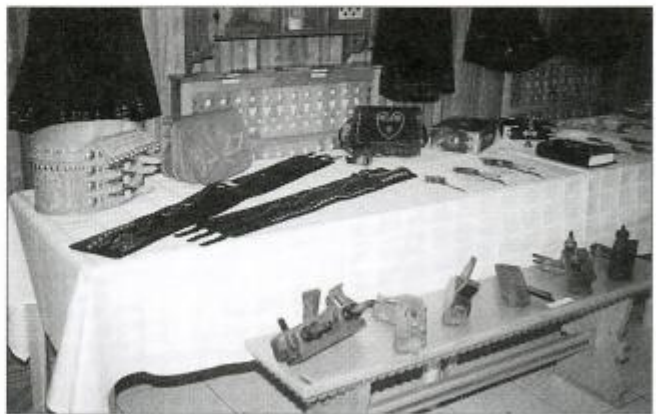
Wśród licznych imprez na szczególną uwagę zasługują:
 – uroczyste rozpoczęcie I Światowego Zjazdu Górali Polskich w Ludźmierzu z udziałem patronów oraz premiera RP Jerzego Buzka, parlamentarzystów i przedstawicieli władz centralnych i samorządowych. W trakcie zjazdu zaakcentowany został wyraźnie udział Stowarzyszenia Twórców Ludowych poprzez organizację wystawy „Sakralna sztuka ludowa”, którą otworzył w obecności premiera RP prezes ZG STL Jan Kuruc. Ekspozyty na wystawę były w przeważającej części pracami twórców ludowych Oddziału Beskidzkiego STL (będące częścią wystawy „Życie Chrystusa w sztuce ludowej” zorganizowanej przez WDK w Bielsku-Białej) uzupełnione pracami twórców z Podhala;

– rozpoczynające zjazd nabożeństwo przy ołtarzu papieskim na Krzeptówkach;
 – watra tatrzańska na Siwej Polanie;
 – uroczystości pod pomnikiem W. Orkana w Nowym Targu;

– msza święta jubileuszowa – przesłanie górali na nowe tysiąclecie.

Miałem możliwość uczestniczenia prawie we wszystkich ważniejszych wydarzeniach, ale przebogaty program nie pozwolił na udział np. w posiadach góralskich, w konferencji naukowej czy też w podsumowaniu VIII Konkursu poezji religijnej. Natomiast z wielkimi nadziejami oczekiwaliśmy (wspólnie z wiceprezesem Romanem Prószyńskim, także gościem zjazdu) na otwarciu wystawy „Naskie dziedzictwo – Biolo Izba 2000” w salach Domu Pielgrzyma w Sanktuarium M. B. Fatimskiej w Zakopanem, zorganizowanej przez Janinę Jarosz-Walczak (prezesa Koła Tatrzańskiego STL). Niestety, z powodu błędu organizatorów nie odbyło się oficjalne otwarcie, w którym mogło uczestniczyć kilkaset osób (gości z całego świata i władz). Na wystawie zgromadzono wszystko to, co najlepsze we współczesnej sztuce ludowej Podhala. Urokliwie wystawy dodaje sala Domu Pielgrzyma wykonana w stylu podhalańskim. Pociężające jest to, że sanktuarium odwiedza tysiące pielgrzymów i turystów z kraju i całego świata, którzy będą mogli zapoznać się ze współczesną sztuką ludową górali.

Wśród ok. 5 tysięcy uczestników zjazdu z różnych krajów świata byli członkowie nowo powstałego Stowarzyszenia Polskich Twórców Ludowych w Ameryce Północnej z siedzibą w Chicago, a wśród polskich twórców prym wie-



Fragmenty wystawy „Naskie dziedzictwo – Biolo Izba 2000”



Pasowanie na zbójnika w Niebieskiej Dolinie



Zabrzmiały trombity...



Janina Jarosz-Walczak (z prawej) i Andrzej Gąsienica-Makowski na wystawie „Naskie dziedzictwo”

dli działacze naszego stowarzyszenia na czele z prezesem Związku Podhalań Andrzejem Gąsienicą-Makowskim.

X X X

Okres wakacyjny w górach wykorzystywany jest do organizacji licznych imprez promujących zarówno miejscowości, jak i folklor oraz sztukę góralską. Od lipca do końca sierpnia odbywają się: festiwal, przeglądy, dni miejscowości, wystawy, targi, kiermasze itp. Na trwałe zapisały się już Tydzień Kultury Beskidzkiej, Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej, Targi Sztuki Ludowej w Krakowie. Renoma tych trzech imprez opiera się m.in. na udziale członków naszego Stowarzyszenia reprezentujących dyscypliny plastyczne oraz różnorodności prezentowanego folkloru. Współorganizatorami ich są oddziały STL. W tegorocznych Sabałowych Bajaniach nagrody otrzymało:

1. W konkursie gawędziarzy – 23 dorosłych uczestników, 9 w kategorii młodzieżowej, 22 dzieci.
2. W konkursie instrumentalistów – 25 dorosłych, 14 w kategorii młodzieżowej, 8 dzieci.
3. W konkursie śpiewu solowego – 10 dorosłych, 5 w kategorii młodzieżowej, 10 dzieci.
4. W konkursie na mowę starosty weselnego – 3 uczestników.
5. Konkurs śpiewu pytacy – 2 uczestników.
6. W konkursie śpiewu zbiorowego – 18 zespołów i grup w kategorii dorosłych, 5 grup i zespołów w kategorii młodzieżowej, 10 zespołów kategorii dziecięcej.

Przez scenę Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej przewinęło się ok. 2 tysięcy uczestników.

W wystawie konkursowej towarzyszącej Sabałowym Bajaniom wzięło udział 90 twórców, którzy dostarczyli 575



W szalasię Jana Kuruca

prac. Nagrody w postaci albumu *Frasobliwy* otrzymało 29 twórców. Tradycyjnie dużym powodzeniem cieszył się kiermasz sztuki ludowej twórców z całej Polski, degustacja potraw regionalnych przygotowanych przez goźdżiny z Podhala oraz pasowanie na zbójników w Niebieskiej Dolinie.

Każdy gość i uczestnik Sabałowych Bajan jest zdumiony ilością uczestników konkursów, ich młodym wiekiem i kunsztem artystycznym, a przede wszystkim serdecznością i gościnnością gospodarzy.

X X X

W szczególnie uroczystej atmosferze odbywały się XXIV Targi Sztuki Ludowej organizowane przez Cepeleń na krakowskim Rynku. W dniach 18–27 sierpnia centrum Krakowa zamieniło się w wielki festyn i jarmark ludowy. Codziennie promował się inny powiat woj. małopolskiego, zespoły uczestniczące w Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem oraz ok. 100 twórców ludowych prezentujących przy stoiskach swoje prace i techniki ich wykonywania.

Ciekawą inicjatywą było także otwarcie w Galerii „Cepelia” w Krakowie przy pl. Mariackim wystawy *Rzeźbiarski świat*, na której zaprezentowano najlepsze prace wybitnych współczesnych rzeźbiarzy ludowych. Po raz pierwszy widziałem prace rzeźbiarzy – członków STL wyceniane po 5500, 4500 zł! Prace naprawdę wyjątkowe i oryginalne.

X X X

Uczestnicząc w tak wielu góralskich imprezach nasuwało mi się wiele refleksji, które sprowadzały się do następujących wniosków:

- każda z imprez, oprócz I Zjazdu Górali, jest cykliczna posiadająca swój dorobek i tradycje, które co roku są wzbogacane o nowe elementy organizacyjne i merytoryczne;
- zdumiewa duża ilość młodych wykonawców, solistów, zespołów młodzieżowych prezentujących się spontanicznie i naturalnie;
- na każdym kroku widać ludzi ubranych, nie tylko z okazji świąt i imprez, w stroje ludowe, mówiących gwarą;
- dla uczestników przesłuchań konkursowych, wystaw i targów nagrodą i zaszczytem był sam udział, a nie wysokość i kategoria przyznanej nagrody;
- na wszystkich imprezach dominował śpiew, taniec, spotkania przy wotrze i dało się odczuć radość i zadowolenie z uczestnictwa.

Dla nas ceprów było to wielkie i niezapomniane przeżycie oraz świadectwo nieprzemijania autentycznej twórczości ludowej.

Andrzej Ciota
Fot. Roman Prószyński

Za zasługi dla kultury ludowej

Nagrody im. Oskara Kolberga po raz 25.

W niedzielę 24 września 2000 r. w Muzeum im. O. Kolberga w Przysusze (oddziale muzeum w Radomiu) odbyło się uroczyste wręczenie dorocznych Nagród im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. W latach 1974–2000 przyznano ogółem 481 nagród, w tym 24 instytucjom i 60 badaczom, działaczom i zespołom folklorystycznym. Laureatami nagród są twórcy ludowi reprezentujący wszystkie dziedziny plastyki ludowej, pisarstwa chłopskiego oraz folkloru, a także wybitni badacze i animatorzy kultury wsi.

Nagrody przyznaje komisja w składzie: przewodnicząca Barbara Zagórna-Teżycka i członkowie: Jan Adamowski, Maria Baliszewska, Aleksander Blachowski, Mirosława

Bobrowska, Jerzy Chmiel, Bożena Golcz, Jan Kuruc, Marian Pokropek, Krystyna Wodzowa, Dorota Ząbkowska.

Laureatami tegorocznej edycji Nagrody im. Oskara Kolberga zostali:

Bronisława Bednarek – tkaczka, hafciarka, twórczyni plastyki obrzędowej, śpiewaczka i tancerka, gawędziarka; ur. w 1928 r. w Mnichowie, zam. w Sieradzu, woj. łódzkie;

Teodor Biegun – wykonawca ludowych zabawek; ur. w 1925 r. w Lachowicach, zam. w Żywcu, woj. śląskie. Członek STL;

Halina Fijołek – tkaczka dywanów dwuosnowowych; ur. w 1936 r. w Grodzisku, zam. w Węgrowie, woj. mazowieckie. Członkini STL;

Stanisław Głaz – muzyk (skrzypce); ur. w 1933 r. w Dzwoli, pow. Janów Lubelski i tam mieszkający;

Marianna Gumiela – śpiewaczka; ur. w 1919 r. w Szarowoli, zam. w Suminie, woj. lubelskie. Członkini STL;

Czesława Marchewka – wycinankarka, tkaczka, hafciarka, twórczyni plastyki obrzędowej; ur. w 1944 r. w Tatarach, zam. w Kadzidle, woj. mazowieckie. Członkini STL;

Czesława Rowicka – wycinankarka (wycinanki z opłatków); ur. w 1920 r. we wsi Turna, zam. w Górkach Grubakach, woj. mazowieckie;

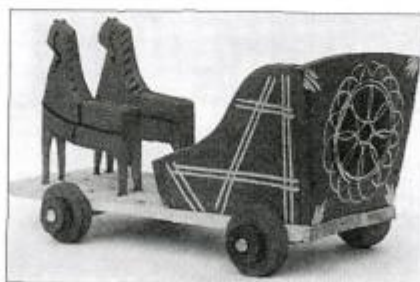
Józef Chojnacki – poeta ludowy; ur. w 1936 r. w Śródcie koło Kórnika, zam. w Gułtowach, woj. wielkopolskie. Członek STL;



Dywan dwuosnowowy wykonany przez Halinę Fijołek
Fot. Alfred Gauda



Zabawki Teodora Bieguna
Fot. Marian Koim



Wycinanka Czesławy Marchewki

Zespół „Kocudzaki”

Fot. Lidia Tryka

Wawrzyniec Hubka – poeta ludowy; ur. w 1921 r. w Złatnej, woj. śląskie, zmarł. Był członkiem STL;

Franciszka i Eugeniusz Kaczmarkowie – para tancznicza; Franciszka – ur. w 1931 r., Eugeniusz – w 1929 r. zam. we wsi Chojne, woj. łódzkie;

Władysław Ogrodziński – naukowiec, popularyzator; ur. w 1918 r. w Dolsnie k/Stanisławowa (Pokucie), zam. w Olsztynie;

Józef Wiktor Vaina – działacz społeczno-kulturalny; ur. w 1916 r. w Widugierach, zam. w Puńsku, woj. podlaskie.

Laureatami nagród zespołowych zostali:

Kapela Jana Karpiela z Zakopanego w składzie: Jan Karpiel-Bulecka (skrzypce prym), Stanisław Michałczak (skrzypce prym i sekund), Andrzej Frączysty (skrzypce sekund), Henryk Krzeptowski (skrzypce sekund), Józef Chyc (basy);

Zespół „Kocudzanki” z Kocudzy I, woj. lubelskie, działający od 1990 r. Podstawowy skład obecnie stanowią: Alina Myszak, Bronisława Dyjak, Janina Korczak, Anna Pydo, Stefania Papież, Janina Smała;

Zespoły śpiewacze „Bandysie” i „Dłudzonki” z Kurpiowskiego Zespołu Folklorystycznego „Czarniacy” z Czarni, woj. mazowieckie;

Zespół Regionalny „Cepelia Fil Wilamowice” z Wilamowic, woj. śląskie;

Zespół Góralski „Hamernik” z Krakowa;



Teodor Biegun

Fot. Marian Koim



Pokazy ginących zawodów w Muzeum Wsi Lubelskiej

Fot. Jacek Babicz

Zespół Pieśni i Tańca Akademii Rolniczej w Lublinie.

Komisja przyznała także dwie Nagrody Honorowe, które otrzymały: **Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie** oraz **Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyca Górnej**, woj. małopolskie.

Fundatorami nagród byli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polskie Radio SA oraz Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło. Uroczystość wręczenia nagród połączona była z występami zespołów folklorystycznych oraz laureatów w ramach części artystycznej „Pokłon Kolbergowi”.

FRED

Seminarium w lubelskim Trybunale Koronnym **Tradycja a nowoczesność**

Tradycyjna polska wieś odchodzi w przeszłość. Zmiany – szczególnie te z ostatnich lat – nie ominęły również wsi. Tradycyjną kulturę trzeba chronić – apelują etnografowie, socjologowie i badacze twórczości ludowej. Trzeba zachować jej wartości i osiągnięcia; jest to niezwykle ważne obecnie, kiedy Polska stoi u progu zjednoczonej Europy.

Problemem tym było poświęcone seminarium *Tradycja a nowoczesność. Wieś lubelska w okresie przemian*, które 6 czerwca tego roku odbyło się w Trybunale Koronnym w Lublinie. Zorganizował je Związek Gmin Lubelszczyzny i Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lublinie pod patronatem **Henryka Wujca**, wiceministra rolnictwa i rozwoju wsi.

Seminarium prowadził prof. **Józef Styk**, socjolog z UMCS i prof. **Piotr Kryczka**, socjolog z KUL. Uczestnicy seminarium przygotowali sześć referatów dotyczących różnych aspektów współzależności między tradycją i współczesnością lubelskiej wsi. Dr **Józef Duda** poświęcił swoje wystąpienie historycznym osiągnięciom przedstawicieli ziemi lubelskiej w dziedzinie rozwoju kultury rolnej kraju i Europy. Zachowania dziedzictwa kulturowego regionu lubelskiego w obliczu integracji Polski z Unią Europejską dotyczył referat ks. prof. **Leona Dyczewskiego**, socjologa z KUL. Nad tym, co z wartości wsi tradycyjnej można przenieść do współczesności zastanawiał się prof. **Józef Styk**. Dr **Jan Adamowski**, badacz kultury wsi z UMCS, wygłosił referat pt. *Szansa czy zagrożenie? Czy istnieje możliwość ocalenia tradycji kulturowej wsi lubelskiej przed współczesnością*. Aspiracjami zawodowymi młodzieży wiejskiej regionu lubelskiego w perspektywie przemian zajął się prof. **Piotr Kryczka**. Seminarium zakończył referat prof. **Jana Zalewy** z UMCS, którego tematem było nieprzemijające znaczenie kwestii agrarnej.

Seminarium towarzyszyły wystawa rękodzieła ludowego przed Trybunałem Koronnym, ekspozycja prac **Henryki Strojnowskiej** i występy artystyczne.

WIL

Zamojskie Dni Folkloru

Folklor Zamojszczyzny przeżywał swój rozkwit w latach 80. Odbywały się wówczas coroczne kilkudniowe prezentacje dorobku. W tym roku nawiązano do dawnych tradycji i w dniach 15–16 sierpnia odbyły się w Zwierzyńcu Zamojskie Dni Folkloru, w których udział wzięło 18 zespołów pieśni, tańca i muzyki z pow. zamojskiego.

Były to: „Jagodzianki” z Nielisza, „Nawozianki” z Nawoza, „Wiszenki” z Wiszni, „Wesołe Gospoście” z Kolonii Sitaniec, „Roztoczanki” z Wólki Wieprzeckiej, „Sitanianki” z Sitańca, „Zabużanki” z Zabuża, „Udryczanki” z Udrycz, „Kraśnianki” z Krasnego, „Wójtowanie” z Krasnobrodu, „Jezioranki” ze Średniego Dużego, „Zarudzianki” z Zarudzia, „Ujazdowianki” z Ujazdowa, „Roztoczanki” z Soch, zespół z Topólczy, zespół z Sitna, kapela z Grabowca i Zwierzyniecka Kapela.

Po barwnym korowodzie ulicami miasta na dziedzińcu Zespołu Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska odbył się koncert finałowy. W Zwierzynieckim Ośrodku Kultury i Rekreacji przygotowano wystawę sztuki ludowej ze zbiorów muzeum w Zamościu. Rzeźbę prezentowało 9 autorów – Bogdan Żurek, Stanisław Mazurek, Leonard Łoza, Wincenty Pitura, Edward Jezierski, Dominik Blicharz, Jan Marzec, Władysław Sitkowski i Jan Skrzyński. Malarstwo – Feliksa Lewandowska, Stanisław Mazurek, Paweł Krzak, Jan Wiatrzyk, Cyryla Jedlińska, Jan Sidor, Maria Nowak i Kazimierz Sandecki.

Podczas koncertu finałowego odbył się kiermasz sztuki ludowej, w któ-

rym udział wzięli – Mieczysław Portka, Jan Skrzyński, Zofia Filewska i Elżbieta Dudek. Na stoisku z książkami swoje tomiki podpisywał – Władysław Sitkowski.

Dni folkloru były okazją do spotkania poetów ludowych. Wspomnieć trzeba, że pierwsze posiadły literackie twórców zrzeszonych w STL w Zwierzyńcu odbyły się w 1993 r. W tym roku na około 30 wysłanych zaproszeń do poetów ludowych w kraju na spotkanie przybyło zaledwie 8 osób – Maria Gleń, Lila Sola, Janina Radomska, Franciszka Ogonowska, Emilia Barteczko, Marian Karczmarczyk, Władysław Koczot oraz współgospodarz spotkania – Władysław Sit-

kowski. Uczestników powitał i słowo wstępne wygłosił dyr. Andrzej Ciota. Referat o literaturze ludowej jej dorobku i znaczeniu wygłosił dr Donat Niewiadomski z Rady Naukowej STL. Uczestnicy spotkania prezentowali wiersze, po czym prowadzono rozmowy i wspomniano. Jan Mazurek ze Zwierzyńca recytował wiersze Władysława Sitkowskiego.

Całej imprezie towarzyszyła przyjacielska atmosfera. Przedstawiciele władz powiatu zamojskiego – starosta Henryk Matej, wicestarosta Adam Bąk, kier. Wydziału Kultury i Oświaty Jerzy Kołodziejczyk oraz wiceburmistrz Zwierzyńca Marek Marcola – zapewnili uczestników o kontynuacji podobnych przeglądów kultury regionalnej. Organizatorami Zamojskich Dni Folkloru byli – Zwierzyniecki Ośrodek Kultury i Rekreacji, Starostwo Powiatowe w Zamościu, Urząd Miasta i Gminy w Zwierzyńcu oraz STL w Lublinie i oddział w Zamościu. (WS)



Wieczór poetycki w domu kultury – Zamojskie Dni Folkloru 15–16.07.2000 w Zwierzyńcu. Od lewej stoją: Mieczysław Portka, Władysław Sitkowski, Marian Karczmarczyk, dr Donat Niewiadomski, dyr. Andrzej Ciota, Jerzy Kołodziejczyk ze Starostwa Powiatowego w Zamościu, Władysław Koczot, Ryszard Kamiński z muzeum w Zamościu i Jan Mazurek. Siedzą od lewej: żona Mieczysława Portki, Lilia Sola, Maria Gleń, Janina Radomska, Franciszka Ogonowska i Emilia Barteczko.

Fot. Andrzej Miazga

Dom słuźebny w Nadrzeczcu

Od trzech lat w Nadrzeczcu koło Biłgoraja funkcjonuje Dom Słuźebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu. Założycielami tej instytucji są: znany aktor Stefan Szmidt z małżonką Alicją Jachiewicz. W zacisznej śródleśnej wiosce u Szmidtów spotykają się wybitni artyści z całego kraju – muzycy, śpiewacy, aktorzy, malarze oraz ludowe zespoły folklorystyczne.

Popularny zespół obrzędowo-śpiewaczy z Rudy Śląskiej (pow. Biłgoraj) występował tam już kilka razy.

Dom słuźebny otwarty jest więc dla wszystkich twórców kultury. 3 września odbył się tam wieczór literacki. Wśród kilku poetów młodszego pokolenia ze Stowarzyszenia Literackiego w Biłgoraju byli także poeci ludowi Oddziału Zamojskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Janina Radomska z Radzięcina, Roman Grabias z Rudy Solskiej i Władysław Sitkowski. Autorzy prezentowali swoje wiersze osobiście, a niektóre z nich recytowali Stefan Szmidt i pani Alicja.

Kilka obiektów wchodzących w skład Domu Słuźebnego zbudowano ze starych wiejskich chat, przy których znajdują się stare narzędzia i sprzęt robiące wrażenie małego skansenu. W tym roku wystawiono tam spektakl złożony z fragmentów *Chłopów* Reymonta, w którym wystąpili aktorzy i mieszkańcy pobliskich wiosek, w tym twórcy ludowi. (WS)

Od 13 do 16 lipca tego roku w Wojciechowie w pow. lubelskim odbyły się Ogólnopolskie Spotkania Kowali Ludowych, połączone z konkursami kowalstwa artystycznego, użytkowego oraz konkursem kucia koni.

Historia spotkań kowali sięga 1969 roku, kiedy to po raz pierwszy w Polsce, w Gutanowie w pow. puławskim, zorganizowano ogólnopolską konferencję poświęconą kowalstwu ludowemu, połączoną z pokazami kucia w wykonaniu kowali z całej Polski. Głównym inicjatorem konferencji i propagatorem objęcia opieką tej dyscypliny twórczości ludowej był prof. dr hab. Roman Reinfuss, który poprzez włączenie artystycznego kowalstwa do ogłaszanych przez muzea konkursów na sztukę ludową, zainteresowanie Cepelii tymi wyrobami i zapraszanie kowali na licznie organizowane w tym okresie targi sztuki ludowej, widział jedyną drogę ratunku dla kowalstwa ludowego. Zwrócił również uwagę, iż kowale ludowi oprócz takich wyrobów jak np. zawiasy, kraty, klamki, powinni adaptować tradycyjne wzory do przedmiotów nie występujących w kulturze ludowej, takich jak np. popielniczki, zestawy kominkowe, kinkiety czy wieszaki, które mogą mieć zastosowanie we wnętrzach miejskich, a poprzez to kowale będą mogli liczyć na wielu klientów. Przedmioty ręcznie kute i nawiązujące do regionalnych form w pewnej mierze zachowują swój ludowy charakter.

Od roku 1971, z uwagi na zaplecze lokalowe, impreza ta została przeniesiona do Wojciechowa w pow. lubelskim, a organizowana była przez Scenę Ludową. Spotkania kowali odbywały się nieregularnie i raczej miały charakter imprezy teoretycznej. Dopiero kiedy w 1989 roku patronat nad imprezą przejął Gminny Ośrodek Kultury w Wojciechowie kierowany przez Wiesława Czernieca, spotkania kowali



Wojciech i Stanisław Moćko z Oblegorka

Kowale kuli



Henryk Borowski z synem z Sejn



Wręczenie nagród laureatom spotkań

zyskały zupełnie inny charakter. Ustalono, że będą odbywały się regularnie co dwa lata, opracowano założenia programowe, warunki uczestnictwa oraz regulamin konkursów.

W tegorocznym konkursie kowalstwa artystycznego udział wzięło 19 kowali. Zgodnie z założeniami regulaminu oceniano dwie prace. Jedną, wykonaną we własnej kuźni, a mogła to być krata lub fragment ogrodzenia; natomiast drugą pracą konkursową kowale wykonywali na miejscu w Wojciechowie. Jury zdecydowało, że tematem będzie wykonanie tradycyjnego metalowego detalu architektonicznego – wiatrowskazu. Temat tej pracy konkursowej został ogłoszony w dniu poprzedzającym konkurs. Prace oceniało jury w składzie: Danuta

Powińska-Mazur (Muzeum Lubelskie) - przewodnicząca oraz Małgorzata Imiołek (Muzeum Wsi Kieleckiej) i Józef Kudła, kowal ludowy z Zakopanego - członkowie jury. Oceniając prace wykonane na konkurs kowalstwa artystycznego brano pod uwagę: wykorzystanie tradycyjnych technik kowalskich, kompozycję wykonanych przedmiotów, funkcjonalność, nawiązanie do tradycji regionalnych, poziom artystyczny wykonanych prac. Biorąc pod uwagę te kryteria jury przyznało:

I nagrody

Henryk Borowski z Sejn (woj. podlaskie) i Andrzej Słowik z Januszkowic (woj. podkarpackie).

II nagrody

Roman Czerniec z Wojciechowa (woj. lubelskie), Kazimierz Kudła z Zawady (woj. podkarpackie), Stani-



Wiatrowskazy wykonane przez kowali

w Wojciechowie

śław Wozowicz z Góry Ropczyckiej (woj. podkarpackie).

III nagrody

Sylwester Izdebski z Czerśli (woj. siedleckie), Stanisław Moćko z Oblęborka (woj. świętokrzyskie), Włodzimierz Zagłowski z Góry Ropczyckiej (woj. podkarpackie).

Wyróżnienia

Jan i Rajmund Turkowie z Chocianowic w woj. opolskim (za wykonanie wiatrowskazu), Krzysztof Sołdecki z Rajca Poduchownego w woj. mazowieckim (za wykonanie wiatrowskazu), Ignacy Sławiński z Wojciechowa w woj. mazowieckim (za kompozycję kraty).

Jury pozytywnie oceniło wykonane na konkurs wyroby. Pewne oba-

wy, zarówno wśród kowali jak i komisji oceniającej, budził temat drugiej pracy – wiatrowskaz. Komisja wybra-

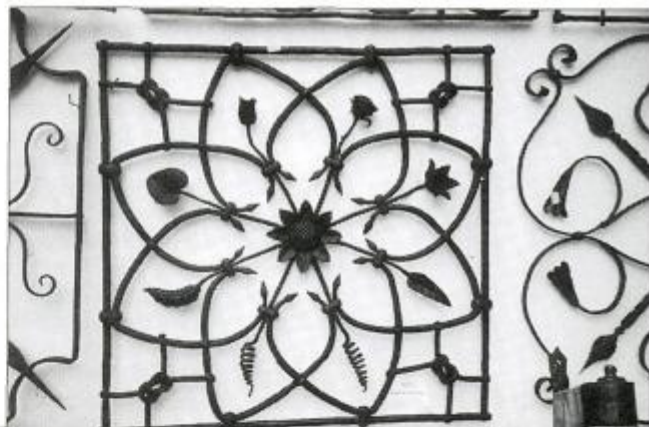
ła ten temat z uwagi na możliwość wykorzystania tego detalu kowalskiego we współczesnym budownictwie. Ta malownicza ozdoba dachu, którą jeszcze w okresie po II wojnie światowej często spotykano, obecnie nieomal zupełnie zanikła. Wszyscy zastana-

wiali się, czy w tym przypadku wyrób kowalski nie zmieni się w rodzaj specyficznej metaloplastyki. Wiadomo bowiem, że podstawą funkcjonowania wiatrowskazu były elementy blaszane. W trakcie wykonywania tej pracy okazało się, że były to obawy nieuzasadnione. Kowale biorący udział w konkursie wykazali dużą inwencję twórczą oraz doskonale opanowanie tradycyjnych technik. Powstały prace ciekawe zarówno pod względem doboru formy, kompozycji i funkcjonalności. O trafnym wyborze tematu pracy konkursowej świadczy fakt, iż wszystkie te prace mogły być „na pniu” sprzedane, gdyby nie ograniczenia regulaminowe, zgodnie z którymi wszystkie prace konkursowe muszą być przekazane do Muzeum Kowalstwa Ludowego w Wojciechowie.

W konkursie tradycyjnego kowalstwa „użytkowego” jury nie dokonało oceny, ponieważ zostały przedstawione tylko dwie prace.

Konkurs kucia konia, w którym udział wzięło 5 kowali oceniało jury złożone z kowali: Andrzej Słowik z Januszkowic, Stanisław Moćko z Oblęborka i Franciszek Kopec z Morkowa w woj. wielkopolskim.

Jury przy ocenie brało pod uwagę



Krata wykuta przez Andrzeja Słowika z Januszkowic

prawidłowo przeprowadzoną korekcję kopyta, odpowiednie przygotowanie i dopasowanie podków, prawidłowe ułożenie hufni. Przyznano następujące nagrody:

I – Roman Czerniec z Wojciechowa i Henryk Izdebski z Czerśli.

II – Franciszek Kaśków z Brzegu w woj. opolskim.

III – Jan Turek z Chocianowic.

15 lipca odbył się pokaz kucia. Na wykonane przez kowali prace głosowała publiczność zgromadzona przed kuźnią. Po przeliczeniu złożonych kuponów nagrodę publiczności otrzymał Stanisław Moćko z Oblęborka.

(DPM)

Fot. Danuta Powińska



Efekt pracy kowali można było podziwiać na wystawie



Zespoły z Hiszpanii i Gruzji

XV Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Lublinie

Folklor świata

Wydawać by się mogło, że spora liczba zespołów folklorystycznych działających w Lublinie oraz prezentowanych przez nie koncertów w tym mieście może być w zupełności wystarczająca dla lubelskiej publiczności. Okazuje się, że błędna to hipoteza, gdyż chęć oglądania folkloru z różnych regionów świata jest duża, o czym może świadczyć fakt, że już piętnaste Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne – Lublin 2000 cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem. Główna scena tej imprezy mieściła się w muszli koncertowej w Ogrodzie Saskim, do którego każdego dnia (od 1 do 6 lipca br.) przybywały rzesze publiczności w różnym wieku, by podziwiać barwne stroje, skoczne tańce, różnorodne śpiewy i muzykę, nie mówiąc o urodzie tancerek i tancerzy.

W tegorocznej imprezie wzięli udział dorośli artyści z 8 krajów: Armenii, Bułgarii, Chin, Gruzji, Hiszpanii, Macedonii, Polski i Rosji, które koncertowały także w innych miejscach Lublina oraz w Nałęczowie i Chełmie.

Organizatorem spotkań był Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wan-

dy Kaniorowej, a dyrektorem artystycznym tej imprezy jego szefowa – Alicja Lejczyk-Kamińska, która pełniła rolę konferansjera (wspólnie ze Zbigniewem Szejmanem) oraz reżysera pięknego koncertu galowego kończącego spotkania.

Grupy uczestniczące w lubelskiej imprezie prezentowały różnorodny folklor swoich krajów, folklor już stylizowany i artystycznie opracowany. Z Armenii przyjechał zespół AKTAMAR z Erewania (istniejący już 25 lat), z Bułgarii – zespół GRAOVSKA MLADOST (działający 41 lat), z Chin – zespół HUBEI WUHAN (założony w 1992 r.), z Gruzji – Uniwersytecki Ludowy Zespół Pieśni i Tańca TBETI z Batumi, z Hiszpanii – grupa TUNA DE MEDICINA BADAJOZ UNIVERSITY (1994), z Macedonii – Zespół Pieśni i Tańca ILIDEN z miasta Bitola (1955 r.), z Polski – Zespół Pieśni i Tańca LASOWIACY im. I. Wachowiaka (1960), Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Chełmskiej (1980) oraz Zespół Pieśni i Tańca LUBLIN, zaś z Rosji – Ludowy Zespół Pieśni i Tańca ISTRA

z miasta Istra (założony w 1948 r.).

Chociaż wszystkie zespoły spotkały się z uznaniem publiczności, to jednak największy aplauz (oprócz zespołu gospodarzy) zbierały grupy gruzińska i chińska.

Od kilku lat Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne mają jeden, ale za to wielki mankament. Odbywają się bowiem w muszli koncertowej wymagającej kapitalnego remontu i adaptacji, zarówno samej sceny, zaplecza, jak również widowni. Corocznie interwencje w tej sprawie nie doczekały się spodziewanych decyzji władz Lublina. Aż wstyd, że Lublin, miasto największe po prawej stronie Wisły, nie może się zdobyć na plenerowe miejsce koncertowe z prawdziwego zdarzenia.

W gronie kilku sponsorów imprezy znalazł się także Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, który ufundował kilkanaście albumów pt. *Frasobliwy* oraz zorganizował minikermasz sztuki ludowej Lubelszczyzny. Warto wspomnieć, że głównymi upominkami dla zespołów, sponsorów oraz lubelskich władz były kopie pięknych wycinanek Ignacego Dobrzyńskiego, wybitnego (nieżyjącego już) twórcy ludowego Ziemi Lubelskiej, których autorem był jeden z lubelskich etnografów.

**Tekst i zdjęcia
FRED**



Artystka z zespołu TBETA



Członkowie zespołów z Polski, Macedonii i Hiszpanii



Dziewczęta z rosyjskiej grupy ISTRA

Światowy Festiwal Folklorystyczny w Brunssum w Holandii

„Kultura dla pokoju”

W dniach 14–20 lipca 2000 r. odbył się w Brunssum, w południowej Holandii, kolejny światowy festiwal folklorystyczny, w którym uczestniczyło blisko 1000 wykonawców z 35 krajów: Armenii, Beninu, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chin, Czech, Gruzji, Hiszpanii, Holandii, Indii, Indonezji, Irlandii, Izraela, Kanady, Kostaryki, Luksemburga, Łotwy, Macedonii, Malezji, Meksyku, Niemiec, Nigerii, Nowej Zelandii, Polski, Republiki Południowej Afryki, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Tajwanu, Togo, Turcji, Ukrainy, Węgier, Włoch i Wybrzeża Kości Słoniowej.

Festiwal to istna eksplozja folkloru, złożona z wielonarodowościowej mieszanki ras, dźwięcznych języków, palety strojów, różnych stylów śpiewu i tańca, do tego reprezentująca różnorodne temperamenty i sposoby zachowań. Jego wymownym przesłaniem było hasło – „Kultura dla pokoju”.

Zespoły prezentowały się na wielu scenach festiwalowych, jak np. w głównym namiocie imprezy, w centrum kultury, w hali sportowej, na głównym deptaku, w kilku supermarketach, a także podczas okazałej parady na głównych ulicach miasta. Wszystkie koncerty miały pełne widownie, a korowód przez Brunssum oglądało kilkadziesiąt tysięcy widzów, przybyłych (mimo deszczowej aury) nawet z pobliskiej Belgii i Niemiec, którzy wykupili wcale nietanie bilety wstępu.

Festiwal w Brunssum odbywają się od 1953 roku (co 4 lata), a największy z dotychczasowych miał miejsce 4 lata temu, z udziałem 75 zespołów z całego świata. Ten historyczny dla Holendrów fakt upamiętniono

niedawno pomnikiem Nike w centrum miasta.

Polskę reprezentował Zespół Pieśni i Tańca „LUBLIN” im. Wandy Kaniorowej, laureat wielu festiwali krajowych i zagranicznych. Różne grupy wiekowe tego zespołu uczestniczyły w tym roku w wielu imprezach poza Polską, m.in. w Anglii, Belgii, Japonii czy Portugalii. Lubelski zespół prezentował wiele pieśni, tańców i strojów z różnych regionów kraju, w ciekawych układach choreograficznych i bez wątpienia należał do czołówki występujących grup folklorystycznych.

Interesującą imprezą towarzyszącą festiwalowi był m.in. kiermasz pamiątek ludowych, wydawnictw i nagrań przywiezionych przez poszczególne zespoły – zorganizowany przy dźwiękach kapel na głównym placu targowym. Każdy zespół otrzymał zadane stoisko. Był to swoisty światowy targ folklorystyczny, którego tak brakuje na większości tego typu imprez w Polsce. A szkoda.

Festiwal w Holandii mimo rozmachu, nie ustrzegł się pewnych błędów merytorycznych i programowych. Dotyczyły one np. wspólnego występowania grup autentycznych i stylizowanych, zespołów dziecięcych i dorosłych, czy wreszcie mankamentów w zakresie reżyserii, scenografii a nawet konferansjerki.

Smaczne i obfite posiłki rekompensowały niezbyt wygodne warunki „hotelowe”, bowiem wiele zespołów zakwaterowano w salach gimnastycznych. I tak np. zespół z Lublina kwaterował w takiej sali w szkole należącej do bazy NATO korzystając ze szpitalnych łóżek na kółkach.

Tekst i zdjęcia
Alfred Gauda



Para z Indii



Kostarykańczyk w wielkim sombrero



Bębniarze z Beninu



Zespół z Holandii

Wystawa jubileuszowa w KDTL

29 maja 2000 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie otwarta została wystawa pt. „Alfred Gauda – nie tylko dyrektor...”. Skąd ten tytuł? Alfred Gauda – etnograf, muzeolog, obecnie dyrektor KDTL jest również grafikiem, fotografikiem, bibliofilem, a okazją do zorganizowania wystawy były jubileusze 35-lecia pracy zawodowej i 25-lecia twórczości graficznej.

A. Gauda (ur. w Lublinie w 1940 r.) karierę zawodową rozpoczął w 1965 roku od uzyskania tytułu magistra etnografii na UMCS i podjęcia pracy w Muzeum Okręgowym w Lublinie.



Dorobek twórczy i osiągnięcia zawodowe jubilata omówił prof. Józef Styk, przewodniczący Rady Naukowej STL. Od lewej: Dorota Ząbkowska z MKiDzN, Alfred Gauda, prof. Józef Styk i Andrzej Ciota

Fot. Piotr Maciuk

„Alfred Gauda – nie tylko dyrektor...”

W roku 1973 został zastępcą dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, w 1977 r. wrócił do muzeum (które zostało przemianowane na Muzeum Lubelskie) obejmując stanowisko dyrektora na kilkanaście lat. W latach 1992–96 kierował Działem Historii i Kultury Wsi w Muzeum Wsi Lubelskiej. Od 1995 r. do chwili obecnej jest dyrektorem KDTL.

Równoległe do kariery zawodowej rozwijał swoje zainteresowania artystyczne. Zafascynowany pracami znanego drzeworytnika Henryka Zwolankiewicza zaczyna tworzyć sam. Od

1976 r. wykonał ponad 350 ekslibrisów. Najczęściej stosuje technikę linorytu, choć ma również w dorobku prace cynkograficzne, offsetowe i drzeworytnicze. Ostatnio tworzy znaki książkowe wykorzystując swoje umiejętności wykonywania wycinanek. Jest także kolekcjonerem ekslibrisów, dotychczas zebrał ich ponad 23 tys., o bardzo różnorodnej tematyce, z 39 krajów świata. Ma w swym dorobku 10 wystaw indywidualnych i udział w ponad 250 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Tworzy również grafikę warsztatową większych rozmiarów (w 1986 r. uzyskał z Minister-

stwa Kultury i Sztuki uprawnienia na wykonywanie zawodu artysty plastyka w dziedzinie grafiki) – głównie w technice linorytu, poruszając przede wszystkim aktualne tematy polityczne. Prace graficzne A. Gaudy znajdują się w zbiorach wielu bibliotek, muzeów i kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. Z wielką pasją oddaje się także fotografowaniu, ze szczególnym upodobaniem krajobrazów i zabytków etnograficznych. Ponadto projektuje wydawnictwa książkowe, akcydensowe i druki bibliofilskie.

Te różnorodne zainteresowania zaprezentowane zostały na wystawie, na której pokazano ekslibrisy, grafikę warsztatową, fotografie, kopie wycinanek, publikacje i warsztat pracy grafika, który wzbudzał duże zainteresowanie wśród przybyłych na wystawę gości. A było ich wielu: przedstawiciele władz, instytucji kultury, byli i obecni współpracownicy, przyjaciele i znajomi. Autor sam bardzo interesująco przedstawił im własną twórczość.

Wystawa zorganizowana została przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Krajowy Dom Twórczości Ludowej i Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Ekspozycja czynna do końca sierpnia cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających.

Scenariusz wystawy – Alfred Gauda, aranżacja – Alfred Gauda, Bożena Głowacz, Elżbieta Sadowska-Kasiborska.



Fragment wystawy jubileuszowej

Fot. Alfred Gauda

(B. G.)

III Światowy Kongres Dialektologiczny i Geolingwistyczny

W dniach 24–29 lipca br. Lublin gościł uczestników III Światowego Kongresu Dialektologicznego i Geolingwistycznego, który został zorganizowany przez Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego przy Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej pod egidą Międzynarodowego Towarzystwa Dialektologów i Geolingwistów (ISDG). Przewodniczącym komitetu organizacyjnego był prof. Stefan Warchoń, zaś jego zastępcą prof. Feliks Czyżewski. Na ich zaproszenie przybyli do Lublina naukowcy z różnych stron świata, m.in. z Rosji, Japonii, Niemiec, Holandii, Belgii, Ukrainy i oczywiście z Polski. Językami kongresowymi były: angielski, rosyjski, niemiecki i francuski.

Prace kongresu były prowadzone w ośmiu sekcjach: 1) dialektologia historyczna i zmiany językowe; 2) terytorialne zróżnicowanie gwar a język ogólnonarodowy; 3) bilingwizm, polilingwizm, języki w strefie kontaktu i analogie językowe; 4) interferencja i integracja językowa na pograniczach językowych i na terytoriach jednorodnych etnicznie; 5) współczesne metody badań dialektologicznych; 6) cechy strukturalne gwar i ich klasyfikacje; 7) atlasy i słowniki dialektologiczne; 8) problemy dialektologii, onomastyki i etnolingwistyki.

Oprócz obrad sekcyjnych, każdego dnia odbywały się sesje plenarne, na których zostały zaprezentowane referaty dotyczące najistotniejszych zagadnień dialektologii i geolingwistyki. Na takim forum swoje prace przedstawili: prof. N. Ananiewa z Rosji, Y. Ebata z Japonii, A. Krasowicki z Rosji i Ch. Sappok z Niemiec, A. Nepokupny z Ukrainy, S. Saarinen z Finlandii oraz J. Berns z Holandii.

W drugim dniu kongresu odbyło się spotkanie członków ISDG, któremu przewodniczył prof. W. Viereck, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Dialektologów i Geolingwistów. Na zakończenie obrad, na specjalnym posiedzeniu zebrała się redakcja *Atlas Linguarum Europae*, omawiając problemy związane z przygotowaniem lingwistycznego atlasu Europy.

Goście kongresu mieli również możliwość zwiedzenia Lublina (m.in. Muzeum Lubelskiego oraz Muzeum Wsi Lubelskiej) i wyjazdu na całodzienną wycieczkę do Zamościa.

Obrady III Światowego Kongresu Dialektologicznego i Geolingwistycznego były niezwykle owocne, wygłoszono bowiem 112 referatów w sekcjach oraz sześć – podczas sesji plenarnych. Wiele z nich rzuciło nowe światło na stawiane problemy i stało się przedmiotem żywej dyskusji uczestników.

Mateusz Jastrzębski

W Garkach

Warsztaty i wystawa

Od 15 sierpnia do 1 września br. w Prywatnym Muzeum Etnograficznym Danuty Kasprzak w Garkach (powiat Ostrow Wlkp., gmina Odolanów) odbyły się warsztaty hafciarskie, poetyckie i rzeźbiarskie. Uczestniczyło w nich ok. 40 osób – mistrzów i uczniów, przeważnie z Golicy, Jarocina i Ostrowa. Płonem warsztatów była wystawa, na której eksponowano prace wykonane podczas tego spotkania.

Urozmaiceniem warsztatów były występy folklorystycznego zespołu ludowego z Golicy, który tańczył, śpiewał i prezentował regionalne obrzędy.

Organizatorką i pomysłodawczynią tych imprez jest Danuta Kasprzak, twórczyni ludowa zrzeszona w STL, stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nieustrudzona popularyzatorka haftu golińskiego, której inicjatywy lokalne odbijają się szerokim echem nie tylko w jej najbliższym środowisku.

Gratulujemy pomysłów i zaangażowania. (PO)



Danuta Kasprzak piecze chleb dla swoich gości



Zespół ludowy z Golicy



Prace rzeźbiarza ludowego M. Ostucha z Jarocina

Kiedy 22 lata temu organizowałem z panią Krystyną Szałaśną Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Gdańsku, były zupełnie inne realia. Wspaniale prosperowała Cepelia, dając zatrudnienie całej rzeszy rękodzielników. Istniał Fundusz Rozwoju Twórczości Ludowej wspierający finansowo twórców i ich twórczość. Było wiele więcej pieniędzy na kulturę ludową. Do komunizmu mi nie tęskno. Ale brakuje mi ówczesnego Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej mieszczącego się w Ratuszu Staromiejskim, gdzie twórcy ludowi, zespoły folklorystyczne i teatralne działające na wsi miały potężne oparcie. Pracowali w WDTL-u doświadczeni konsultanci w wielu dziedzinach.

Dziś panuje okropna samowolka. Zespoły ubierają się jak chcą, bez jakiegokolwiek konsultacji z fachowcem. Jeszcze parę lat temu było nie do pomyślenia, by ogłosić wśród Kaszubów konkurs na najpiękniejszą palmę. Dziś w Niedzielę Palmową w Starej Kiszewie organizuje się taki konkurs w miejscowym kościele, a mieszkańcami tej wsi są Kaszubi i Ko-



Chrystus na krzyżu, obraz na szkle, Hali na Krajnik-Kostka z Kościerzyny

Fot. Zygmunt Siewak

ciewiaczy. Kilka lat temu widziałem relację z jakiejś imprezy folklorystycznej w Rumii za pośrednictwem magazynu „Rodno Zemia”, zobaczyłem dwie panie w strojach kaszubskich niosące na wałku sękacza, które twierdziły, że jest to stary kaszubski wypiek. Nie muszę mówić, w jakich stronach piecze się tego rodzaju ciasto.

Wiele kontrowersji wzbudzają działania osób nie mających dotąd nic wspólnego ze sztuką ludową. Przedsiębiorca z Krakowa ogłosił ogólnopolski konkurs na temat życia Karola

Wołyty – Jana Pawła II i zarejestrował działalność gospodarczą pod nazwą: Muzeum Jana Pawła II w sztuce. „Gazeta Krakowska” zamieściła artykuł na ten temat pokazując zdjęcie „muzeum”, a właściwie miejsce składowania nadsyłanych eksponatów, na którym widać mało reprezentacyjne baraczki z szyldem TRANS-SPED. Na naszym terenie też ktoś chce zorganizować wystawę

zwolnieni z opłacania składek członkowskich. Na większe przedsięwzięcia jak konkursy prosimy o wsparcie ZG STL i jak wspomniałem Cepelię. Jednak wiele działań, jak wyjazdy do twórców na pokazy, korespondencja pokrywamy z własnej kieszeni. Nie mówiąc o rachunkach za telefon. W naszych działaniach bardzo nas wspiera Kaszubski Uniwersytet Ludowy, z którym współpracę bardzo sobie cenimy. Jest to placówka bardzo

O kondycji kultury kaszubskiej

malarstwa artystów ludowych i twierdzi, że tych obrazów na Pomorzu powstaje tysiące i trzeba je pokazać szerokiej publiczności. Na dodatek zostanie uruchomiona hurtownia z regionalną sztuką ludową. Bez komentarza.

Wiele twórców sprzedaje swe prace za pośrednictwem Cepelii, oczywiście po uprzednim uzyskaniu atestu, co jest mało skomplikowane i niewiele kosztuje. Budzi natomiast niepokój wysoka marża, jaką ta instytucja stosuje. Usprawiedliwieniem tego działania jest fakt, że takie relacje są prawie w całym handlu. Z drugiej strony bardzo jestem zadowolony ze współpracy z Cepelią. Kiedy zwracałem się o pomoc finansową do tej instytucji na wsparcie naszych działań, odpowiedź zawsze była pozytywna. Otrzymaliśmy dotację, kiedy 5 lat temu organizowaliśmy (pierwszy raz) warsztaty malarstwa na szkłe dla nauczycieli w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym, na spotkanie opłatkowe czy konkurs kociewski. Myślę, że dr Aleksander Błachowski za mało wyeksponował rolę Cepelii i STL, gdy pracował nad artykułem *Jak obronić sztukę ludową*, nie ujmując tych instytucji wiele robiących na polu kultury i sztuki ludowej na naszym terenie. Jest wiele działań w kierunku upowszechniania sztuki ludowej, o których się nie mówi, nie pisze. Są to spotkania z młodzieżą szkolną na pokazach rękodzieła ludowego. Uważam, że jest to dobry kierunek, bo przedłużamy o następne pokolenie wiedzę o naszym regionie, twórcach i sztuce ludowej.

Nasza działalność opiera się głównie na społecznym zaangażowaniu członków Stowarzyszenia. Finanse są bardzo skromne, bowiem połowa twórców ukończyła 75 rok życia i są

potrzebna i ma wspaniałych gospodarzy. To tu twórcy czują się jak w domu. Tu spotykamy się na plenerach, różnego rodzaju warsztatach, a rok zamykamy ściągnięciem rodzinnym spotkaniem opłatkowym w przeddzień Bożego Narodzenia.

Pod koniec ubiegłego roku wystąpiłem z ogólnopolskim apelem do rzeźbiarzy o wykonanie 2000 figur do przydrożnych kapliczek na 2000 lat chrześcijaństwa. O apelu wie ZG STL, został nagłośniony na antenie Polskiego Radia w „Kiermaszu pod kogutkiem”, zamieściły go Dziennik Bałtycki, Pomerania oraz Katolicka Agencja Informacyjna. Odzew już jest, rzeźbi Janina Głiszczyńska, Marek Pawelec, Czesław Kasperowicz, Jerzy Kamiński, Bronisław Suchy, Józef Walczak, Regina Matuszewska, Zygmunt Bukowski, Rajmund Zieliński oraz wielu innych. Sam wykonałem trzy figury św. Floriana dla strażaków ze Zblewa, Grabowa i Sierakowic. Mam jeszcze na warsztacie figurę dla Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku. A wszystko to są dary.

Inny temat. Chciałbym bardzo delikatnie poruszyć sprawę konsultantów na różnego rodzaju spotkaniach z twórcami ludowymi. Uważam, że w pracę twórcy trzeba ingerować bardzo delikatnie i taktownie. Jest wielu „podpowiadaczy”, niby to znawców przedmiotu, którzy czynią więcej szkody niż pożytku. Wiem z własnego doświadczenia. Moi konsultanci, m.in. Wojciech Błaszowski, Stefania Liszkowska i Krystyna Szałaśna, nigdy nie mówili mi jak powinienem rzeźbić. Po wielu latach mój zany konsultant, wielki mój autorytet, etnograf Wojciech Błaszowski napisał: „E. Zieliński w ciągu wieloletniej twórczości wypracował swój własny

Pożegnanie Franciszki Boryty

styl – styl w formie, kompozycji i kolorystyce”. Dla twórcy taka opinia to prawdziwy skarb. Wspaniale konsultacje odbywały się podczas zakupów prac w pracowniach twórców, kiedy etnografowie dokonywali wyboru dzieł do zbiorów muzealnych. Dla twórcy był to prawdziwy egzamin, bowiem kupowało się prace najlepsze. Było to jednocześnie wskazówką w dalszej pracy twórczej. Dziś zakupów się nie dokonuje. Brak na ten cel pieniędzy. Szkoda, bo w terenie jest jeszcze wiele dobra, które powinno zostać zgromadzone w muzeach z prawdziwego zdarzenia. Te placówki trzeba odpowiednio finansować.

Zmarł Alojzy Dmochewicz – rzeźbiarz kociewski z Gniewa, który pozostawił po sobie wspaniałą kolekcję rzeźby. Staralem się, by Urząd Miasta w Gdańsku zakupił te rzeźby do zbiorów Muzeum Etnograficznego w Oliwie. Na pismo w tej sprawie nie ma odpowiedzi, a minęło kilka lat. Pomyślałem, że może starosta starogardzki wysupła te 10 tysięcy złotych i kupi rzeźby do Muzeum Kociewskiego – bo tam jest ich miejsce – minęło 16 miesięcy i też cisza. Nam zależało, by ta kolekcja pozostała w całości i w muzeum, bo sprzedać ją kolekcjonerom to żaden problem. Ks. prof. Józef Tischner powiedział: „Kultura ludowa to jest kawałek prawdy. Jak się jej pozbedziemy, to jak byśmy pozbyli się kawałka siebie”.

I jeszcze jedno zdanie – prywatne – na temat mowy Kaszubów. Kaszubi mówią wieloma dialektami i to jest ich bardzo cennym bogactwem. Osobiście bym już tu niczego nie poprawiał. Niech wiedzą miejscowi i turyści, że w Pucku „belocą”, a wdzydzanom trudno się z nimi dogadać.

Nie wiem, czy nasze dzisiejsze spotkanie zaspokoi pytania organizatorów seminarium. Być może dyskusja przeniesie się na szersze forum. Wypowiedzi na ten temat nigdy nie będzie za dużo. Cokolwiek się nie powie, sztuka ludowa Kaszub będzie nadal istniała. Niestety, ogromny wpływ na kształt współczesnej sztuki ludowej ma tempo rozwoju społeczeństwa, przenoszenia na nasz grunt obcych nam kulturowo wzorów. I tak to już jest, ale póki co, po chałupach rzeźbią, haftują, malują, wyplatają... A na pytanie, jaka jest przyszłość kultury ludowej na Kaszubach – to wie tylko sam Pan Bóg.

Edmund Zieliński

Edmund Zieliński jest znanym rzeźbiarzem i prezesem Oddziału Gdańskiego STL. Publikowany tekst został zaprezentowany podczas seminarium pn. „Kaszubska kultura ludowa, czyli jaka?”, które odbyło się 25 maja tego roku w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy.



Fot. archiwum

Urodziła się 5 marca 1920 r. we wsi Błonie koło Szczecbrzeszyna i tu całe swoje życie pracowała na gospodarstwie rolnym. Zmarła 26 maja 2000 r. przeżywszy 80 lat. Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych należała od 1971 r.

Potrzeba pisania wierszy zrodziła się u Franciszki Boryty już w młodości, pisała dla siebie nie ujawniając swojej twórczości. Pisała wiersze, bajki, opowiadania. Niektóre jej utwory publikowane były w pismach regionalnych i ogólnopolskich w tym także w kwartalniku „Twórczość Ludowa”. W latach 80. Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu wydał jej składankę z kilkoma wierszami a także ZG STL wzytówkę z wierszami i życiorysem.

Z serii biblioteki „Dziedzictwo” STL w 1996 r. wydano *Baśnie – Wspomnienia – Opowieści* w opracowaniu Jana Adamowskiego. Jej

utwory znalazły się w kilku antologiach poezji i prozy. Zajmowała się także plastyką obrzędową i ziołolecznictwem.

W ostatniej drodze na cmentarz w Szczecbrzeszynie uczestniczyło wielu jej przyjaciół oddając hołd tej zawsze skromnej, cichej i dobrodusznej twórczyni. Będąc w szpitalu Jana Pawła II w Zamościu oczekując na odejście w wieczność napisała swój ostatni wiersz *Pożegnanie świata*.

Żegnam Cię, koleżanko Franciszko, wraz z twórcami z Zamojszczyzny.

Władysław Sitkowski
prezes Oddziału Zamojskiego
STL

FRANCISZKA BORYTA

Pożegnanie świata

Boże Ojcze, kiedy mnie zabierzesz
do siebie?

Zabierz moje skromne modlitwy
Ziemski mój lęk i lzy,
Wstęę smutku, która ciągle
łopotała nad moją głową.

Zostawiam radosny świat,
Zostawiam ziemię karmiącą
jak piersi matki,
Zostawiam rodzinę, przyjaciół,
Zostawiam kwiaty.

Ja przecież z nimi rozmawiałam,
A one mnie słuchały
I swoją cudowną wonią okrywały.
Zostawiam łan chylącej się
pszenicy,

Już nie będę go zbierała,
Bo ręce moje z kostnicy.
Już słońce, księżyc, gwiazdy
Nie będą mi świeciły,
Bo oczy moje czarnym kirem
się okryły.

Już zegar wybija ostatnią godzinę
życia mojego
I dusza moja kończy bieg życia
ziemskiego.

Boże Ojcze, wysłuchaj pokornie
głosu Służebnicy
I przyjmij ją do swej winnicy.

ODESZLI OD NAS

W tym roku pożegnaliśmy wielu twórców ludowych – członków STL. Chcielibyśmy krótko narysować sylwetki niektórych z nich.



ALEKSANDER FIJAŁKOWSKI (ur. w 1908 roku) – znakomity rzeźbiarz z Przybysławic na Lubelszczyźnie. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych (miał legitymację nr 10). Duże są jego zasługi dla rozwoju STL, w którym pełnił różne funkcje. Jego prace nagradzono na wielu prestiżowych konkursach; znajdują się one w muzeach w kraju i za granicą.



ADAM GRYGIEL (ur. w 1933 roku) – rzeźbiarz z Bielska-Białej, członek prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Był bardzo zaangażowany w pracę STL oraz w rozpowszechnianie twórczości ludowej. Laureat wielu konkursów rzeźbiarskich.



ALEKSANDRA NIEDZIAŁEK (ur. w 1912 roku) – nestorka lubelskich twórców ludowych, niestrudzona popularyzatorka plastyki zdobniczej i obrzędowej. Tworzyła m.in. niepowtarzalne pajaki. Jej prace zyskały uznanie w oczach specjalistów i wielbicieli pięknego rękodziela. Po raz ostatni nagrodzono ją w 1999 r. w konkursie „Między Wisłą i Bugiem”. Pozostanie w naszej pamięci jako pełna optymizmu pani Ola, uczestniczka pokazów technik rękodzielniczych organizowanych w Galerii Wystawienniczej STL w Lublinie.



JANINA STRAMSKA (ur. w 1924 roku) – z Włoszczowy (woj. świętokrzyskie). Pisała wiersze o tematyce religijnej, patriotycznej oraz utwory dla dzieci. Opublikowała dwa tomiki indywidualne: *Wiersze bliskie sercu* (1991) i *Idę do Ciebie* (2000). Jej utwory znalazły się w antologiach *Prowadź nas w jasność* i *Polska nam Papieża dała*. Zdobywała nagrody i wyróżnienia w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

(PO)

Trudno wyobrazić sobie polski krajobraz bez przydrożnych figurek, kapliczek i krzyży. Wrosły one przez lata, znacząc rozstaje dróg, opłotki wsi i rogatki miast. Jedne, chyląc się ku ziemi upadają z czasem zupełnie zapomniane, a ich miejsce znaczą tylko brzoza lub kępa dzikiego bzu, inne odnawiane, pobielone wapnem lub jaskrawą olejną farbą, świadczą o ludzkiej pamięci, wdzięczności i słońcu pojętej wierze. Są tworem prostych ludzi, cieśli, kowali, czasem ludowych artystów.

Forma kapliczek bywa zazwyczaj prosta, z wnęką na odpustową, rzadziej autentyczną, rzeźbioną figurkę Matki Bożej lub Chrystusa, prawie zawsze zwieńczona krzyżem. Każda ma swoją historię – swój początek, trwanie a bywa, że i koniec.

Historia

Kto, kiedy i dlaczego postawił ten czy tamten krzyż, tą czy tamtą figurkę? Czy mają one swoją historię, czy o czymś świadczą?

Na początku był... diabeł

Znana jest biblijna proweniencja diabła jako „zbuntowanego” aniola. „Bóg zrzucił całą chmarę djabłów na ziemię” pisze w encyklopedycznym dziele *Wiedza o Polsce* (t. III rozdz., *Etnografia*) wydawanym w formie zeszytów w okresie międzywojennym dr Stanisław Poniąkowski (1844–1945) wybitny etnograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu prac z etnografii polskiej i ogólnej. „Każdy z nich musi tam siedzieć gdzie upadł (...) i nie wolno przekraczać im granic własnej wioski, własnej parafii” – przekazuje dr Poniąkowski.

Rozbudowana mitologia ludowa z różnego rodzaju demonami, zmorami, topielcami, duchami, strzygoniami w połączeniu z biblijnym diabłem potwierdza fakt, że „wierzenia chrześcijańskie często bowiem mają u ludu bardzo swoiste, nieraz wręcz pogańskie zabarwienie. (...) Wielką siłą przywiązuje lud zwłaszcza krzyżowi – kontynuuje dr Poniąkowski – od niego rozpoczyna wieśniak ważniejsze czynności gospodarcze, nim się broni od napaści złego, kreśląc znak krzyża na mieszkaniu i budowlach, krzyżem też znaczą drogi i rozstaje, gdzie najbardziej kiedyś hulaly demony a potem diabły! Nic więc dziwnego, że z krzyżem powiązały się liczne pradawne praktyki pogańskie. Obok krzyży (...) pospolite są u nas przydrożne kapliczki i figury święte. Mimo ich oczywistej ogromnej zależności od sztuki chrześcijańskiej, kościelnej nie jest jednak wyłączone, że niektóre stare kapliczki i figury mogły zachować ślady obiektów kultowych z odległych pogańskich czasów (...) np. niektóre kapliczki na kresach (...) uderzająco przypominają groby polowe”.

Stawiano więc krzyże dla odpędzenia „obcych” i powstrzymania „swoich” djabłów, jako że bali się oni „wszystkiego, co wiąże się z kościołem sprawia im nieznośną udękę i dlatego bywa przez lud używane do ich odpędzenia, np. krzyż, kropidło, woda święcona itp”.

„(...) Często widzi się na krzyżach przydrożnych porozwieszane rozmaite chusteczki, ręczniki, gałganki itp. Dawniej dekorowano krzyże i figurki starą odzieżą, którą wyrzucano z domu dla pozbycia się wraz z nią choroby (...)” – wyjaśnia Poniąkowski.

Do tak rozbudowanej genealogii i funkcji krzyża należałoby dołączyć funkcję martyrologii – z okresem powstań narodowych, I i II wojny światowej i już zupełnie współczesną, gdy krzyż znaczą miejsce śmierci kogoś bliskiego w wypadku samochodowym.

Są one przejawem wiary, prośbą o łaskę lub dziękczynienia za nie albo też rodzajem pokuty za popełnione

grzechy. Chociaż patrząc na figurkę, kapliczkę lub przydrożny krzyż wydaje się, że stał tu zawsze, to jednak ktoś kiedyś, z jakiegoś powodu postawił go tutaj.

Stoi przydrożna kapliczka...

... w Motyczu koło Lublina obok dawnego dworu i nieistniejącego już PGR-u, przy skrzyżowaniu dróg, której historię udało mi się poznać. Jej forma nie wyróżnia się niczym co zatrzymałoby przechodnia lub turystę, czy nawet zainteresowanego sztuką. Jest w każdym calu typowa, a jednak... „Był rok 1905 – [cytuje za *Kroniką parafii Motycz*, a opo-

W nocy krzyż został wkopany, a rano już Ogórka we dworze nie było. Wyjechał i słuch o nim zaginął. Po jakimś tygodniu przyjechało trzech carskich strażników (...), ale nie zagrzewali długo, ponieważ panowała tu czerwonka czyli jak dawniej nazywali we wsi krwawa dyzenteria. Całe rodziny leżały ciężko chore. Było dużo ofiar śmiertelnych”.

Tak więc krzyż pozostał. – Pamiętam – wspomina pan Maj – był dębowy, niezbyt wysoki, może trzymetrowy.

Ale to jeszcze nie koniec historii krzyża. Już 10 lat później, w lipcu 1915 r. następuje dalszy ciąg wydarzeń. Po bitwie pod Jastkowem Legionów Polskich, we dwo-

przydrożnej kapliczki w Motyczu

wiedziane zostało w 1977 r. przez Czesława Maja z Kolonii Motycz, rolnika – erudyty, bibliofila, poetę ludowego, zbieracza słów, zwrotów i powiedzeń, które wyszły z użycia (ma już ich prawie 500), członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 25 lat, gdzie jak mówi – odnalazł swoją drogę życiową] – masowa emigracja do Ameryki. Jednym z pracowników dworu był Mateusz Ogórek. Zapragnął i on udać się do Ameryki, był karbowym – opowiada pan Maj, którego odwiedziłem w styczniu 1997 r. – tzn. dozorca, brygadziści – pochodził z Motycza Leśnego. Miał już wyrobioną „szywkartę” czyli paszport. Przed wyjazdem postanowił postawić krzyż przy drodze we dworze w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się kapliczka. Za postawienie krzyża groził wówczas Sybir. Ogórek sam zrobił krzyż w tajemnicy. Uwieczniony był na nim napis drobnymi literami: Boże wybaw lud Twój z niewoli. I drugi napis: Maryjo Królowo Polski módl się za nami” – czytamy w kronice.

„W piękną niedzielę 15 maja 1905 r. w godzinach wieczornych ks. Jan Kureczko (proboszcz parafii Konopnica w latach 1892–1925, mgr teologii, prałat pomocniczy biskupa lubelskiego, kanonik Kapituły Katedry Lubelskiej, prezes Rady Szkolnej Macierzy powiatu lubelskiego, założyciel Kasy Pomocy Obywatelskiej, propagator literatury w języku polskim, patriota – wspomina pan Maj) odmawiał brewiarz. W pewnej chwili drzwi się uchyliły i ktoś nieśmiało w nich stanął. Ksiądz odłożył modlitewnik i wzrok skierował w tamtą stronę.

– Mateuszu, co cię pędzi do mnie tak późno, chodź tutaj, usiądź!

Ogórek podszedł bliżej, przywitał księdza i zaczął nieśmiało mówić:

– Przeszedłem księdza pożegnać, ponieważ jutro wyjeżdżam do Ameryki.

– Więc już postanowiłeś, ale pamiętaj o jednym, abyś wiary ojców dochował wiernie, gdziekolwiek się znajdziesz, a ojczyzna twoja to Polska.

– Moja ojczyzna jest w niewoli – wyszeptał cicho Ogórek. Siedział jakiś nieswój, ksiądz to zauważył.

– Co masz jeszcze do powiedzenia, mów śmiało.

Rozmówca poczekał chwilę, a potem zaczął cicho mówić:

– Dziś, w ostatnią noc mego pobytu chcę postawić przy drodze krzyż.

– Gdzie, czy wiesz na co się narażasz? – szeptał zaskoczony.

Ogórek wstał i skierował się ku wyjściu, jednak już w progu przygarnął go ksiądz mocno do piersi i gorąco ucałował.

– Niech Bóg błogosławi cię na twojej drodze – wyszeptał.



rze, w dużej sali był szpital, gdzie umieszczono ciężiej rannych, lżej rannych odwieziono do Niedrzwicy. W selekcji zmarło 12 legionistów, pochowano ich koło krzyża.

„Przez kilka dni w Motyczu stał ze swoim szpitalem sam Józef Piłsudski, który osobiście przyjmował ochotników do legionów. Ludzie widzieli Piłsudskiego w siwej maciejówce, w zwykłej strzeleckiej kurtce, bez odznak z olbrzymimi wąsami. W roku 1916 w maju całe szczątki legionistów ekshumowano i przewieziono do zbiorowej mogiły w Konopnicy, na cmentarz”.

W tym okresie właścicielem majątku w Motyczu był Krol Boksender – patriota, propagator oświaty, książek i śpiewników w języku polskim, twórca straży pożarnej, której sam przewodził i orkiestry dętej. Z powodu częstych zabaw i spotkań z ludźmi ze wsi sąsiedzi nazywali go „chłopski lojtek” (pastuch) – mówi Czesław Maj. „Podczas ćwiczeń strażackich śpiewano polskie pieśni (...) a dwóch strażaków było zawsze wysyłanych za dwór do obserwacji, czy od Lublina nie jada kozacy lub carscy strażnicy”.

Krzyż był nie tylko stróżem przed złymi mocami, ale również świadkiem ważnych, historycznych wydarzeń.

Stan obecny

„Krzyż postawiony przez Mateusza Ogórka chylił się i w 1954 r. został usunięty, spalony a na jego miejsce została zbudowana kapliczka z inicjatywy niewiast z PGR Motycz, a szczególnie pani Bielawskiej” – czytamy w *Kronice*. W takim stanie do dziś stoi na polskiej ziemi świadcząc, „że naród polski nie wyprze się swojej wiary (...)”.

Postawił krzyż pan Ogórek, znacząc swój ślad na ziemi, jakby w przeczuciu, że nigdy już tu nie powróci, nieświadom tego, że ktoś kiedyś zapamięta historię powstania jego krzyża, że ta historia tak się ułoży. A przecież nie jest to jej koniec. Kapliczka trwa, jest odnawiana i stoi w malowniczym, godnym miejscu. Choć minęły czasy świetności dworu, nie funkcjonuje już PGR, a nad okolicą góruje postmodernistyczna wieża ciśnieli pobliskiego „Polcopu”, to właśnie ta kapliczka jest nienaruszalnym, najbardziej trwałym elementem krajobrazu, nie przez swą niezniszczalność materialną, ale moc duchową i historyczną.

Wiesław Bednarz

ZYGMUNT BUKOWSKI

W drodze

Zboża w poczęciu ziaren
Chwieją się miękko w dojrzałej
wiosnie
Ty w błogosławionym stanie
Idziesz przy mnie pięknie błada
Motyle nad drogą nieustannie
kołują
Jakby tę podróż
W pamięci dozgonnej
Chciały zapisać
Przed nami w dźwiękach uroczycie
Bijących dzwonów
Wieże skarszewskich kościołów
Pod żaglem obłoków
Wynurzają się niczym maszty
Wracającej fregaty
A ty wzruszona
Poruszeniem w tobie dzieciątka
Kłęczysz na kwiecistym przydrożu
Oczy pobożnością pałające
Wznosisz w południe
I ustami jak wonne poziomki
Szepczesz pozdrowienie anielskie

ROMAN GRABIAS

Wiosna

Gdy idzie wiosna, śniegi topnieją,
cały świat Boży żyje nadzieją,
zwierzęta, ludzie, wszystko co żyje,
za nowe życie chwali Maryję.
W ogrodzie, sadzie, na polu, w lesie,
wszędzie radosna pieśń w świat się niesie,
ptaki i ssaki, drzewa i łąki,
wszystko dokoła wypuszcza pąki.
Z pączka jest kwiatek co świat umiła,
żeby był owoc pszczoła zapyla.
I tak się nowe życie zaczyna,
bo właśnie to jest Boża przyczyna.
Nawet niedźwiedzie, gdy ze snu wstają,
Bogu na wiosnę chwałę oddają,
bocian, skowronek, wszelka ptaszyna,
swym pięknym głosem Boga wspomina,
dziękuje Bogu, chwali Maryję,
zimę przetrwało, że dalej żyje.
I chłop na polu, na świeżej glebie,
to tak się czuje jakoby w niebie.
On wszystko widzi i wszystko czuje,
tak się przyrodą całą raduje,
jak trawa rośnie, ziemia oddycha,
tym ukojony do Boga wzdycha,
i obie ręce do nieba wznosi,
o dobre plony dla ludzi prosi,
aby starczyło każdemu chleba
o to modlitwą wznosi do nieba.

CZESŁAW WENDER

Na pożegnanie

Znów pędzi dzień
za dniem
jak pociąg
widmo
jak przelatujący
cień
i wiatr pędzący
ku morskim
wydomom
Mija kolejny
dzień
tego samego
lata
zagłębia się
w szarość
jak starej olchy
w wodę pień
na pożegnanie
tego świata

KSIĄŻKI NADESŁANE

A jak będzie słońce i pogoda... czyli ludowe przysłowia, przepowiednie, przesady i przypowieści związane z pogodą. Zebrała i opracowała Agata Skrukwa, Poznań, 2000, s. 116.

Hubert Czachowski, *Pamiętka z wojska. Opowieści o życiu prawdziwego mężczyzny.* Katalog wystawy, Toruń – Warszawa 1997, s. 60, fot.

Stanisław Dawidczyk, *70 lat śpiewania i tańczenia w Zawadach,* Zawady 2000, s. 114, fot.

Adam Hlebowicz, Tomasz Arabski, *Budujemy ołtarze (o ołtarzu papieskim w Sopocie),* Sopot 1999, s. 142, fot.

Edward Ignys, *Śpiewki dudziarskie z Gostyńskiego i Rawickiego,* Leszno 1997, s. 46.

Bernard Kielak, *Zwyczaje gospodarskie Puszczy Zielonej,* Ostrołęka 2000, s. 48.

Laureaci Nagród im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej, Warszawa 2000, s. 44, fot.

Jan Łosakiewicz, Jarosław Wojciechowski, *Mazur – kroki i figury cz. II,* Warszawa 1999, s. 94, ilustr.

Mała Ojczyzna – Łukowa. Pieśni korzeni. Praca zbiorowa pod redakcją Wiesławy Kubów, Lublin 2000, s. 252, ilustr.

Feliks Olesiejuk, *Monografia wsi Drelów,* Lublin 1996, s. 196, fot.

Feliks Olesiejuk, *Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyny,* Drelów 2000, s. 320, fot.

Bożena Olszewska, *Polska zabawka ludowa.* Katalog wystawy, Toruń 2000, s. 68, fot.

Waldemar Ossowski, *Studia nad łodziami jednopiennymi z obszaru Polski. Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku,* Tom XI, Gdańsk 1999, s. 272, ilustr.

„Rocznik Muzeum Etnograficznego w Toruniu”, Tom II, Toruń 1999, s. 274, ilustr.

Jan Sierackiewicz, Jan Święch, *Skanseny. Muzea na wolnym powietrzu w Polsce,* Olszanica 1999, s. 192, fot.

Tajemnice tradycyjnych kuchni. Rumunia, Szwajcaria, Węgry, Polska. Informator wystawy, Lublin 2000, s. 44, fot.

Aleksandra Twardowska, *Wszystko zaczęło się od jajka,* Łódź 1998, s. 76, ilustr.

Zapisane w pamięci. Opowieści o polskiej kulturze ludowej, redakcja naukowa Krzysztof Braun (brak roku wydania), s. 208, fot.

„Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie”, tom 10, Włodawa 2000, s. 190, fot.

(Derf)





Sylwester Izdebski z Czerśli w woj. lubelskim – najmłodszy uczestnik tegorocznych Ogólnopolskich Spotkań Kowali w Wojciechowie.

Fot. Danuta Powińska

